WANDA

TYGODNIK POLSKI

Płci pięknej i Literaturze

POŚWIĘCONY.

TOM II

Ogolnego zbioru Tygodnika Tom XII. 12



w DRUKARNI przy ulicy SWIĘT: JERZEGO

1820.


BIBLIOTEKA JAGELLONICA


1820, 2 (=12)

WANDA

TYGODNIK POLSKI

Płci pięknej i Literaturze poświęcony.

Kobiéta jako matka w dzieciach swoich żyje,
Jak córka dla rodziców wieczną wdzięczność chowa,
Żona! serce jej tylko dla małżonka bije,
Polka! wszystko ojczyźnie poświęcić gotowa.
Kiciński w poemacie Kobiety.

LUDOMIR

o swojej Elminie.

przez H. K.

Z której roskosz w świecie wzrosła,
Miłość przez lube natchnienia
Duszę i serce uniosła
W kraj czarowny zachwycenia.

Gorejące w tęsknem łonie,
Czucie się na jaw dobywa;
Wszystko lubym ogniem płonie,
Wszystko się w radość rozpływa.

I wnet nikną chmury mgliste,
Lazur zdobi niebo czyste,
Z uciszonych toni morza
Wschodzi, wschodzi wdzięczna zorza.

I harfa wzięta do ręki
Niebian godne daje dźwięki,
Uroczne echo, w świat cały
Niesie miłości zapały.

Miłością głuche zacisze,
Wietrzyk co trawką kołysze,
Miłością puszcza ponura,
Miłością żyje natura.

Wszystko z mem sercem się zgadza,
Wszystko kwitnie i odmładza;
Brzmi harfa, a sława płynie
W późną potomność Elminie.

Jeżeli kiedy na ziemi
Bóstwa się ludziom jawiły;
Piękna Elmino, twojemi
Pewnie się wdzięki zdobiły.

Ach! czy w piersiach twych się budzi
Czucie tak żywej miłości,
Jaka serce moje łudzi,
Jakiej nam niebo zazdrości?

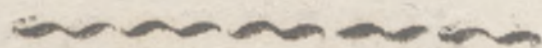
Gdzie szczęśliwe ma być życie,
Tam się to szczęście znachodzi,
Z sercem, żywe serca bicie
I z duszą dusza się zgodzi.

Co za widok, jakaż zmiana!
Blednieje zorza ròżana,
Ćmi się ćmi chwila radosna,
Pełznie świeżość, znika wiosna!

Szumi dębrza, czarne chmury
Osłaniają blask natury,
I głuche powtarza echo:
„Niestałość Elminy cechą!"

Tak gdy jaki wietrzyk wionie,
Chylą się kwieciste błonie;
Gdy na morzu szturm się zrywa,
Wnet z wichrem fala upływa.

Zćmione lazurne przestworza,
Gaśnie, gaśnie luba zorza;
Wszystko znika, wszystko ginie,
A ja marzę o Elminie!



Troska.

przez H. K.

I ja miałem życia wiosnę,
Lubym kwiat nadziei zbierał;
Pędziłem chwile radosne,
Świat się przedemną otwierał.

Jakaś wstęga tajemnicza,
Wzrok mój lekko przesłaniała;
A za nią mara zwodnicza,
Mara mi szczęścia jaśniała!

Gdzież jest ta czarowna wstęga?
Skoro Saturn wydał hasło,
Znikła jakby błysku pręga
Wszystko co jest pięknem zgasło.

Jak lekka para w obłoku,
Znikła z serca roskosz boską,
Rozpierzchły chwile uroku:
Pozostała sama troska.

W którąż pójdę stronę świata?
Nic mi już w świecie nie sprzyja:
Czas swym skrzydłem wszystko zmiata,
A samą troskę pomija.

Jak nawa wichrem pędzona,
Lub jak strzała z łuku pchnięta:
Tak rączym pędem niesiona,
Goni mię troska zawzięta.

Ani się tak nagle zbliża
Orzeł, gdy łupu dogania;
Ni grom ogniem pchnięty z śpiża,
Ni w swym pędzie lekka łania.

Troski niezgięta potęga,
Ciszy się wiejskiej nie wzdryga;
Wśród wrzawy stolic dosięga,
Zawsze i wszędzie mię ściga.

Kiedyż przestanie mię smucić?
Wieczneli będzie jej trwanie?
Musi mię, musi porzucić,
Skoro serce bić przestanie.

Tak jest, zdążę tam po znoju,
Po niedługiej czasu przerwie,
Kędy głuchego pokoju,
Żadna już troska nie zerwie.



EXORBITANCJE,

albo o Rzeczach w każdym Królestwie i we wszelkiej Rzpltej szkodliwych, na które ani prawa ani winy żadnej nie masz. Z Uniwersałem poborowym na zbytki, utraty i niepotrzebne są wystawy domowe, przez W I. W ę. napisane. W Krakowie w drukarni Łazarzowej roku 1603.

Już i w ówczas narzekano na zbytki i przeciwko nim wymyślano różne środki ratunku; Autor tych Exorbitancji po różnych przedwstępnych uwagach radzi ustanowić podatki od zbytkowych rzeczy aby przez to od ich używania odstręczyć Umieszczamy z tej rzadkiej xiążeczki niektóre wyjątki z taxy zalecającej się osobliwością i usprawiedliwieniem powodów.

Tym się też uboży Rzplta, gdy na tym nieprzestawają ludzie co mają, swemi rzeczami gardząc cudzoziemskich szukają, potraw, szat, sług, broni, koni, mając swe lepsze i mocniejsze, naszemu niebu, krajom i czasom przywykłe. Lepsze zamorskie rzeczy, z Indyjej, Arabijej, z Włoch, Erancyjej, Niemiec, z Wołoch, Węgier, ba i z Turek Pogańskie.

Nuż zajścia niepotrzebne i walki, o lada co prawie, nigdy za to sama rzecz nie stoi, co prawo albo zwody koło niej kosztować będą. Jako o skórę wilczą jeden pan kilka wsi utracił.

A to jako szacować, co jednę białogłówkę z którąby dobra mucha uleciała, w brożku sześć woźników Tureckich każdy po kilkuset i po tysiącu złotych kupiony wozi.— Boże! teć to konie niepotrzebne koronę jedzą, bo potrzebują *pabulum*, *famulum*, *stabulum*. Azaż to dla Boga nie głupstwo, albo raczej nie szaleństwo, za konia który może tej godziny zdechnąć, dać tysiąc złotych.— A do owych pocztów w adamaszki, w axamity ubranych co rzeczemy? owe orszaki sług i processye długie, co przed nią i za nią chodzą?

Do tejże też fary utrat przysłuchają próżne uczty albo biesiady, na których bies siada. Bankiety, zbytnie stroje, szaty, wesela, chrzciny, pogrzebów pompy, mar, koni ubranych, osób, giermków, herbow haftowanych i innych zabobonów. Azaż te rzeczy zbawią? azaż z tą pychą do nieba idą? sami się sądzimy mówiąc: pomoże mu to by umarłemu kadzidło. Cóż po kilkudziesiąt misach, gdy na jednej dosyć, albo gdy sześć sług lekki ręcznik będą nosić? Że się woźnice popiją, węgły, ściany poplugawią, pany poprzewracają, ręce i nogi połamią.— Teć to zbytki pany wprawiwszy w długi, obracają w sługi sług swych, gdy w ich wioskach rozkazują.

Nie pomagają też wielkie a kosztowne budowania, na którechśmy wyrąbali bory, lasy, że nie staje nam drew na upalenie ich. Jeden Włoch do dworu pięknie zbudowanego przyszadlszy, powiedział: że nie widział piękniejszego stosa drew ogniowi ułożonego.— I w tym też szkoda niemała się dzieje w Rzpltej, iż na pijaństwa kary abo prawa nie masz. Oprócz pisma świętego, Turcy nas sądzić będą, bo sam i pijanicę kijem w podeszwy biją, błotem, ogórki kamionują. Dla tego radzę ustanowić następujący

UNIWERSAŁ POBOROWY.

Na zbytki, utraty, i niepotrzebne wystawy.

Naprzód: aby żadnego pijanice do rady niebrano, ani mu przodu dawano: gdyż Solon Filozof mądry, Conditor legum, jawnym to dekretem ostawił. Mówiąc: *Princeps si sit ebrius, non regnabit*: i bliznego pijanemu sądzić grzech. *Nullum enim secretum, ubi ebrietas dominatur.* A tak każdy, który się opije, aby dał poboru złotych 10. to jest: kiedy winem, małmazją, a kiedy gorzałką, złotych 15. bo Panom Senatorom sromota pić gorzałki, a kiedy piwem, zł: 5. Taki pobór za każdy raz powinien dać *sub poena duplici.*

Szlachcicy, nie mają się też opijać tylko co majętniejszy, i to któryby się zbytnie opił, powinien poboru dać złotych dwa. A który opiwszy się zwa-

dę czyni, złotych 12. który żonę stłucze opiwszy się, zł: 6. Ci zaś co kmieci niemają, a pieniędzy do tego, niechaj wina ani małmazyjej nie piją, chyba kiedy przy wielkich paniech pożywić się mogą.

Miód, iż się tu w domu rodzi, komu może być, może go pić, a ktoby się nim opił, powinien dać poboru, złotych dwadzieścia.

Z strony zbytków stołowych.

Od każdego stołu, dwiema obrósami przykrytego, na którym serwety po Włosku złożone, po groszy 10. Od każdego tortu, po groszy dwanaście. Od ciast formowanych, mozdzerzowanych, garnuszkowych, i fumetowych, po groszy jedenaście. Od kijowego kołacza, złotych dwa, gdyż nadzienie jego niestrawne. Od bijanek, po groszy sześć. Od masła formowanego z migdałów, po groszy dwadzieścia cztery, bo dobre po staremu masło. Od galarety, złoty jeden. Od głowy cukru, po groszy dwanaście. Od pączków, po groszy cztery. Od pasztet, złotych dwa. Od limonji, po groszy pietnaście gdyż nie zła pieczenia z ogórki albo z cebulą; a konew piwa aż się oczy stulą, lepsza niż owe przysmaki. — Od zapalonej kasze z małmazją, złoty jeden: bo tatarczana dobra, czego i dzieci poświadczają. Od parmazanu, groszy dwanaście: bo większa gomółka za grosz, niż parmazanu za dwa. Od każdej rzeczy niepotrzebnej, po złotych 30. Od wód-

ki perfumowanej do nalewki, złoty 1. Od haftowanych ręczników, złotych trzy, co jeden sześć sług trzymają. Od natrząsania gmachów zioły, złotych trzy. Od kadzenia, perfumowania, złotych dwa: bo jałowiec dobry i dębnik od powietrza. Niema się tego człowiek napierać, co sie mu doma nierodzi, ale na tym trzeba przestawać co dom ma.

Z strony niepotrzebnych strojów i utraty od srebra stołowego.

Oprócz łyżek, gdyż się cynowemi naje na drewniannym talerzu: a którzy się na srebro przekładają, *siue fas, siue nefas*, byle rzeczono masz, od tego powinien dać złotych sto poboru.

Od opon z jedwabiu, ze złotem, w jedwab od twarzy haftowanych, które są po złotych 500, ma dać poboru złotych sto.

Od wezgłów axamitnych, hatłasowych, złotogłowowych, ze srebrnemi gałkami, z kosztownemi kutasami, złotych dwanaście, gdyż dobre zamszowe albo skorzane, bez niego też być może.

Od kolebki szarłatowej kołdrą nakrytej, złotych 10. Od karety frandzlą jedwabną, axamitem podszytej, złotych 20. gdyż owej nie potrzeba. Azaż zła bez axamitu sama skóra; kiedy cała, wody nie dopuści.

Od woźników poszosnych, złotych 4 a osobno od forytarza złotych dwa, gdy na sześci koniech o jednym woźnicy nie mogą jeździć.

Od rzędu axamitnego, złoty jeden. Od śiodła srebrem, oprawnego, i z srebrnemi strzemionami, złotych pięć, gdyż dobre żelazne.

Od szabel, koncerzów, pałaszów, korbaczów, buław, czekanów, i inszej armaty srebrem i pozłotą oprawnych, złotych 12. Gdyż się żelazem bez srebra kto umie, bronić może.

Od srebrnego żegarka, gdyż dobry mosiądzowy, złotych dziesięć.

Z strony szat białogłowskich.

Choć się nie uczą w szkole,
Przed się wywiodą w pole.

Od każdej jedwabnej szaty, za którą się ogon wlecze, złotych cztery.

Za którymi białemi głowami karzeł ogon nosi, złotych 8. za któremi dwa, złotych szesnaście.

Od mentlika kunami podszytego, złotych dwa: a sobolami, złotych cztery, od pożyczanego złoty jeden.

Od płaszczyka, u którego przodki sobolowe, a pod wszystkim niemasz nic, złotych sześć: gdyż byśmy lepiej barana pod cały kupić dla ciepła, niźli wyłogami tylko świat grzać, a grzbiet ziębić.

Od szaty otworzystej by Czuha turecka, talar. Od obroży co ją trepelami zowią, to jest krezy, złotych dziesięć. Od dyndela u ucha i od noszenia by

żaba, taler. Od piórka za biretkiem, złoty jeden.— Od urożenia się by sowa, złoty jeden. Od pasa srebrnego tak wiele jako zankiel zaważy.

Która się w brożku po mieście sześcią koni wozi, a processja sług przed nią idzie, złotych dziesięć. Od rucha na którym się djabeł wozi, bo to jego sanki, złoty jeden. Od trepelów do których djabeł trafiać pomaga, a jednej Pani były szyję wrosły, taler.

A iż męże swe namawiają, żeby się o urzędy jakie starali i nawet je kupowali, tedy się o to starać aby tych urzędów przyczyniono dla nich, aby dziesiąciu urzędników do każdego urzędu było. A iżby żadnego darmo nie dawano, przynajmniej od tysiąca czerwonych; tedy się im tym dogodzi z strony miejsca.

Od pierścienia co nim skazuje albo na pannę kiwa, złoty jeden. Od nożenek srebrnych groszy 24 Od wacka ze srebrem złoty jeden. Od bramek kosztownym kształtem robionych z pontały złotych 4. Od pożyczanych złoty jeden.— Od przyprawnych włosów trupich po gr: 10. Od pokaszczaney twarzy złoty jeden. Od kraszonych brwi, gr: 14. Od umizgania gr: 24. Od strojenia postawy gr: 24. Od łańcuszka złoty jeden. Od pożyczanego złoty 1. Od manelli po którym upominku nic złoty 1. Od patynek axamitnych gr: 16. Od pontalów na szacie i na birecie, złotych trzy. Od korony złotych 10. Od ubioru

po hiszpańsku złotych 10. po włosku 5. po francuzku 6. Od przepalanych wódek do umywania lica groszy 6. gdyż się prostą dobrze i oczom zdrowo umywać.

Od kamienia każdego drogiego złotych 6. Od koszule z tkaniczkami złoty jeden. Od pończoszek czerwonych, gr: 24. od białych piętnaście. Od namiotów do łoża złotych ośm. Od kobierca na ziemi u łoża posłanego złotych cztery, gdyż dobra rogoża i tańsza. Która długo sypia złoty jeden. Która mężowi nie wierzy złotych dziesięć, bo sama nic dobrego. Która mężem rządzi złot: 20. Biada temu domowi, gdzie dobodzie krowa wołowi:

Która sobie tkanką czoło wyciąga żeby za młodą uszła, złot: 40. bo to młodzieńce zdradza, gdy się uwałkuje.

Które używają dragantu, kanfory, mastyki, mają dawać po złotych dziesięć od Apteki. Która nogę wystawia, półtalera.

Z strony Mężczyzn.

Młodzieńcy którzy szpetni a zalotni, mają dawać po złotych 6.

Którzy z rejestru się zalecają złotych dwa, a którzy na pamięć, złoty jeden.

Który tańcuje a nie umie, groszy dziesięć; bo lepiejby niechał. Który tylko na jednę nogę skacze złotych dziesięć.

Biskup któryby tańcował, od każdego tańca złotych trzydzieści. Opat złotych dwadzieścia. Kanonik złotych dziesięć. Proboszcz złotych sześć.— Pleban złotych dwa. Wikary złoty jeden. Bo ci powinni wszelakiej pokory przykład dawać.

Pan który muzykę chowa powinien dać poboru na rok złotych sześćdziesiąt; bo lepiej na to miejsce puszkarze chować.

Od Regału złotych 10. Od instrumentu złotych sześć. Od puzana złoty 1. Od skrzypiec złotych 2. Od sztortu co beczy, złotych 5. Od cytry gr: 10. Od lutni gr: 20. Dudę wolno będzie chować, chociaż zje za dwoje psów, a wypije za dziesięć wołów, bo mniejszym go mytem odprawi niż organistę, bo dudy nie tak drogie, gdy kozieł po śmierci wrzeszczy a woźnica go drażni.

Który chowa myśliwstwo a dla niego się nędzi, złotych dwadzieścia; bo lepiej tym kilkanaście wieprzów uchować i karmić, niż sobie grzbiet niepewną zwierzynę goniąc ocierać, w harapie szyję nałomać, konie posadnić, swędu węchać; gdyż nie tak zwierzyny potrzeba, jak taniego chleba.

Pan który w łańcuchu złotym, a w jedwabnych szatach chodzi, i słudzy za nim pod pióry na baczmagach, złotych 40.

Od darmolęgu kołnierza co nim świat grzeją, złotych trzy. Od długich rękawów co niemi ziemię

zamiatają, groszy dwadzieścia. Od wąsa kręcenia i przeglądania się, gr: 10.

Ktoby niemając folwarków na troje z korzeniem jadał, od każdego korzennego nad jedno, powinien dać złoty jeden.

Ktoby się nad 10 grzywien o mniejszą rzecz pozywał, od każdego pozwu, winy ma dać grzywien 3. albowiem kto chce wygrać kaczora, musi stracić gąsiora.

Łgarze, pochlebcy, zwodnicy, powinni dać po złotych czterdzieści, bo ci mają jurgielt pewny. Kostera ma dać złotych 20. bo ten prędko zarobek miewa. Który wschodek od brzucha do gęby z guzów uczyni albo drabinkę z pętlic, albo nogi pontały albo czapragi okuje, by maślanką popluskał, taki jako Caligula, powinien dać po złotych dwa.

Szlachta brukowa od poboru wolna, jako *milites sine equo* bo przepiją by djabła, a przejedzą by dwu. A więc ich od miast o swym groszu na wojnę wygnać. A gdyby chłop szlachcica w karczmie ubił, od basarunku ma być wolen, i jeszcze on ubity szlachcic ma dać winę onemu co go ubił; za każdą ranę według statutu że pił w karczmie i dał się ubić; niech się szlachectwo nie mięsza z chłopstwem.

Te wszystkie artykuły rozumiejąc być potrzebne Rzpltej tak z strony pohamowania się od zbytnich a sprosnych rzeczy, jako też pożytku do skarbu pospolitego, słusznie aby były chowane i trzymane dla dobrego pospolitego.

List zalotny pewnego Jegomości do wdowy której nigdy nie widział.

Łaskawa Pani!

Chociaż nigdy nie miałem szczęścia widzieć ciebie, ani nawet portretu twego, i chociaż tak mało znam osobę twoją jak który z mieszkańców Cesarstwa Chińskiego, silną przecięż zajęty jestem ku tobie miłością, która się tyle w sercu mojem utwierdziła, że gotów byłbym dla ciebie poświęcić życie moje tak chętnie, jak poświęcać je zwykli nabożni ludzie w obronie religji, której zasady i prawdy nie więcej częstokroć znają jak ja twoją osobę.

Łaskawa Pani! zadziwi cię zapewne to oświadczenie; lecz dziwić się przestaniesz gdy ci powiem co te uczucia w sercu mojem wzbudziło i co je utwierdziło następnie.

Przejeżdżając niedawno przez okolice H···· spostrzegłem wspaniały zamek niedaleko drogi stojący. Ciekawy byłem dowiedzieć się o imieniu dziedzica tej posiadłóści, a powziąwszy wiadomość że do ciebie łaskawa Pani! należała, natychmiast uczułem najżywsze ku tobie przywiązanie.— Gdy mi nadto powiedziano że przy tym zamku są jeszcze dwa porządne folwarki, znaczny las, rybne stawy i wspaniały ogród, wtenczas przywiązanie moje zmieniło

się w najtkliwszą miłość i przedsięwziąłem zapisać się w liście sług twoich i prawdziwych czcicieli.

Mniejsza nawet, mówiłem sobie, choćby właścicielka tylu pięknych rzeczy, niezalecała się wdziękami i urodą, ona jest starą może lecz jej się drzewa zielenią; straciła różę swojej piękności, lecz na różach w jej ogrodzie nie zbywa; chudą jest może i mizerną, lecz jej pola i łąki obfitują w wszelkiego odzaju owoce.

Temi myślami zajęty, wysiadłem z powozu i tyle natychmiast Łaskawa Pani pokochałem się w robie, iż zwierzałem żale moje każdemu z drzew rosnących w twoim ogrodzie, nad który (że powiem nawiasem) nic piękniejszego w życiu nie widziałem.

Osądź łaskawa Pani, czy który z kochanków był kiedykolwiek ważniejszemi powodami skłoniony jak ja, twój najżyczliwszy i najprzywiązańszy sługa. Miłość serc przez piękność podbitych, zmniejsza się w miarę jak nikną wdzięki które ją wznieciły; drudzy co duszy tylko przymioty uwielbiają w kobicie, powinni umysł swój od ciała odłączyć; lecz kochający kobietę ani dla wdzięków jej ciała, ani dla wartości jej przymiotów wewnętrznych, zdaniem mojem sam tylko starać się może o rękę nieznajomej: dla tego to miłość moja, o której chcę abyś jak najmocniej przekonaną była, gruntuje się na zasadach tak trwałych jak twój zamek, rośnie razem z drze-

wami ogrodu twego, i rownie jak bogactwo twoje powiększa się codziennie.

Może być jednak że jesteś piękną, lecz czyli jesteś brzydką czy najpiękniejszą z kobiet, nie dbam o to, bo do ustalenia przywiązania mojego, dosyć posiąść majątku. Dla czegóżbym za pieniądze i kochać cię nie mógł?

Inni kochankowie twoi oświadczyliby ci w podobny sposób miłość twoję gdyby tak otwarcie jako ja postępować chcieli. Jeźli zatem łaskawa Pani, przyjmiesz dobrotliwie to szczere wyznanie moje, mnie za męża wybierzesz, od stworzenia świata aż do dnia dzisiejszego ty pierwsza z kobiet oddasz rękę mężczyźnie za to, że ci prawdę z otwartością objawił.

MIŁOŚC.

Komedja w pięciu aktach.

Kiedy się miłość zaczyna,
Jest to komedja prawdziwa,
Ma autorem Kupidyna.
Kochanka młoda i tkliwa
Zapewnia się w *akcie pierwszym*,
O przywiązaniu najszczerszym
W drugim już kochanków dwoje,
Przez przyjaźniejszą zażyłość
Poznawszy wzajemność swoję,
Dozgonną przysięgną miłość.
W trzecim uściskać się mogą,
Panna z skromnością i trwogą
Opiera się kochankowi,
I to *akt czwarty* stanowi.
Lecz kiedy to czego żąda
Dozwolonem mu zostanie,
Intryga pójdzie niezgrabnie,
Cały *interes* osłabnie
Bo się zawczasu przegląda
Prędkie sztuki *rozwiązanie*.

Pieśni Anakreonta.

Tłómaczenia Djonizego Kniaźnina. (a)

RACHUBA.

Ile liści jest w borze,
Ile piasku ma morze,
Znasz liczbę tej mnogości?
Liczże moje miłości.
Pierwsze wziąłem początki
Od ćwiczonych Atenek:
Tu matron dwa dziesiątki,
I piętnaście panienek.
Dopieróż licz na półki,
Koryntskie przyjaciółki;
Pięknež to tam dziewczęta,
A co twarz, to ponęta!
Idźmy z grodu do grodu,
Jońsk i Lesbianek,
I Skaryi i z Rodu,
Dwa tysiące kochanek.
Cóż na to myślisz sobie?
Liczba to niesłychana.
Jeszcze o Baktrach tobie,
A nim rzekł o Kanobie,

(a) Dostawszy znaczny zbiór wierszy nie wydanych Kniaźnina, umieszczać je będziem w piśmie naszem.

Cóż Kreta zawołana,
Gdzie sama miłość wszędy
Najświętsze ma obrzędy.
Oho! niedójdziesz końca,
Com się nakochał kędy,
Na wschód i zachód słońca.

FRANUŚ i KARTY.

Bajka.

Dorwał się szczęsnym trafem kart Franuś malutki;
Ucieszony stawia budki;
A tych niesyt, wznosi gmach karciany
Mnoży budki, tworzy ściany;
A z bojaźni by mu kto nietrącił, wybladły
Spieszy z pracą, lęka się i cieszy koleją;
Cóż się stało? ktoś dmuchnął, budki się zapadły,
Franuś płacze— i z ludzką tak bywa nadzieją.

KUNDEL i KOTY

Bajka.

Miska w pokoju stała ze śmietaną
Smaczną i świeżą, dopiero zebraną,
A że nie było wtedy w izbie Pana,
Kundla Obala skusiła śmietana.

Zbliżył się przeto z bojaźnią niemałą,
I we trzech razach przysmaczku nie stało.
Bojąc się kary za takową sprawę,
Schował się zaraz ze strachu pod ławę.
Były toż w izbie dwa koty chowane,
Koty wiadomo chciwe na smietanę;
Poszły za Kundla szkodliwym przykładem,
Wszak łatwo zawsze za zgubnym iść śladem.
Resztki mleczywa lizały zbyt chciwie,
I wywróciły misę nieszczęśliwie.
Na hałas wpada Pan ich rozgniewany,
Spostrzegł natychmiast że niema śmietany.
Nie winił kundla co się skrył pod ławę,
Kotom przysądził tę niegodną sprawę,
I te natychmiast zostały wygnane;
Kundel był zgrzeszył a Koty skarane.
Na świecie gdzie się różni złodzieje znajdują,
Za wielkich zbrodnie mali pokutują.

SZARADA.

Dwa pierwsze, w kimże uczuć gdy pierwsze niewzbudzi?
Któż nie lubi dwóch drugich? jeśli urodziwe?
Wszystko gdy żyzne szczęśliwe,
Gdy piękne, dwa pierwsze ludzi.

Oda
Do CHWAŁY.

Napisana w Roku 1813.

Quando mirando intorno su per l'Erba.
Vidi dall'altra parte giunger quella,
Che trae l'huom del sepolcro e'n vita il serba,
Petrarca, nel Trionfo della Fama.

Ty której jasne promienie!
Zajęły niebios sklepienie,
Ty co na wielkości szczycie,
Gdzie mieszka potęg potęga,
Gdzie pęd myśli niedosięga,
Gdzie wszystko odbiera życie;
Stoisz słońcami uwieńczywszy skronie,
Aż przy Najwyższego tronie!
Cecho Bóstwa świetna chwało!
Wieszcz duchem twoim natchnięty
Z Orfeusza lutnią w ręku;
Przy jej nieśmiertelnym dźwięku,
W te blasku twego odmęty
Rzucam się śmiało.

Nie, ten blask mię niezamroczy,
Dojrzę cię w pośród promieni;
Oswoję z nim moje oczy,
I kiedy głos mój natężę,

Godne ciebie sławiąc męże,
Nie skażę niczem mych pieni.
Depcząc nogą próżne tłumy,
Rozróżnię wielkość od dumy,
Na twoje święte ołtarze
Nigdy w świątyni pamięci,
Innych ci wieńców nieprzyniosę w darze
Nad te, co duszy i dzielność i siła,
Umysł wielki, wolny, prawy,
Męztwo dla ojczystej sprawy,
I czysta cnota uwiła.

Wiem że ci każda ofiara obrzydła,
Która jest dziełem przemocy,
Ty okrywasz cieniem nocy
Trony despotów, i na nich straszydła;
A twa promienista ręka,
Która się czasu nie lęka,
Wśród nieśmiertelności łona,
Na twardej granitu skale
Zapisuje tych imiona
Co wściekłym burzom oparłszy się stale,
Wytrzymawszy ciosów krocie,
Mężni do ostatniej chwili,
Wierni i Tobie i cnocie,
Do twych się szczytów zbliżyli.

Prowadź mię niebieska chwało!
Otwórz mi przybytki twoje!
Oto już w twych gmachach stoję,
Już widzę twoich wybranych.
O jakże tu sławnych mało!
O jakże wielu nieznanych!
Jak to! obok twego tronu,
Tych których sława głosiła skrzydlata,
Nie widzę zdobywców świata?
Atilli ni Genghishana.

Jakaż mi postać zjawia się nieznana?
Jakież wydały ją kraje?
O duchu Wieszcza oświeć mnie w tej porzę!
Tak cieniu błogosławiony,
Ty coś odmówił korony,
Wielkie twe imię objawię.
Po twojej mężnej postawie,
Po twoim Szkockim ubiorze
Wallasa w tobie poznaję.
Chwała twe piękne czyny ocenia i płaci,
Boś skruszył jarżmo twych braci.

Tu pod skrzydłem jej opieki,
W równym jej blasku udziele,
Zmieszane kraje i wieki,
Wszyscy cnoty wielbiciele,

Wszyscy wolności obrońce,
Równemi od niej zaszczyty uczczeni.
Tak jedno w przestrzeni słońce,
Okrąża światy blaskiem swych promieni.
Tu bratnie dłonie wzajem dają sobie,
Kato co poległ na wolności grobie.
Epaminondas pośród swych wawrzynów,
Tebów chluba i ozdoba,
I wielkie Brutusy oba,
Z których jeden poświęcił ojca, drugi synów.
Arystomen, Wasington, wiekami odlegli,
Razem się tu być spostrzegli.
Obrońca rodzinnej ziemi,
Kościuszko łączy się z niemi,
Równe ich chęci choć los niejednaki.
Węzeł jednoczy ich bratni,
Tutaj z Polaków ostatni
Uniosłszy z pod świata gruzów,
Gdzie uległ Alcyd Francuzów,
Honor i ojczyste znaki.
Poniatowski gdy śmierć go obaliła sroga,
Złożył je na łonie Boga.
Lecz jeszcze w tych mężów gronie,
Wielkich w życiu i po zgonie,
Których miłość ojczyzny natchnęła jednaka,
Jeszcze jednego spostrzegam Polaka.
W szczęśliwem mężnych schronieniu,
Ciebie Jasiński pozdrawiam w tym cieniu,

Wspaniały obrońco Pragi!
Grób twój pokrył kamień nagi,
Lecz chwała godnie ocenia,
Wielkość twego poświęcenia,
I gdy swoim laurem wieńczy
Bohatera skroń młodzieńczy,
Stwierdza mu jej boska władza,
Co wielkie cnoty nagradza,
Do nieśmiertelności prawa,
Choć jego dzieła przemilczała sława.

Chwało! z twoich rąk odbiera
Każden tu mąż znakomity,
Należne sobie zaszczyty.
Przy świetle twego oblicza,
Które im blasku użycza,
Widzę Platona, Woltera,
Zrównałaś ludy i kraje;
Homer od wieków jedyny,
Swą ręką chlubne wawrzyny
Późniejszym wieszczom rozdaje.
Nigdy twe oko zasługi nie minie,
Próżno do szczytów wdziera się twych pycha,
Ręka ją twoja odpycha.
U nóg swych ściele,
Grzebie w popiele,
Ty Cnotę wznosisz jedynie.

O córko nieba! gdy przeznaczeń szale
Ojczyzny mojej dotąd losy chwieje,
Wskrzeszając drogie nadzieje,
Mnożąc waleczności dziwy,
Niech zawsze twój ogień żywy
Serca mych ziomków zapala,
Niech przyszłość na Polski grobie
Potwarzą ich dzieł nie czerni,
Niech powie: że byli wierni
Ojczyźnie, Cnocie, i tobie.

H. Chyliński.

Pieśń Anakreonta.

Do DZIEWCZYNY.

Nie, nie uciekaj odemnie,
Postrzegłszy ten włos siwy,
Ani że ci przyjemnie
Gasi lice kwiat żywy,
Pomiataj sercem moim.
Oto i w wieńcu twoim
Z różą tulipan biały,
Slicznie się posplątały.

WSPOMNIENIA LEGJONOW POLSKICH.

HISTORJA LEGJI PIERWSZEJ z pism Jenerała Henryka DĄBROWSKIEGO

krótko zebrana.

(Ciąg dalszy).

Rok ósmy.

Nie długo trwał odpoczynek, wkrótce znowu walczyć musieliśmy. Na polach Novi zeszły się oba wojska, poczęła się natarczywa bitwa. Polacy posunęli się naprzód ku nieprzyjacielskim szeregom. — Wtenczas gdy na nich z przemagającą siłą uderzono, Grenadjerowie Francuzcy widząc ich niebezpieczeństwo, „idźmy, zawołali, wesprzyjmy walecznych Polaków" rzucili się i wspólnie z nami odparli nieprzyjaciela. Stracili Austrjacy w tej walce 4 armaty i 600 ludzi, 300 zaś Legionistów lub zabitych lub w niewolę poimanych, z ich liczby legli na placu bitwy

Porucznicy z drugiego Batalionu Gozon, Piawecki, Grygliński i Szczubielski. Wszyscy nadto Oficerowie dwóch tylko wyjąwszy, w tej potyczce ranieni zostali. Jenerał Jabłonowski walcząc mężnie z nieprzyjaciołami raniony, popadł był już w ich ręce, lecz go Legioniści natychmiast odbili. W tej utarczce Jenerał Dąbrowski szczęściu tylko swojemu ocalenie winien. W chwili bowiem, gdzie wpadłszy na baterją austrjacką, chciał uciąć pałaszem lont dającemu ognia z armaty kanonierowi, ugodziła go kula, lecz przedzierając się przez książkę którą miał przy sobie, impet utraciła, a tak Dąbrowski lekko tylko raniony został.

Wojsko stanowisko swoje odmieniło.— Bitwa wkrótce odnowioną została. Nieprzyjaciel popadłszy w zasadzki przez Jenerała St. Cyr zastawione, zupełnie pobity i rozproszony został. W Legji zginęło ludzi 60. a Szef Strzałkowski tak niebezpiecznie ranionym został, że go z placu bitwy odnieść musiano. Oficer ten wielkich zasług i zdatności, miał nieszczęście być ranionym we wszystkich bitwach dawniej w Polsce i teraz we Włoszech toczonych.

Dąbrowski zatrzymał się z Legją na równinach Novi. Ciągłe zachodziły utarczki z nieprzyjacielem, Polacy z dzielnością sobie właściwą, wytrzymywali trudy i niewygodę. Dla zimy, niedostatku żywności, niewypłacenia żołdu i złego ubrania wielu zaczę-

lo

ło chorować. Klęska ta dała się uczuć najwięcej kawalerji, która się już w tenczas do 100 koni zmniejszyła.

Biernacki wróciwszy pod ten czas z Paryża, doniósł że lubo Jenerał Kniaziewicz miał rozkaz uformowania drugiej Legji nad Renem, jednak stan owczesny rzeczy i niedostatek pieniędzy nie dozwalał mu spełnić powziętego zamiaru.— Gdy wieść ta rozeszła się w całej Legji; Oficerowie Polscy dbający o pomyślny skutek długoletnich usiłowań, następny adres Jenerałowi Dąbrowskiemu podali.

Oficerowie Polscy

do

JENERAŁA *DĄBROWSKIEGO.*

„Stosownie do rozkazu Francuzkiego rządu wysłanym zostałeś Jenerale! dla uformowania Legji polskich we Włoszech pod oczyma Bonapartego.— Dałeś nam zaszczytne znaczenie w wojsku Rzpltej, a chwałę naszą Jenerałowie naczelni Bertier, Brun, i Moreau sprawiedliwością swoją utwierdzili. Legja nasza ciągłym bojem przez pół już zmniejszoną została. Jenerale! dziś jest pora.... staraj się o jej powiększenie. Któż przy Bonaparcie Konsulu, przy Bertiem dzisiejszym ministrze wojny, lepszym nad Ciebie być może uczuć naszych tłómaczem. Dla dobra ojczyzny twojej, dla naszego szczęścia, udaj się w tym celu do Paryża.

„Naśladując przykład Twój Jenerale! w sposobie, którym się z innemi dobrem twojem podzielasz, jednomiesięczną płacę naszą, na koszta tej podróży ofiarujemy.“

Powolny żądaniu współrodaków Dąbrowski, zostawiwszy dowództwo Legji Jenerałowi Jabłonoskiemu, udał się w podróż, i dnia 10 Nivos stanął w Paryżu. Tu od Bonapartego który w tenczas z Egiptu wrócił, otrzymał list w następujących słowach:

„Powróciwszy do Europy Obywatelu Jenerale! z ukontentowaniem dowiedziałem się o czynach, którymi w ostatniej wojnie Włoskiej, ty i waleczni twoi Polacy wsławili się.

„Krótka niepomyślność przyćmiła na chwilę sławę broni naszej, lecz wszystko nam przepowiada że świetniejszym zajaśnieje blaskiem. Oświadcz walecznym Legjonistom: że są zawsze pamięci mojej przytomni, że ufam ich wierności, że umiem cenić ich poświęcenie się w obronie najświętszej sprawy, i że zawsze będę ich przyjacielem i towarzyszem.

„Bądź przekonany Obywatelu Jenerale o moim szczególnym szacunku i przywiązaniu ku Tobie.

Bonaparte.

Ośmielony tak pochlebną dla siebie i dla całej Legji odezwą, podał Dąbrowski Bonapartemu notę, na którą stosownie do żądania swojego otrzymał zezwolenie aby:

1. Cały korpus wojska Polskiego zgromadził się w Marsylji.

2. Aby odtąd Legja zostawała na żołdzie Rzeczypospolitej Francuzkiej, aby 7 batalionów piechoty i 1. artyllerji składały Legję pierwszą; a regiment kawalerji udał się nad Ren pod rozkazy Jenerała Kniaziewicza, drugą Legję formującego.

3. Aby ranni i niezdatni do służby Polacy, pobierali płacę i umieszczeni byli w korpusie Inwalidów Francuzkich.

Pomimo tego rozkazu zebrania się w Marsylji, trzy bataliony Polaków pozostały w armji Włoskiej, a nad niemi powierzono dowództwo Białowiejskiemu. —Jenerał Jabłonowski sprawował znaczny oddział wojska Francuzkiego. Utarczki z nieprzyjacielem nie ustawały. Walczyli wszędzie Legjoniści.— Pod Utele zabrał Białowiejski 100 niewolnika a 200 austrjaków na placu położył. Z naszych w tej walce legło 30 i 30 w niewolę się dostało. Inne także potyczki równym dla Polaków kończyły się trjumfem. Te powodzenia chwale Jabłonowskiego i Białowiejskiego znakomitej dodały świetności.

Pod ten czas Dąbrowski zajmował się ubraniem Legji w Marsylji. Siły Legji powiększały się, umundorowanie i wypłacenie żołdu w lopszym ją stanie postawiło. Wtenczas Dąbrowski naradziwszy się z znajznakomitszemi z Legjonistów, następną prośbę do Bonapartego przesłał.

Dąbrowski Jenerał Dywizji

d o

Pierwszego Konsula Bonapartego.

„Racz Obywatelu Konsulu pierwszy! zwrócić pr»,Racz Obywatelu Konsulu pierwszyę, skutek jej stanie się dla ciebie trjumfem i okryje cię chwałą tym świetniejszą, iż i kroplą krwi ludu Francuzkiego okupioną nie będzie.

Życzeniem jest wszystkich Polaków ostatniego użyć sposobu w celu wskrzeszenia ojczystego kraju. Ujarzmieni współrodacy czekają ich i wzywają; racz im zezwolić Obywatelu, Konsulu pierwszy! aby lub pęta ojczyzny stargali, lub w tak świętej sprawie zaszczytnie zakończyli życie. Ten sam zapał ożywia serca wszystkich naszych współrodaków, a kreśląc te słowa jestem tylko ich jednomyślnego życzenia tłumaczem. Jeźli potrzebnem będzie wyjaśnienie tego przedmiotu rozkaż Obywatelu Konsulu pierwszy, a natychmiast stanę.

W przypadku dalszej wojny z austrjakami, lub gdyby układy zbytnie się przewlec miały, cały korpus Polski dziś we Włoszech i nad Renem osobno stojący; mógłby się połączyć na lewem skrzydle armji nadreńskiej, a powiększyłby się do 30,00 ludzi.— Tak zgromadzony, uorganizowany, pod dowództwem Jenerała odważnego, posiadającego talen-

ta wojenne i gorliwego o dobro ojczyzny, winienby postępować przez Moguncję w prawo ku Eger, unikać wszelkich bitew i fortec, i usiłować tylko przedrzeć się do Galicji przez Czechy i Morawją. Cesarz nie będzie mógł wstrzymać postępu Polaków, wyśle przeciwko nim nowozaciężnych z Czech i Galicji. Ci znużeni pod jarżmem, wzdychający do wolności, na widok wojska tem samem duchem ożywionego, połączyć się z nim nieomieszkają.

Armija ta prowadzona przez męża bezinteressownego, surowego co do porządku i karności, nie będzie miała do zdobywania miast i wiosek, wszystkie jej same bramy otworzą, i obficie dostarczą żywności.

Widoczną jest korzyść dla wojska Francuzkiego z tej wyprawy wynikająca, bo postępowanie Polaków zwróci prawe skrzydło nieprzyjaciół ku Czechom, wtenczas gdy lewe skrzydło armji Francuzkiej wstrzyma go od uderzenia na korpus Polski.

Jedyny to jest sposób uskutecznienia zamiarów naszych, odrodzenie ojczystego kraju na celu mających. Postępować będą Polacy bez obawy, zasłonieni z tyłu i z boków. Niczem niezatrzymani i okryci chwałą austrjacką Polskę zdobędą.

Z jakiem uniesieniem przyjmą Polacy idących braci na oswobodzenie ojczyzny, z jakąż ochotą dodadzą im pomocy wystawia sobie każdy kto tylko

zna jak niecierpliwie lud ten oczekuje pomyślnej chwili skruszenia ohydnego jarzma, i jak zwykł poświęcić wszystko dla zachowania niepodległości. — Nadto cnotliwy Kościuszko jest tam jeszcze, imie jego będzie hasłem do związania się dla dobrych obywateli. Szacunek dla cnót jego i zaufanie jakie posiada w całym narodzie, czynią nadzieje we wszystkich, a wojsko prowadzone przez niego ma prawo spodziewać się najświetniejszych trjumfów.

Co do działań politycznych wykonaniu przedsięwzięcia tego właściwych, skoroby wojsko do Polski wkroczyło winnoby być poruczone pośrednim rozkazom rządu Francuzkiego, te byłyby wykonywane przez Polaków z patrjotyzmu i światła znanych z tym większym zapałem, że ściągałyby się do dobra powszechnego polskiego narodu.

Ale cóż na to powie Król Pruski? Nic,— bo rząd Francuzki nie ogłaszając się wyraźnie za Polakami, mógłby zaprzeć się zamiaru pomimo jego wiedzy powziętego. Król Pruski zgromadzi wojsko w Szlązku; tym lepiej, bo Cesarz austrjacki będzie znaglony równe mu także przedstawić, a przez to wojsko swoje we Włoszech i nad Renem osłabi.

Król Pruski uderzy na Polaków.— Nie, sądzę przeciwnie, że wcale sprzeciwiać się im niebędzie w opanowaniu prowincyj austrjackich.

Ale co na to powie Paweł pierwszy? Będzie kontent że Austrja więcej jednym nieprzyjacielem pozyskała. Może być że zgromadzi wojsko swoje na granicach Galicji a to skłoni austrjackiego Cesarza do wystawienia dostatecznego oporu.

Przy otwarciu układów o pokój, Polacy jako już posiadający trzecią część ojczyzny, mieliby prawo sprawiedliwe domagania się pomocy od Rzpltej Francuzkiej i jej sprzymierzeńców; a rząd Francuzki mógłby pod ówczas z słusznością wesprzeć uciśniony naród, bronić i obstawać za jego sprawą.— Protekcja tak ważna ułatwiłaby zezwolenie Króla Pruskiego i Rossji.

Co powiedzą nakoniec Polacy? przejęci najgłębszem szacunkiem naród Francuzki za bóstwo opiekuńcze uważać będą. Wzniosą pomniki Wielkiemu Bonapartemu ażeby wiekom późnym przekazały, jak wdzięczność i wielkość bohatyra któremu winni byliby odzyskanie straconej niepodległości.

(Ciąg dalszy w Nrze następnym).



MYŚLI.

Rozum chce się zawsze okazać, dowcip czeka sposobności.

Różność przyrodzona temperamentu mniej czyni różnicy pomiędzy ludźmi nie różność interesów.

Ażeby nie być pogardzonym, dość jest czasem pogardzającą minę ułożyć.

Prawdziwie nieszczęśliwym jest ten, kto i życie sobie obmierził, i śmierci się lęka.

Nadzieja jest częstokroć najsłuszniejszem naszem żądaniem.

Ażeby urozmaicić monotonią wód naszych, lubim niekiedy produkować się z tem, czego nam brakuje.

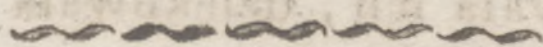
W dumie czestokroć więcej znajdujem oporu do zgody, a niżeli w gniewie.

Więcej się podoba kobitom gdy nam każą robić to czego one chcą, niż to czego my chcemy.

Człowiek bez charakteru jest wielkiem dziecięciem, które przejmuje wrażenia od wszelkich przedmiotów co je otaczają, i które nie ma siły ani chęci być człowiekiem.

Gdyby kobiety wiedziały jak potężną bronią w ich ręku jest słodycz, nigdyby innej nieużywały.

Dać się powodować namiętnościom zamiast poskromienia onych, jest to przenieść zatopienie się w odmęcie rzeki która nas porywa, nad uzbrojenie się w odwagę by się nazad do brzegu dostać.



O Somnambulizmie.

Większy stopień żywości przekształca sen zwyczajny w działanie pełne życia i wzruszenia: przytoczemy kilka tego rodzaju przypadków, któreśmy z wiarogodnych wyciągnęli autorów. Znajduje się wzmianka w *Zbiorach Wrocławskich* że pewna siedemnastoletnia panna sen nadzwyczajny miewała, płakała, śmiała się i jakby na pantominach różne wyrażała namiętności. Potem mówiła ciągle, o moralności i religji; gdy do niej przemawiano, odpowiadała do rzeczy; rozmawiając długo z siostrami swemi lub z kim innym, jak się jej płci osoby winny sprawować. Śpiewała głośno Kantyczki, a jeśli kto grał naówczas, bardzo mu dobrze wtorowała. Czasem nim zasnęła zaczęła grać na klawikorcie a usnąwszy grała dalej, czasem tylko fałszywie. Powtarzała we śnie wyjątki z komedji których się

dawniej uczyła, rysowała, haftowała, szyła, pisała. Brała serwety, składała je jak listy, wołała o świecę aby je zapieczętować mogła; a gdy ją się zapytano, rzekła że pisze do jednej z swych przyjaciołek, opowiedała wyraźnie co się w iej liście zawiera; i rozkazywała aby go na pocztę posłano. Gdy jej się w nocy przywidziało że goście przyjechali, ubrała się, przyjmowała ich, dziękowała za honor który jej czynią, prowadziła rozsądną rozmowę, i kończyła ją zwykłym trybem pożegnania.

Jeden wierszopis był także Somnambulista gdy we dnie nie mógł zrobić wierszy nad któremi pracował, wstawał we śnie, siadał do stolika, pisał, potem głosno czytał swoje pismo i śmiał się z radości, że mu się tak dobrze udało. Poczem zamykał swoje papiery, kładł się w łóżko, spał, nazajutrz o wszystkim nic nie pamiętał i dziwił się bardzo że swoje wiersze własną ręką napisane znajdywał, a przyjaciel jego który na to wszystko patrzał ledwie go mógł przekonać. Jak się ożenił nie przestał być somnambulistą. Niekiedy we śnie wynosił swoje dziecko z kolebki i chodził z nim po całym domu. Gdy był w tym stanie, żona mogła z niego wszystkie tajemnice wybadać. Miał oczy otwarte, lecz zaręczał iż przedmioty żadnego na nim nie czyniły wrażenia. Na starość przestał być somnambulistą.

Pewien Jezuita, we dnie uczył dzieci Katechizmu, a wieczorem powracał spać do Klasztoru gdzie w nocy śpiąc rozpoczynał swoje nauki; łajał dzieci, i śpiewał jakby na chórze. Mnich który spał z nim w tejże izbie pogroził mu, że go wybije jeźliby się nie uspokoił, po tej groźbie Jezuita położył się i usnął. W nocy wstał, wziął wielkie nożyce i poszedł do łóżka mnicha, ten szczęściem nie spał jeszcze, widząc go przy świetle xiężyca idącego ku sobie, wyskoczył z łóżka, Jezuita w poduszkę kilka razy nożycami uderzył i wrócił do siebie. — Nazajutrz tylko to mógł sobie przypomnieć, że go mnich obić chciał a on bronił się nożycami.

Jeden chłopiec w terminie, postrzegł na jawie gniazdo jaskółek w otwartem oknie wieży. — We śnie wstał, poszedł prosto do wieży, znalazł ogromną drabinę którejby będąc obudzony nie ruszył, postawił ją gdzie należało i wszedł aż na ostatni szczebel, a chociaż drabina za krótką była, wdrapał się do okna; obudziwszy się nareście, niezmiernie się przestraszył gdy się na tem miejscu zobaczył.

DO KAJETANA KOŹMIANA

goszczącego w dzień imienin u Orzechowskiego.

Wiersz F: Wężyka.

Bogdaj się dawne powróciły wieki,
Gdy bystre miodem pieniły się rzeki,
A człek swobodny od nocy do rana,
Nachylał dzbana.

Z tąd w niepamięci zagrzebane troski.
Z tąd myśl wesoła i sam dowcip Boski,
A póki trunku starczyło w pucharze,
Za nic Cesarze.

Dobyta flasza z ojcowskiego kąta,
Krzepiła dzielnie rym Anakreonta,
Ten chociaż stary, kiedy w czubek nalał,
Spiewał i szalał.

Mistrz twój jedyny, pił dzielnie Horacy,
Pili z swych rymów wsławieni Polacy,
Nie umknął kufla, jak wieść stara niesie,
Jan w Czarnolesie.

Sroga zaraza przyszła od południa,
Rzadkie piwnice, co trzy kroki studnia,
A odtąd, zbawcą kiedy nas wykupił,
Nikt się nie upił.

Posłuchaj wierna Bachusa czeladko,
Dziś miasto wina, częstują Cherbatką.
Znajdzież się zapał w Dytyramba odzie,
Po ciepłej wodzie.

Jeden potomek sławnego Okszyca,
Dzielnym napojem niekiedy podsyca,
Inaczej rzekłbym, że Dunajskie wały
Węgry zalały.

O jak w tym wieku rzadkość dla nas wielka,
Gdy przyjdzie na stół spleśniała butelka,
I gdy dłoń hojna przez sztuczne narzędzie
Korka dobędzie.

Tu często dowcip odświeżają bystry,
Mądrzy sędziowie, poeci, ministry,
Tu często nawet kroki swoje skłoni
Sam Bergonzoni.

Dziś na nas kolej, a ty Apolinie
Za zdrowie tego co z twych darów słynie,
Ktoregoś chował z dziewięcią siostrami,
Pij razem z nami.

O ostatniem wystawieniu Opery SZARLATAN.

Chcąc pisać o tej Operze, przeczytałem wszystko co tylko poprzednio rozmaici krytycy o niej powiedzieli. Pomiędzy rozmaitemi o niej sądami, często od siebie zupełnie różniącemi się, jeden punkt znalazłem w którym wszyscy się zgadzają, a ten jest nieznośna długość tej sztuki. Trzeba bowiem być bardzo wytrwałym miłośnikiem muzyki żeby ją do końca dosłuchać, cóż dopiero musi się dziać tym, dla których muzyka jest tylko okrasą rzeczy a nie głównym jej przedmiotem; jakich niestety! jeszcze bardzo wiele mamy między słuchaczami oper narodowych

Po takim wstępie byłoby powinnością moją wskazać sceny, które mnie znudziły; lecz przyznaję się że jeżeli w ogóle uczułem tęsknotę z tak długiego widowiska, w szczegółach pamięć nienastręcza mi żadnego miejsca, któreby niebyło oznaczone dowcipem słów i drammatyczną i niemal zawsze zachwycającą harmonją. Dla tego moją radą jest żeby obydwa autorowie żyjący, zajęli się przerobieniem tej sztuki na dwie, podobne do siebie intrygą ale z podzieloną muzyką. Każda z tych oper mieć może

aktów dwa, i trwać po godzin dwie; nec plus ultra wytrzymałości słuchu; każda będzie o tyle dwoje zabawną i każdey muzyka nie przestając być bogatą podwójnie zachwycać będzie, gdyż kompozytor może do jednej przywiązać śpiewy, które przy niezaprzeczonej oryginalności, łączą styl odznaczony Włoski, a do drugiej te które na sobie noszą cechę szkoły mieszanej, to jest Włosko-Niemiecko-Francuzkiej. Wtenczas plan muzyczny kompozytora jaśniej wykrytym zostanie, i miejsca które prawdziwem są zbogaceniem dla sztuki, już nietylko dla znawców ale dla wszystkich słuchaczów staną się miłym powodem do uwielbiania talentu Pana Kurpińskiego.

X.

LISTEK.

Nowe tłómaczenie z Arnaulta z Francuzkiego.

Zwiędły listku nieszczęśliwy,
Strącony z drzewa twojego,
Dokąd lecisz? Niewiem tego.
Obalił wicher burzliwy

Dąb moje wsparcie jedyne.
Odtąd zefiry wiosenne
Albo groźne Akwilony.
Z lasów w pola, z gór w dolinę;
Przez swoje powiania zmienne
W różne unoszą mię strony.
Lecę dokąd wiatr mię niesie,
Ani się smucę ni trwożę,
Wiem że mam stanąć w tym kresie,
Którego nic ujść nie może;
Gdzie padnie po swej podróży
I listek lauru i róży.

Odgadnienie:

Słowo Szarady w przeszłym numerze umieszczonej jest Oko-lice.

Stoletni starżec w Alpach

albo

LAWINA (a)

Dawna powieść Szwajcarska.

Tego lata udałem się do Szwajcarji, zwiedziłem wszystkie ogromy odów znajdujące się na górach Alpejskich. — Nie zamierzam sobie do tak licznych opisów tych zajmujących okolic, i mój przyłączyć. Wspomnę tylko o mojej podróży, dla przytoczenia dawnej powieści, która na chwilę czytelników zająć może i nie będzie zupełnie nieużyteczną dla sąsiadów tych uderzających lecz groźnych dzieł przyrodzenia. Wziąłem za przewodnika, młodego zręcznego i odważnego pasterza, znał on wszystkich gór wierzchołki, wszystkie lodów ogromy i nie pojmował, po co przybywaliśmy w te miejsca, na których on przez długie przyzwyczajenie nic szczególnego oprócz niebezpieczeństwa nie widział. Niekiedy pośród spustoszonej doliny samemi tylko urwiskami gór okrytej, mówił do mnie z westchnieniem:

(a) Tego wyrazu użył Feliński na oznaczenie ogromnych mass śniegu które z gór spadają, zasypując i pustosząc przyległe doliny.

„Tutaj była niegdyś piękna wioska, cała ta część góry padła na nią i zniszczyła na zawsze, tu całą osadę z łoskotem spadające śniegi przykryły, tu okropna lawina pochłonęła niezliczone trzody z ich pasterzami. Wszędzie mi pokazywał ślady zniszczenia, pozostałe po okropnych klęskach które ciągle grożą spokojnym tej okolicy mieszkańcom.

Lecz, czy podobna, rzekłem do niego, aby tylu wieków i nieszczęść doświadczenie, nie nauczyło was, jak się przed niemi uchronić można; a to nie przez opuszczenie ulubionej ojczyzny; lecz przez oddalenie się od miejsc na te niebezpieczeństwa wystawionych, czyliż nareście nie zdołacie wcześnie przewidzieć spadku lawin lub urwisk góry. Masz słuszność Panie, rzekł do mnie młody przewodnik, lecz na to potrzeba mieć wiek i rozum starego Pasterza z gór, a nie każdy stu lat dożyje i tyle umie co on. Wiedział on zawsze kiedy i na jakiem miejscu śniegi upadną. Gdyby mu chcieli byli wierzyć, nie jednej rodzinie byłby życie ocalił. Jeźli Pan jest ciekawy czytać jego historją i pięknej Hildegardy..

„Bardzom ciekawy, mój przyjacielu, gdzież ją znaleść można". U naszego proboszcza, znalazł on to w dawnych pismach i na niemieckie przełożył. Właśnie mieszkałem u tego proboszcza. Wspomniałem mu o starym pasterzu i pięknej Hildegardzie, prosiłem go o ich historją dał mi ją natychmiast.—

Przez kilka dni ciągłe deszcze zatrzymały mię w domu, i dla rozrywki przetłómaczyłem tę starą powieść.

Hildegarda żyła w chacie swoich rodziców u spodu Alp leżącej, otaczali ją uczciwi i prości sąsiedzi, miała lat ośmnaście, jej ojciec już sześćdziesiątego roku dochodził, a jej matka Elżbieta niemiała jeszcze czterdziestu. Tak jak jej córka, Elżbieta zrodziła się w tej chatce i nigdy jej nie opuściła, i tak jak Hildegarda była jedyną i ukochaną córką od rodziców.

Hildegarda miała lat siedemnaście kiedy młody Filip Sarnen syn dawnego przyjaciela Konrada, odwiedził go z rozkazu swojego ojca który chciał się dowiedzieć o jego powodzeniu i zdrowiu. — Był bardzo dobrze przyjęty, a od Konrada uważany za syna, przez dni ośm bawił się w chatce jego. Wszystko go zachwycało w tem miejscu: tkliwe przywiązanie pomiędzy Konradem i jego żoną, gościnne przyjęcie, ojcowska i synowska miłość do najwyższego stopnia między Hildegardą i jej rodzicami posunięta; lecz więcej niżli to wszystko zachwycały go wdzięki tej młodej dziewczyny, jej piękność, jej niewinność, jej słodycz.— Chciano mu pokazać te wspaniałe i uderzające okolice o których nawet żadnego nie miał wyobrażenia. Hildegarda prowadziła go wszędzie, wszystko mu pokazywała. Jej postać hoża, przyjemna, ożywiona, upię-

kniała te dzikie przyrodzenia obrazy. Filip nie oparł się tylu wdziękom, ośm dni jeszcze nie upłynęło, a już wyznał przed sobą samym, że bez Hildegardy szczęśliwym być nie może.

Ponieważ najszczególniej lubił długie odbywać przechadzki; prosił jej raz aby go zaprowadziła na wierzchołek góry lodami okrytej: nigdy ich jeszcze nie widział, poszli więc razem. Z wierzchołka góry chatka Konrada wydawała się u samego spodu leżącą. Hildegarda z uśmiechem wspomniała o niebezpieczeństwie na jakie ich mieszkanie corocznie narażone było; ich chata bowiem może być pod lawiną śniegu zasypana; wytłómaczyła mu to zjawisko i pokazała mu wiele miejsc przez lawiny zniszczonych.— W stanie w którym się znajdował Filip, niezmiernie go to uderzyło.— „Boże, rzekł ze drżeniem, i z tą myślą, możesz być spokojną‟

„Czyliż nad nami nie rozciąga się ręka Boga, odpowiedziała mu ta przyjemna dziewczyna, czyliż jemu lawiny potrzeba aby nami rozrządził. Wicher nas porwać może, choroba dosięgnąć, drzewo przywalić, a nawet lepiej jest utracić życie pod śniegiem. Jak to lepiej? spytał się Filip patrząc na nią z wyrażeniem czułości i trwogi. „Bo żadne z nas nie pozostanie dla opłakiwania drugich. Jeźli tak zagrzebani będziem, to razem wszyscy, w jednej chwili i bez cierpienia, czyliż ta śmierć co nas od drogich

nam osób rozdziela, nie jest sto razy okrutniejszą".

Filip zamilkł i westchnął głęboko. nie mógł oczu swoich odwrócić od tych okropnych ogromów śniegu i lodu.— Daremnie Hildegarda chciała jego uwagę na co innego ściągnąć, wyobrażenie śmierci, która tę lubą dziewczynę spotkać ma, przerażało go niepokonaną trwogą.

Przyjemna wesołość jego towarzyszki, zdołała go na pozór rozerwać. Powrócili do domu, opowiedziała swoim rodzicom przestrach Filipa, i oni także żartowali z niego, przyznając iż rzeczywiście zagraża im ten przypadek, lecz że są na niego spokojni, bowiem śmierć może ich tysiącznemi sposobami dosięgnąć. Niedługo potem powrócił Filip do siebie, zawsze dręczony obawą. Hildegarda której ten młody człowiek dosyć się podobał, przypomniała rodzicom jak miał dobre serce, że tyle się ich niebezpieczeństwem zajmował. Filip wróciwszy do siebie nadzwyczajnie był zamyślony, ojciec zapytał go o przyczynę. Za owych czasów dzieci nie kryły się przed rodzicami, jakoż ten młody człowiek nie utaił przed swemi jakie wrażenie uczyniła na jego sercu przyiemna córka Konrada. Co za szkoda, dodał z westchnieniem, że ta piękna dziewczyna musi być zagrzebaną pod śniegami. Czyś oszalał, zapytał go ojciec, cóż się to znaczy?

To, że chatka Hildegardy leży u spodu góry, że ją lawina prędzej czyli poźniej przywali, to się stać inaczej nie może. Ojciec rozśmiał się z tego; ta chatka, rzekł, już od tak dawna stoi, w niej jeszcze rodzice Elżbiety mieszkali, a nigdy się to nie przytrafiło, dla czego wystawiasz sobie że się to musi przytrafić.

„Mój ojcze, mam takie przeczucie". „Dobrze, więc ożeń się z Hildegardą mój synu, bardzo mię to cieszyć będzie, przyprowadzisz ją do nas i nie będziesz się obawiał. Filip rzucił się w jego objęcia, Ach mój ojcze, rzekł, pójdź, trzeba żebyś ją widział, żebyś się zapewnił czy godną jest aby była twoją córką, potrzeba abyś ją nakłonił, zostać moją najdroższą żoną, i na zawsze oddalić się od grożącego jej niebezpieczeństwa.— Ach mój ojcze, jeżeli Hildegarda zginie pod lawiną, i ty utracisz syna.

Nie masz rozumu z twojemi lawinami, rzekł Sarnen, lecz pójdę z tobą, pójdę odwiedzić mojego starego towarzysza Konrada; już go też dawno, bardzo dawno niewidziałem.— Nazajutrz puścili się w drogę, Konrad i Bertrand z radością się przywitali, Filip wziął pod rękę Hildegardę i udali się w góry.

Jeszcze się niema czego obawiać, rzekł Filip, mierząc je okiem; lecz w zimie kiedy na te śniegi zebrane, nowe śniegi npadną..... Lecz kochana Hildegardo już tu więcej nie będziem.

Nie będziem? rzekła zdziwiona Hildegarda.

Nie, będziesz u mnie moją żoną, moją drogą towarzyszką. mój ojciec luba dziewczyno, przyzwala abym się z tobą ożenił, jeźli ty tego chcieć będziesz, a ja o tem wcale nie wątpię. — Któżby cię więcej kochał nademnie, wszystko opowiedziałem ojcu mojemu; dobrze Filipie, odpowiedział mi, nie mogłeś lepiej wybrać.

Moj ojciec mi toż samo powie, rzekła Hildegarda z szczerą prostotą, gdy mu powiem: Mój ojcze kocham Filipa. On i matka moja kochają się, oni chcą tylko mojego szczęścia, lecz cię pytam raz jeszcze dla czego tu nie będziem?.— Mój kochany Filipie jeden warunek przywiązany jest do naszej chatki, córka w niej zrodzona nie opuszcza nigdy ani swojego domu ani rodziców.

Filip zbladł, a lawina! drżąc odpowiedział.

I cóż, odpowiedziała Hildegarda, lawina może nas w grobie jednym zagrzebie, lecz jeszcze nie tak prędko, nie lękaj się. Wzięła go za rękę i biegnąc przyprowadziła do chaty.

Konrad i stary Sarnen pijąc rozmawiali z sobą, nie byli zmartwieni, z tem wszystkiem jakowaś posępność zachmurzała ich czoło. Właśnie w sam czas przychodzisz, rzekł Bertrand, mówiliśmy o tobie, twój ojciec do ciebie się odwołuje kochana Hi-

ldegardo, chceszże być moją córką a żoną Filipa? Jeśli tylko o to idzie, odpowiedziała Hildegarda, nie długo będziecie czekać na odpowiedź, otóż ją macie: kocham Filipa z całego serca i chcę zostać jego żoną a waszą córką. Otóż rzecz skończona, rzekł Konrad, lecz czyli chcesz przenieść się do jego mieszkania, bo tego żąda ojciec Filipa, Hildegardo moja córko, odpowiedz jak ci serce odpowiedzieć każe.

Oh nie, rzekła młoda dziewczyna, Bertrand ani tego chcieć, ani tego żądać nie może.

Czemuż to? dziecię moje, rzekł stary Sarnen,

Bo także jesteś ojcem, a gdyby Filip był twoim jedynem dziecięciem, czylibyś przystał na to aby cię samego i bez pomocy zostawił.

Lecz odpowiedział Bertrand, jest napisano w Biblji: iż żona opuści ojca i matkę, aby się udać za mężem. Nieprawdaż Hildegardo?

Tak jest, odpowiedziała z uśmiechem. Czytałam ja to nieraz, napisano tam jak mówisz o p u ś c i, co każe się dobrej woli domyślać, gdyż inaczej byłoby p o w i n n a o p u ś c i ć, a ja niemogę na to pozwolić abym moich rodziców, którzy mnie jedyną córkę mają, opuściła, i abym się udała za mężem który ma liczne rodzeństwo.

Ona to lepiej zna niżli my, rzekł stary Sarnen, nie mam jej co na to odpowiedzieć i chętnie ci ustępuję Filipa. Teraz na niego kolej.

A Lawina? rzekł ten z przestrachem, spoglądając koleją na Hildegardę i na góry.— Wszyscy rozśmieli się z niego, umilkł, lecz smutek pozostał w jego oczach, a wesołość Hildegardy powiększała go jeszcze. Zaręczono ich tegoż wieczora, uścisnął swoję narzeczoną i pierwsze od niej pocałowanie otrzymał; pomimo radości i szczęścia łzami napełniły się oczy jego, a smutek jego przebijał się jeszcze przez oznaki powszechnej wesołości. Wesele odłożono do zimy z powodu zatrudnień letnich.

Tej zimy Hildegarda już żyć nie będzie, rzekł Filip do swojego ojca, czuję to, ona nigdy nie będzie moją żoną; iakże zdołam ją wydrzeć strasznej lawinie? stary Sarnen nie śmiał się tą razą, zaczęła go smucić posępność Filipa, był to jeden z jego najlepszych synów i najwięcej do niego przywiązany. Udał się więc do Konrada i radził mu wystawić chatkę 'obok chatki Bertranda, dla siebie i dla Elżbiety, Konrad niczego słuchać nie chciał.— Nie łatwo można skłonić Szwajcara do opuszczenia ojczyzny, sam Sarnen znał to dobrze. Przysiągłem,

przyrzekłem na łożu śmiertelnem rodzicom Elżbiety, że nigdy nie opuszczę tej chaty, rzekł Konrad, tak więc sam osądź.

Przyrzekłeś, rzekł Bertrand, nic na to odpowiedzieć nie mam: już mu więcej o tem nie wspomniał. Tymczasem biedny Filip niemógł oddalić tej myśli która tak mocno umysł jego zajęła, ciągle się w niej zagłębiał i marzył tylko o śniegach i lawinach. — Niekiedy pośród nocy ścigany snami które mu przedstawiały zagrzebaną jego Hildegardę, porywał się zimnym potem oblany, wchodził do izby swego ojca i przerażającym głosem powtarzał to okropne słowo: lawina. Bertrand zatrwożony jego stanem który się codziennie pogorszał, czynił co tylko mógł chcąc mu przywrócić spokojność; lękał się aby jego wyobraźnia zawsze na jeden przedmiot zwrócona, nieprzyprawiła go nareście o zupełną utratę rozumu.

Filipie, rzekł raz do niego: Gdybyś poszedł poradzić się starego pasterza, możeby on ci dał jaką użyteczną przestrogę. Filip chciwie uchwycił się tej myśli, słyszał mówiących o tym pasterzu jakoby o nadzwyczajnej istocie, słyszał, że on przepowiadał zimy w śniegi obfite, w czasie których

spadały lawiny. Wielu góralów miało go za czarownika porozumiewającego się z czartem; inni mniej zabobonni mieli go za oszusta który chciał u łatwowiernego ludu na sławę sobie zasłużyć. Sam Bertrand tak sądził, lecz widząc okropny stan swojego syna za dobre uważał to wszystko co tylko mogło zmniejszyć lub zniszczyć jego obawę. — Już myśl zasięgnięcia rady u starego pasterza ożywiła nieco Filipa. — Pójdę do niego rzekł, jeśli zima groźną nie będzie, wkrótce mię ujrzysz ojcze, lecz jeśli mi zapowie lawinę! ach mój ojcze, nieodstąpię Hildegardy, bo gdy z nią żyć nie mogę, zginąć z nią muszę.

Pójdź mój synu, rzekł stary Sarnen ocierając zapłakane oczy, oby cię stary pasterz zapewnił, obyś spokojnicjszy do rodziców powrócił. Filip odszedł i naprzód udał się do Konrada, bo chciał się z tem powierzyć swej ulubionej.

Równie i Hildegarda najczulej się litowała nad stanem kochanka swego, widząc jego cierpienie tyle co i on cierpiała; chciała go powoli wywieść z obłąkania. Wszystko uczyniłabym dla ciebie, mówiła do niego; lecz czyli nie znasz jakbym była okrutną i niesprawiedliwą, gdybym opuściła moich dobrych rodziców.

Znam to i czuję, lecz maszże zginąć ofiarą przywiązania twojego.

Filipie, mówiła jeszcze do niego, gdybyś mię do ich opuszczenia przymusił, i gdyby spełniła się obawą twoja, mniemałabym iż ratować moich rodziców i być im użyteczną mogłam, nigdybym tego ani sobie ani tobie nieprzebaczyła i umarłabym z rozpaczy.

Nakłoń więc ich, odpowiedział, aby się z tobą razem do nas udali; czyliż oni mogą ci czego odmówić?

Nie Filipie, nie odmówią mi żadnej słusznej rzeczy, kochają mię, lecz więcej jeszcze kochają Boga i sądzą że go obrażą, opuszczając to miejsce gdzie im żyć dozwolił, że uchybią należnej mu ufności i zgubią przyszłe życie swoje, a w ich wieku więcej sobie ważą to życie przyszłe, niżli ostatek dni które jeszcze na ziemi mają przepędzić. Nie, Filipie, nie narażę ich na to, aby mi z boleścią czego odmówić musieli; lecz powiedz mi kto ci głowę nabił tą nieszczęsną lawiną.

Nikt Hildegardo przysięgam ci, opanowało mię to przeczucie wtenczas, kiedyś wymówiła to słowo, i więcej mię nie odstąpiło; chciałbym komu o tem powiedzieć.

Powiedz jeśli cię to uspokoić może, lecz komu powiesz?

Nie chciałem tego uczynić nie powierzywszy się tobie. Już mam pozwolenie mego ojca, proszę cię o twoje; chcę powiedzieć o tem staremu z gór pasterzowi; (Hildegarda zbladła jak śmierć i spuściła oczy) cóż ci to jest?

Jest to *Prorok z gor*, rzekła do Filipa przyszedłszy nieco do siebie, znam go; widziałam go niedawno, sama poszłam na górę, siedziałam przy skale i myślałam o tobie i o przeczuciach które cię zajmują. Wtym nagle podnoszę oczy i widzę przed obą starego pasterza z długą białą brodą: niesłyszałam go idącego. Spojrzał wzrokiem tak przenikaiącym, iż mię cokolwiek zatrwożył. Zapytałam go drżąca co we mnie zobaczył i dla czego tak się na mnie spoglądał. Moje dziecię, czy na dole w tej chacie mieszkasz? rzekł do mnie. Tak est. Więc cię bardzo żałuję. A to czemu, dobry pasterzu? Nie śmiem ci tego powiedzieć. Z uczuciem ścisnął mi rękę i oddalił się.

I nic o tem niepowiedziałaś rodzicom?

Nie Filipie, możebym ich nabawiła niespokojności.

Tknięty jej dobrocią serca Filip, uściskał ją tkliwie, ona nie mogła łez zatrzymać które obficie z jej oczu się puściły, już zaczęła podzielać niespokojność swego kochanka, zdawało się że zasłona spadła z jej oczu, przepowiedzenie starego pasterza było dla niej potwierdzeniem przeczuć Filipa, i po raz najpierwszy myśl utracenia życia pod zaspą śniegu przeraziła ją postrachem. Filip ją błagał aby to ojcu odkryła, lecz odrzuciła tę myśl bo wiedziała że na to Konrad zważać nie będzie, a po cóżby miała daremnie matkę zatrważać. Oprócz tego i inny wzgląd miała na uwadze. Długi pobyt Konrada w wojsku, oświecił jego umysł, nie wierzył on w żadne zabobony pospólstwa, gardził niemi i surowy był dla tych którzy je utrzymywali; Hildegarda więc, przekonaną była, że gdyby doniosła ojcu o spotkaniu starego pasterza i o jego słowach zaskarżyłby go Konrad do zwierzchności- a z tego wyniknąłby skutek szkodliwy dla biednego pasterza. Umówiła się więc z Filipem że on pójdzie w góry poszukać starca, i dokładniejsze od niego poweźmie objaśnienie.

Przygotował się Filip na ośmiodniową podróż i tkliwie pożegnał się z Hildegardą, już to ulżyło mu cokolwiek, że podzielała jego przeczucia. Ona

z wielkim smutkiem rozstała się z kochankiem i także po raz najpierwszy tego doznała, że i miłość ma swoje zmartwienie. Przekonała się o potrzebie tej podróży dla ich wspólnego ocalenia podjętej, lecz ta podróż nie była bez niebezpieczeństw. Doznała więc Hildegarda udręczenia wynikającego z obawy o życie kochanka. Miał on przechodzić około okropnych przepaści, jeden mylny krok zgubić go mógł na zawsze. Na imię Boga strzeż się, z płaczem na niego wołała. — Nie lękaj się luba Hildegardo, twój obraz noszę w sercu mojem, idę zajmować się twojem i twoich rodziców bezpieczeństwem. Mam teraz pomyślne przeczucia i pewny jestem iż ci pocieszającą wróżbę przyniosę. —

Odszedł; Hildegarda ścigała go oczyma aż do skały, która go przed nią zasłoniła. Weszła do chaty, a mówiąc o Filipie mimowolnie o lawinach mówić zaczęła. Ojcze, rzekła, gdybyś był pewnym niebezpieczeństwa, czyliż nieopuściłbyś twojej chatki. Ach, ach, otóż i ciebie także, ogarnęła jego obawa. Nie trzeba kusić Boga kochana córko, on sam tylko może nas o tem zapewnić, a już cudów nie czyni. — Lecz słuchaj mię: kocham ciebie, kocham twego Filipa, jeśli się tutaj obawiasz, pójdź z nim, możemy się często widywać, odwiedzać się

nawzajem, w twojem szczęściu nasze znajdziemy.

Nie, mój ojcze, nie opuszczę cię, nie znajdę szczęścia bez ciebie; lecz gdybyś chciał....

Poszedłbym z tobą kochana córko, lecz widzisz że tego uczynić nie możem. Przysiągłem na ręku twego konającego dziadka, że nigdy nieopuszczę tej chaty, ta własność była mu tak drogą, ty to musisz pamiętać bo siedziałaś wtenczas przy jego łóżku, on już nie żył a ty jeszcze na niego wołałaś: dobry dziaduniu!

Elżbieta na to wspomnienie z łkaniem płakać zaczęła, gdy mogła przemówić rzekła: Nie opuszczę tej chaty, w której mój ojciec ostatni dech wyzionął, tego cmentarza na którym spoczywa, nie opuszczę nawet dla ciebie Hildegardo chociaż cię kocham tak tkliwie.— Nie, nawet dla Filipa, rzekła młoda dziewczyna ściskając matkę, nie opuszczę ani was, ani tej chatki gdziem widziała konającego dziadka mojego. Konrad ich także uściskał. Zapomniej o tych wszystkich urojeniach niebezpieczeństw które nas nigdy nie dotknęły, rzekł do córki: twój Filip zapomni o nich w twojem objęciu, są one tworem jego wyobraźni i serca; chciałby przy sobie wszystkie ulubione mu istoty połączyć, pozo-

stać przy rodzicach i nas tam ściągnąć. Gdy ja i twoja matka umrzemy możesz się przenieść do nich, ja nie będę wymagał abyś tu pozostała.

Hildegarda umilkła, ten obraz rozdzierał jej serce; lękała się także aby niezaszkodziła Filipowi u swych rodziców; zamknęła więc w swojem sercu obawę i niespokojność.

Z tem wszystkiem Filip przebiegał góry. Już to przebywał piękną łąkę trzodami okrytą, już to z trudnością za pomocą kija okutego w żelazo kroki swoje na lodzie umacniał. Wkrótce przeszedł obok niezmiernej pieczary, w skale ręką przyrodzenia wykutej. Dalej odkrył nowy ogrom lodów, i piął się z jednego wierzchołka skały na drugi. — Spotykał czasem pasterzy, a ci wskazywali mu drogę do pomieszkania starego Proroka. Ten starzec prawie stoletni wielkie miał poważenie w tych okolicach, mięszkańcy radzili się go we wszystkiem co czynić chcieli, i cieszyli się kiedy kto obcy do niego także po radę przychodził. Filip wszedł na wierzchołek skały przepaścistej; w niezmiernej głębokości widział pod sobą doliny, a chatka Hildegardy w jego oczach punktem się wydawała.

Boże! zawołał, miejsce na którym stoję może będzie przyczyną jej śmierci. Pogrążony w myślach w przepaść spoglądał.

O czem myślisz?— rzekł ktoś za nim stojący. Obrócił się i ujrzał starego pastrza.

Ach! witam cię, ciebie szukałem; rzekł Filip podając mu rękę.

Dowiedziałem się o tem od pasterzy, odpowiedział mu starzec przyjcielskim głosem. Przybiegłem przestrzedz cię abyś się zbyt do przepaści nie zbliżał, to miejsce jest bardzo niebezpieczne w tem roku.

Dla czego więcej w tym aniżeli w innych, — rzekł Filip cofając się cokolwiek i z przestrachem spoglądając w dolinę.

Powiem ci to młody człowiecze jeśli się ze mną udasz do mojego pomieszkania; wiem także że i o inne rzeczy masz mnie się pytać, i że twoje życie od tego zależy.

Wiesz o tem! jestżeś więcej niż człowiekiem? mów dobry starcze.

Nie, mój kochany Filipie Sarnen, jestem tylko człowiekiem.

I ty mię znasz i wiesz jak się nazywam.

Jakżebym nie miał znać syna mężnego Bertranda Sarnon, jednego z najgodniejszych naszych Szwajcarów.-- Wszyscy pasterze wjedzą że jesteś narzeczonym pięknej Hildegardy, a ta dziewczyna nic zapewne nie kryje przed tym, któremu serce oddała; zapewne ci mówiła...

Tak jest powiedziała mi okropne rzeczy które słyszała od ciebie.

Pomówiemy o tem, teraz pójdź ze mną przyjąć mój skromny pośiłek.

Udali się do chaty będącej pomięszkaniem starca w tych wyniosłych okolicach, była przeplataną gałęziami jodłowemi piękne i wielkie żółte kwiaty rosły około niej. Starzec ofiarował mu mleko i ser, ta uczta wyborną mu się zdała po dwudniowej podróży; przez ten czas spał był pod gołym niebem i jadł suchy chleb który z sobą zabrał.

Gdy już zjedli i wypili, starzec tak mówić począł:

(Dokończenie w przyszłym Nrze).

WIERSZ

o Próżności świata.

Rajmunda Korsaka.

Szczęsny że królom tronu nie zazdroszczę,
I o zwycięzkie laury mało dbam,
O zbiór znikomych bogactw się nie troszczę,
Bo całą próżność świata tego znam.

Ni głowę suszę żądzą nadaremną,
By wielkość moją wspierał bliźnich trud,
Lub groźny Liktor przodkując przedemną,
Roztrącał strachem przerażony lud.

Niech oni rządzą losem ludzkich doli,
Gdy im styr Rządu dał szczęśliwy traf,
Mnie zaś bynajmniej ztąd głowa nie boli,
Zem w rzędzie onych ni Xiążę ni Graf.

Gdy prawom wierny, rząd w kraju szanuję,
Zbrodni się strzegę, chodzę torem cnót,
Bliźnich rad wspieram, nad sobą panuję,
Nie szukam żadnych do fortuny wrót.

Bo znam że wszystko na co w świecie patrzę,
Z blaskiem dostojeństw, jest to istny sen,
My zaś na świecie jako na teatrze,
Jesteśmy krótkich aktorami scen.

Królowie którym świat w miedzach za ciasny,
Przykro wam będzie ten opuszczać dzień,
Tron pełen chwały, jako nie swój własny,
I zchodzicić z świata jako marny cień.

Przyjdzie niechybnie kres próżnej wielkości,
Gdzie w jednym grobie z chłopkiem legnie pan,
Gdzie bez różnicy nieszlachetnych kości,
Śmierć nas porówna wszystkich w jeden stan.

Gdzie nieprzystępni dla pychy Panowie,
Dla których woli tłum się ciśnie sług,
Jak z jednej gliny Adama synowie,
Legną z tym obok co ich dźwigał pług.

Ten co niezmiernych planet biag oznaczył,
I kto natury skrytej poznał moc,
Kto ruch ogromnej ziemi wytłómaczył,
I w liczbie godzin ze dniem spoił noc.

Kto dawcą mądrych praw w narodzie słynął,
I kto przemożną siłą znękał świat,
Gdy już ich sławy głośny cień przeminął,
Gdzie też są oni, gdzie też onych ślad.

Widzę z marmuru niebotyczne groby,
W których się kryje ich nikczemny pył,
Lecz pyrąm teraz, cóż im z tej ozdoby,
Kiedy proch nie zna, czymsiś kiedy był.

Mnie czy chwast dziki, czyli wonne róże,
Po smutnym zgonie grób mój będą ćmić,
Ani zaszkodzi, ani nie pomoże,
Gdy parka przetnie życia mego nić.

PTAKI i STRASZYDŁO.

Różne w przenicy stawiał chłop straszydła,
Wszelako ptastwo zewsząd hurmem pada;
Nic nie pomogły i zdradzieckie sidła.
Wreście twór Człeczy w straszydło układa.
Potwór ten sroższy, nad dzikie morderce,
Miał ręce długie i przewrotną głowę;
Wzrok śmiałobójczy, niezwruszone serce.
Żelesce trzymał do cięcia gotowe.
W tem między sobą trwożne rzecze ptastwo,
O! to strach wielki kiedy człowiek taki;
Może dziś padniem jego srogą pastwą.
Świat przed nim zadrzał, uciekajmyż ptaki.

MELON i DYNIA.

Melon oknem wyjrzawszy, jakto bywa wszędzie,
Zazdrościł że go dynia przerosła na grzędzie.
Ogrodnik rzecze obum, próżna rzecz was wadzi,
Melon będzie dla Pana, dynia dla czeladzi.

A. Pełka.

TEATR NARODOWY.

Horacjusze Trajedja i nowa komedyjka *Poeta Wiejski*.

Po tylu reprezentacjach Horacjuszów, po tak licznych uwagach nad grą aktorów w tej sztuce, mało zostaje do powiedzenia. Z uniesieniem widziała publiczność Pana Bogusławskiego w roli starego Horacjusza, dziwić się i cieszyć potrzeba że w wieku swoim taki zapał i czucie zachował.

Panna Nacewiczowna oddaniem przekleństwa Kamili liczne pozyskała oklaski, mamy nadzieję iż przyjdzie chwila w której ta wiele obiecująca aktorkc nie tylko co do niektórych części lecz nawet i co do całości ról swoich, nic do życzenia nie zostawi.

Poeta wiejski nie zasługuje mieścić się w rzędzie sztuk godnych repertorjum Narodowego teatru, niektóre wprawdzie sceny i myśli dowcipne pobudzają do śmiechu, lecz nie można darować ciągłej obrazy gustu przystojności i podobieństwa do prawdy.

X.

Stoletni starzec w Alpach

albo

LAWINA.

Dawna powieść Szwajcarska.

(Dokończenie).

„Młody człowiecze, sądzę że nie zdradzisz zaufania mojego, z tem wszystkiem przyrzecz mi zachować tajemnicę; gdy ci odkryję co mię skłoniło do wyrzeczenia do Hildegardy słów, które ją tak zatrwożyły: przestroga moja nie miała jeszcze żadnego skutku.

Lecz ty jej nie dałeś żadnej przestrogi, tyś tylko litował się nad nią.

Nie śmiałem jej więcej powiedzieć. Czy mniemasz młody człowiecze, że wolność i życie żadnego już powabu w oczach starca nie mają? Liczę dziś lat sto, moje siły nie zgasły i krew nie ostygła; ach, czemuż nie chciałbym przeżyć jeszcze pewien lat przeciąg i poznawać przyrodzenie i ludzi:

wiem że ten kto kocha ma dobre serce, dla tego mogę ci się powierzyć; słuchaj więc a wiedzieć będziesz na czem zasadza się politowanie moje nad losem twej narzeczonej. Czy uważałeś jak ogrom lodu przy którym stałeś ma raptowną pochyłość? Jeśli tego roku obfite śniegi upadną utworzy się na nim lawina a najpierwej chatę Konrada śniegi okryją.

Na te słowa Filip byłby upadł gdyby go starzec nie wstrzymał; a cóż, dodał poważnym głosem: czyliż nie słusznie litowałem się nad nią?

Litowałeś! litowałeś, zawołał Filip: trzeba ją ocalić, a to nie jest trudną rzeczą.

Nie jest trudną rzeczą? czy ci się zdaje iż tego dokażesz.

Bez wątpienia, nie dam jej zginąć; powiem to jej rodzicom, muszą opuścić swoją chatę i pójść ze mną.

Starzec wstrząsnął głową. Zkąd to powątpiewanie, rzekł przerażony Filip.

Bom się omylił w moiem zdaniu o tobie, mniemałem że masz więcej zastanowienia, Filipie... Nieszczęśliwy młodzieńcze, któż ci uwierzy? kiedy przepowiadać będziesz nieszczęścia które jeszcze nigdy się im nie przytrafiły, poczytają cię za bez-

zumnego, a jeżli powiesz żeś to usłyszał od *Proroka nieszczęść* w górach mieszkającego zamkną biednego starca jako niebezpiecznego gadułę, chceszże być przyczyną zguby starego pasterza?

Pasterz zamilkł, Filip myślał przez czas niejaki. — Na Boga się zaklinam, rzekł nareście, nie chcę być tego przyczyną; lecz przez co poznałeś te rzeczy, maszże związek z nadprzyrodzonemi istotami? Mówisz *Jeśli wielkie śniegi spadną*, lecz czyliż spadną?

Cieszę się żeś mi to zapytanie uczynił i teraz zaczynam mieć więcej zaufania w twoim rozsądku. Dobrze; tego ja dokładnie nie wiem bo gdybym wiedział mówiłbym z pewnością o tem zdarzeniu. — Mogę więc przepowiedzieć połowę przyszłego wypadku.

Możesz przepowiadać? pytam cię raz jeszcze starcze, skąd masz ten dar?

Otrzymałem go sposobami dla każdego przystępnemi źródłem przepowiedzeń moich jest przyrodzenie kto żył sto lat może przez lat osiemdziesiąt czynić postrzeżenia a tak długie uwagi mogą wielu rzeczy nauczyć.— Zrodzony, wychowany między temi górami długie tu przepędziwszy ży-

cie, zupełniem się z niemi oswoił; mają one zrozumiałe oznaki dla tego który ich chce poznać.— Tak jest, te skały nieme dla ciebie nauczyły mnie wielu rzeczy. Naprzód przez ciekawość zastanawiałem sią nad niemi. W młodym wieku przejrzałem wszystkie tych gór zakąty. Myśliwi polujący na kozy dzikie nie śmieli dostąpić tam gdzie moja nieposkromiona ciekawość przejście znalazła. Staczałem się w przepaści w których bez szczególnej opatrzności pomocy, powinienem był zginąć. Nieraz gdy mnie ujrzano wdzierającego się na pewne części lodów modlono się za moją duszę, ręka Najwyższego zawsze mię wspierała.

Z początku, mówił dalej pasterz, zachowało mię potężne ramię, wkrótce nauczyłem się chodzić z większą ostróżnością, umiałem rozróżniać lody i śniegi grożące bliskiem niebezpieczeństwem od bezpiecznych jeszcze; oglądałem kilkakrotnie każdą rozpadlinę w lodzie lub śniegu, postrzegałem jej postęp i kierunek aż do chwili w której przewidując bliski upadek jużem się do niej nie zbliżał.

Kiedyż mówić będziesz o lawinie? rzekł zniecierpliwiony Filip.

Wkrótce młody człowiecze, miej cierpliwość, jeszcze nie upadnie tak prędko. Miałem często sposobność postrzegać że łoskot podobny do grzmotu, dawał się słyszeć wtenczas kiedy się nowa rozpadlina w lodzie robiła, starannie uważałem te otwory, widziałem iż część rozpękniętego lodu w tenczas się oderwała gdy ją ciężar śniegu pociągnie że tocząc się zbierała śniegi które się na jej przechodzie znajdowały i że nareście swojemi zwaliskami zakrywała doliny u spodu gór położone.— Wszystkie te wypadki mocno mię zajmowały i mogłem w pewnym względzie ich nadejścia chwilę przewidzieć i życie moich bliźnich ocalić, ta nadzieja moim poszukiwaniom i uwagom nowej dodawała czynności.

Pierwsza próba nie powiodła mi się, ostrzegłem mieszkanców zagrożonej okolicy, usłuchali mojej przestrogi i z wielkim kosztem oddalili się, lecz mało śniegu owego roku upadło, chaty nie były uszkodzone, ich właściciele wrócili tysiączne czyniąc mi wyrzuty w następnym roku przywaliła ich lawina i wkrótce o nich zapomniano.

Moje drugie przepowiedzenie w dziesięć lat po pierwszym nastąpiło, niesłuchano moich prze-

stróg, lawina padła i mnóstwo ludzi zgubiła. — W ówczas moi przyjaciele radzili mi aby zaprzestał przepowiadania, rzekli iż mię oskarżono o czarodziejstwo, o porozumienie z djabłem i twierdzono jakobym przez niego wywoływał spadek śniegów, dla usprawiedliwienia moich proroctw. Bynajmniej nie chciało mi się pójść na stos nawet dla dobrej sprawy, umilkłem, przekonałem się nawet iż nie jestem powołany dla uprzedzania wypadków może sądem Boga będących.— Tak więc nie przepowiadałem już więcej, lecz pozostała między pasterzami pamiątka moich przepowiedzeń.

Dobry starcze, rzekł Filip ściskając go za rękę; ocal mnie, ocal Hildegardę i jej rodziców.

Pozwól mi dokończyć mojego opowiadania, ludzie latach moich lubią opowiadać, a mnie się rzadko zdarza ta sposobność. Od kilku lat przykładając ucho do rozpadlin tego lodu słyszałem wewnątrz szmer głuchy, ten szmer codziennie się wzmagał nareście postrzegałem jakiś dym wydobywający się z głównej rozpadliny, a ten znak nieomylny zapowiedział mi bliski lawiny upadek. Powracałem uczyniwszy to ostatnie spostrzeżenie gdym spotkał twoją Hildegardę, a wiedząc że mieszka w zagrożonej

niebezpieczeństwem chacie, mając jeszcze na myśli cały obraz tego ogromu bliskiem grożącego upadkiem; nie mogłem się wstrzymać od litowania się nad jej losem: doniosła ci o tem. Nie mogłem się wstrzymać powtarzam, bo gdybym się więcej zastanowił nie powiedziałbym jej tego. Człowiek jest spokojny gdy nie wie o grożącym mu niebezpieczeństwie, Hildegarda straciła tę spokojność i tysiąc razy męczarnie śmierci cierpieć będzie za nim ją lody przywalą.

Nieczuły człowieku! z gniewem zawołał Filip jak możesz z zimną krwią mówić o tak okropnem zdarzeniu?

Dla czegóż nie? wszyscy mamy umrzeć a mniemam że śmierć tak prędka, tak nieprzewidziana jest jedna z najszczęśliwszych.

Nieprzewidziana? już od kilku miesięcy myśląc o niej ledwie nie dostaję obłąkania rozumu, a od spotkania się tobą biedna Hildegarda co chwila jej oczekuje. Nie starcze, ty nie jesteś tak okrutnym, tybyś nam jej nie przepowiadał gdybyś nas przed nią zabezpieczyć nie mógł. Spiesz się, powiedz czy się zaspokoić mogę.

Aż do zimy, rzekł starzec, możesz być zupełnie bezpiecznym, potrzeba nawet dość znacznych śniegów aby lawina upadła, potrzeba, aby nieprzer-

wanie przez dni kilka. śnieg padał. Mam oko wprawne i mogę ze spodu góry poznać, w jakiej ilości śnieg pada, na dwa dni pierwej uwiadomię cię o niebezpieczeństwie. Do ciebie w tenczas należeć będzie wynaleść jaki pozór dla oddalenia Hildegardy i jej rodziców.

Jeszcze nie zupełnie na tym przestaję, rzekł Filip, któż mię zapewni że lawina prędzej nie upadnie?

Ja cię zapewniam, jeśli znasz lepszy sposób młody człowiecze, jeszcze jest czas, możesz go użyć.

Nie gniewaj się dobry starcze, rzekł Filip, bądź zawsze moim przyjacielem, pocieszycielem, aniołem opiekuńczym, bez ciebie niespokojność o śmierć by mię przyprawiła.

Pomogę ci, rzekł pasterz, przyrzekłem ci ufay Bogu i mojemu doświadczeniu a będziesz ocalonym. Z rozrzrwnieniem pożegnali się z sobą.

Hildegarda niecierpliwie oczekiwała powrotu Filipa, skoro go na górze ujrzała pobiegła do niego, Zdawało się jej że z twarzy Filipa czyta szczęśliwą wróżbę. Dobre przynosisz mi wiadomości! z daleka wołała na niego. Bardzo złe, odpowiedział jej, lecz ty i ja zyskaliśmy jednego przyjaciela, i powiedział jej wszystko co się stało. Mocno to zmartwiło Hildegardę: z przestrachem spojrzała na gó-

ry.

ry. Pomyśliwszy nieco z radością zawołała: Znalazłam sposób ocalenia nas wszystkich.

Niech będą dzięki Bogu!— rzekł zaspokojony Filip ściskając ją.

Słodka nadzieja, ten balsam dany od nieba człowiekowi, aby pośród obecnych nieszczęść widoki przyszłego szczęścia upatrywał, weszła w duszę tych dwojga kochanków. Postaram się o to, rzekła Hildegarda, aby nasze wesele odbyło się u twoich rodziców, a odłożemy je dopóty, dopóki nasz stary przyjaciel nie ostrzeże nas o bliskiem niebezpieczeństwie.

Bertranda przypuszczono do tajemnicy, wiedział bowiem o rozmowie Eilipa z starym pasterzem. Przysiągł że ich nie wyda i nie wspomni o tem Konradowi.

Szczerość była cechą charakteru Hildegardy, nie znała ona obłudy i najmniejszą rzecz z przykrością ukrywała przed swojemi dobremi rodzicami.— Potrzeba było pozoru dla skłonienia ich âby pozwolili w domu Bertranda odbyć wesele: powiedziała więc im iż za ustąpienie Filipa, stary Sarnen chce u siebie wyprawić wesele; prosiła Bertranda aby toż samo powtorzył. Dobra Hildegardo, odpowiedział na to jej ojciec, nieuważałaś iż mimo tego kłamstwo znajdowało się w sercu twojem, chciałaś uniknąć pozoru lecz nie uniknęłaś samego błędu a

to się częstokroć ludziom przytrafia, był to pierwszy krok do nieszczerości, nie miałaś dotąd sposobności czynienia innych; szczęśliwy ten kto nigdy nie ukrywał swej myśli.

Na te słowa zapłonęła się Hildegarda, łzy stanęły w jej oczach, nie mogła ukryć mocnego wzruszenia i padła do nóg ojca, wzdychając i rękę jego łzami skrapiając. Cóż ci to jest, rzekł Konrad, moje dziecię, tobie jak widzę większa tajemnica cięży na sercu; jakże? czyliż ja twój ojciec zasłużyłem na to abyś się ukrywała przedemną.— Hildegarda jeszcze mocniej płakać zaczęła; sprzeczne uczucia miłość dla kochanka, trwoga, przywiązanie do ojca miotały jej sercem, nareście znieść ich niemogąc wszystko wyjawiła przed ojcem.

Boże, rzekł Konrad po niejakiej chwili zastanowienia: jakaż nieszczęśliwa myśl powiodła cię z Filipem na góry, gdzie przeczucie niebezpieczeństwa tak gwałtownie ogarnęło umysł jego, po cóż szukał rady starego pasterza, aby obawą przyszłych nieszczęść zatruł nam wszystkim chwile obecne. Droga Hildegardo, w ciągu całego życia mojego w wielu znajdowałem się niebezpieczeństwach, ufałem Bogu i zawsze jego opieka czuwała nademną, Jego to wola przyprowadziła mię do mieszkania ojca Elżbiety, jego wola sprawiła żem pozyskał jej serce i rękę, żem nareście osiadł w tej chatce i przyrzekł że

nigdy jej nie opuszczę. Nie będę się więc rozrządzeniom Boga sprzeciwiał i nie oddalę się z tej chaty, któż wie czyli Bóg nie doświadcza nas zsyłając nam to przepowiedzenie, już ci raz mówiłem że się możesz oddalić: teraz, gdy się powiększyła twoja obawa, uczyń to Hildegardo a nam dozwól czekać przeznaczenia naszego.

Na te słowa Hildegarda rzewnemi zalała się łzami.— Ojcze, kiedy cię żadna prośba skłonić nie może, ja nie będę odrodną córką, ja chcę z tobą razem twój los dzielić.— Spodziewałem śię tego po twojem sercu, rzekł Konrad i czule ją uścisnął, lecz proszę cię niech to między nami zostanie nie powiadaj o tem Elżbiecie pó cóż masz ją zasmucać i zatrważać. Jeśli cię przeraża przepowiedzenie starego pasterza, niechaj cię moja ufność zaspokoi, ona musi być dziełem Boga, kiedy ją żadne wróżby a nawet prośby twoje osłabić nie zdołały.

Na tę mowę Konrada i w serce Hildegardy wstąpiła spokojność a przyszłość została dla niej obojętną; sam tylko Filip nie mógł być spokojnym, do rozpaczy przywiedziony opuścił chatę Konrada i udał się w góry do starego pasterza. Z płaczem rzucił się w jego objęcie. Przyjacielu, zawołał, wszystko stracone; dowiedział się Bertrand o twej przestrodze i o zamiarach naszych, lecz niczym nieporuszony nie chce opuścić swej chatki, nie chce uniknąć śmier-

ci. Jakiś duch nieprzyjazny miłości moiej zamknął jego serce przed głosem przekonania. Młody człowiecze, odpowiedział starzec, widzę że Bóg nie dozwala tego aby człowiek jego rozrządzenia odwracał, on postanowił że nigdy moje przepowiedzenia skutku nie wezmą, jemu poddać się trzeba.

Okrutny, czyliż z wiekiem wygasły w tobie wszelkie uczucia litości, chceszże nas opuscić; nie, ja na to nie dozwolę, ty musisz pójść ze mną do Konrada, powtórzyć mu twoją przestrogę, wytłómaczyć mu na czym się ona zasadza, a może go skłonić zdołasz: wkrótce staniesz przed sądem Boga, niech przynajmniej śmierć nieszczęśliwych nie oskarża cię przed nim. Czegóż żądasz odemnie, odpowiedział starzec, kogo nie wzruszył głos córki tego nie przekona głos nieznajomego starca; któż wie jakie on mniemanie ma o mnie: gdy tego żądasz pójdę, może się na niębezpieczeństwo narażę lecz dopełnię powinności, których ludzkość po mnie wymaga. Już zima nadchodzi, mamy jeszcze kilka tygodni do czasu, w którym śniegi spadać zaczną; udaj się pierwej do twego ojca, niech jeszcze swoje prośby złączy z naszemi.— Żegnam cię, czas jest drogi.

Filip uspokojony cokolwiek, powrócił do swego domu: lecz o nowa boleści! zastał ojca niębezpieczną złożonego chorobą. Synu, gasnącym głosem

odezwał się Bertrand; dobrze żeś wrócił, chciałem cię jeszcze raz przed zgonem zobaczyć. Filip miał tyle przytomności umysłu; że wyjawieniem niepomyślnego skutku swojej podróży nie chciał przestraszać Bertranda i nagłem wzruszeniem resztę sił mu odbierać.— Ojcze, rzekł do niego, oddal tak posępne myśli, nie zakrwawiaj serca twych dzieci.— Ja spokojniejszym powracam a zupełną odzyskam spokojność jeśli ty wyjdziesz z niebezpieczeństwa.

Nadzieja zawiodła Filipa, słabość jego ojca ciągle trwała i w równym utrzymywała się stanie, tymczasem dzień po dniu upływał, zima nadeszła, obfite śniegi towarzyszyły jej przyjściu; któż wystawi sobie obraz duszy Filipa, powinność i przywiązanie zatrzymywały go przy łożu ojcowskim, miłość i rozpacz wołała go na pomoc Hildegardzie. Cóż się z nią dzieje, mówił tam do siebie, może w te chwili toczą się okropne zaspy, zdaje mi się że już widzę zasypaną chatę Konreda, że słyszę ostatnie konającej jęczenie. Mamże ją ratować, mamże z nią zginąć razem? A mój ojciec, mój nieszczęśliwy ojciec, może go więcej nie ujrzę; tu mu istotne zagraża niebezpieczeństwo, a może tej zimy jeszcze nie upadnie lawina.— Nareście przesiliła się choroba. Bertrand zaczął do siebie przychodzić, wówczas mu Filip wszystko wyjawił i do Hildegardy pośpieszył; ojcowskie błogosławieństwo i modły towarzyszyły

mu w drodze. Trudne przeprawy opóźniły ją kilkoma dniami.

Im więcej zbliżał się do celu swojej podróży, tym większa trwoga wzrastała w sercu jego, nareście przybywa, wchodzi na wzgórek z którego mógł ujrzyć chatę Hildegardy i drzewa przy niej rosnące. Jakaż okropna zmiana! widzi tylko przestrzeń zasypaną śniegami gdzie niegdzie sterczą bryły lodów. Nie dowierza oczom, mniema że jego obłąkana wyobraźnia ten mu obraz przedstawia; odwraca się, znowu spogląda... i pada bez zmysłów. Gdy odzyskał przytomność, zobaczył przed sobą starego pasterza. Nieszczęsny starcze, rzekł do niego, mogłeś mi przepowiedzieć ten okropny wypadek a nie mogłeś ocalić Hildegardy. Czemużeś do nich nie poszedł, czemuś ich nie przestrzegł? Byłem, odpowiedział starzec, niechciano mi wierzyć; wzięto mię za człowieka namówionego od ciebie, nazajutrz upadła lawina.- Już wszystko straciłem, śmierć tylko mi jedna pozostaje, pójdę rzucę się w też same śniegi, które moją pochłonęły kochankę.—

Młody człowieku, rzekł starzec ściskając go za ręce, Bog i życie przyszłe czyliż cię nie zatrzyma? czyliż ten koniec przeznaczył ci Wszechmocny? Jeśli twój rozum zdolny jest słuchać głosu przyjaźni, jeszcze ci choć słabą nadzieję okazać mogę — Nadzieję? nadzieję! czyliż mię zawsze nią łudzić będziesz. Ostatnia nadzieja pozostaje mi w śmierci,

bo mię połączy z Hildegardą, ja śmierć muszę sobie przyśpieszyć. Czyliż mniemasz że samobójca dójdzie dò przybytku błogosławionych w którym się ona znajdować powinna. Lecz zawierz raz jeszcze słowom doświadczenia, wszakże cię nieomyliły.— Po spadku lawiny poszedłem na tę górę, tam poznałem że nie ze szczytu góry lecz z niższego jej grzbietu oberwały się lody, dla tego lawina nie była tak mocną i mniejszą część ziemi zajęła; patrz, wszakże z tego wzgórka widziałeś chatę Hildegardy a jednakże nienaruszony został. Może chata jest nieuszkodzoną, może w niej Hildegarda z swoim ojcem i matką żyją jeszcze.— Filip który go z początku z obojętnością słuchał, zadrżał na te ostatnie słòwa. Zyją! mówisz, aby doświadczyli wszystkich męczarni powolnej śmierci; ty widzę masz upodobanie w udręczeniu serca mojego.

Człowiek stały nie przypuszcza do myśli okropnych wyobrażeń, nie da się pokonać nieszczęściu, umie z niem walczyć a czasem odbierze nadgrodę swojej stałości. Jabym ci radził tak postąpić. Dobrze, uczynię to, chociaż żadnej nie mam nadziei przynajmniej ciało Hildegardy odzyskam, i jeszcze raz ją zobaczę, to i moją śmierć nie tak przykrą uczyni. Stary pasterz wiele się przyłożył do uskutecznienia zamiaru Filipa, na głos jego zbiegli się wszyscy pasterze z okolic; ufność którą mieli w

starcu zagrzewała ich do pracy, wszyscy cieszyli się że będą sprawcami ocalenia Konrada i jego nieszczęśliwej rodziny, którą powszechnie szanowali i kochali; w krótkim czasie robota znacznie posuniętą została. Starzec im wskazywał kierunek którego się trzymać mieli. Filip z dziką obojętnością spoglądał na ich usiłowania, był na wszystko nieczuły.— Nareście czwartego tygodnia natrafili na drzewo, Już niedługo zapewniemy się o losie tych nieszczęśliwych, rzekł starzec, to drzewo rosło przed samą chatą. Jakoż wkrótce dokopali się chaty...,— O szczęśliwości! stała nieuszkodzona; dokopano się do drzwi, starzec pierwszy przybliżył się do niej, zapukał. Jęk głuchy odezwał się z głębi chaty, na to Filip jakby ze snu się obudził, przybiegł, chciał wniść najpierwszy; rostropny starzec użył środków zabezpieczenia zamkniętych od nagłej zmiany powietrza.— Wyniesiono naprzód Hildegardę.— Ratujcie moją matkę, zawołała, i utraciła przytomność. Elżbieta bez zmysłów w chacie leżała, mieli ją za umarłą lecz starania starego pasterza przywróciły jej życie.— Konrada nie było, Bóg ten rodzaj śmierci jemu przeznaczył, nikt nie uniknie rozrządzeń Boga, dla tego on Konrada na wszelkie przestrogi głuchym uczynił. Mamże wystawić radość Filipa, czułe serca łatwo ją pojmą.

Gdy

Gdy już matka i córka zupełnie wyszły z niebezpieczeństwa, opłakawszy stratę Konrada, temi słowy Hildegarda zaspokoiła ciekawość wszystkich.

Dnia tego siedzieliśmy w chacie zajęci modlitwą. Konrad wyszedł był z domu; w tym z strasznym hukiem padły śniegi na chatę, załamał się dach, szczęściem że belki ciężar jego wstrzymały; ciemność razem nas ogarnęła, poznaliśmy nasze nieszczęście, sprawdziło się dobry starcze przepowiedzenie twoje. Czuć musicie wszyscy okropność stanu naszego. — Zazdrościliśmy losu ojca on przynajmniej bez długich męczarń życie utracił; wtenczas Religja przybyła nam na pomoc i nie dozwoliła oddać się rozpaczy. Poleciwszy się Bogu postanowiliśmy czekać przeznaczenia naszego: sen zapewne od Stwórcy zesłany wrócił nam słaby promień nadziei. Śniło mi się żem z tobą Filipie przy ółtarzu stała, Kapłan dawał nam ślubne błogosławieństwo, a duch naszego ojca unosił się nad nami. Mojej matce śniło się że małe dzieci trzymała na ręku swoim; chwila w której nawzajem sny nasze opowiedzieliśmy sobie, była pierwszą chwilą radości po okropnym przypadku naszym. Oszczędzaliśmy pożywienia w którą się moja matka opatrzyła na zimę i tak spokojnie żyliś-

my czas niejaki, dopiero na dni kilka przed naszym oswobodzeniem rozpacz nas ogarnęła. Zaczęło nam brakować pokarmu, zgęszczone powietrze coraz trudniejszem było do oddychania. Zasłabła moja matka; wzywałam śmierci aby naszą mękę skończyła, gdy ty dobry starcze, aniele opiekuńczy, przyszedłeś nam na pomoc.

Potem wszyscy udali się do domu Bertranda i stary pasterz musiał pójść z niemi, po skończonej żałobie Hildegarda ślubowała Filipowi; zniewolili zbawcę swojego że przy nich ostatka dni dokonał. Odtąd żaden smutek nie zatruł szczęścia Filipa i Hildegardy, do późnej starości żyła Elżbieta i jeszcze swoich prawnuków na drżących piastowała rękach.



Pieśń z Rossyjskiego.

Jeźli w kochaniu dziewczęta,
Nie chcecie zgryzot ni trwogi,
Niechaj z was każda pamięta,
Następujące przestrogi.

Krótko one zebrać można,
Wszystko na tem: bądź ostróżna,
Na każdego oświadczenie
Mów prawie z nałogu nie, nie.

Dla pochlebcow serce twarde,
Za nieszczerość niech da wzgardę,
I na każde uwielbienie
Zawsze zimno mówić: nie, nie.

Kiedy już pół nieboszczyka
Starzec udaje młodzika,
I wywiędłą wlekąc postać,
Adonisem chciałby zostać,

Lubo śmieszny nie z uśmiechem,
Bo to zawsze będzie grzechem,
Powiedz skromnie, uniżenie,
O mój dobry ojcze nie, nie.

Gdy znow zbytnie rozkochany,
Okaże z jękiem swe rany,
Niech cię wzruszy to cierpienie
I zawczasu powiedz nie, nie.

Jeśli i bogacz zuchwały
W blasku okaże zapały,
Zarzuć lodem te płomienie
I na krocie powiedz nie, nie.

Gdy rycerz chlubny z swych czynów,
Pragnąc myrtu do wawrzynów,
Zwodne złoży oświadczenie,
I rycerzowi mów nie, nie.

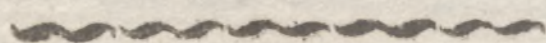
Gdy nawet Xiążę nadęty
Twemi wdziękami ujęty,
Z pewnością jawi życzenie,
I Xiążęciu powiedz nie, nie.

Lecz kiedy skromny młodzieniec,
Którego zdradza rnmieniec,
Twój łubownik i twój luby,
Pragnie zawrzeć z tobą śluby,

Gdy pomięszany przy tobie
Nieśmie powiedzieć co czuje,
Zawsze podobny sam sobie
W twym wzroku szczęście znajduje.

Kiedy cnotliwy i stały,
Twojej tylko chce pochwały,
Wstrzymaj okrutne wyrazy;
Tak, tak, tak wyrzecz sto razy.

Marcinkowski.



Pieśni Anakreonta.

F. D. Kniaźnina.

Nuże, nie rzucaj sieci;
Bo przepiorka uleci.
Nuże nie bądź leniwy
Stratoklesie szczęśliwy.

Póki pora nie mija,
Póki ci miłość sprzyją,
Korzystaj z łubej chwili.
Oblubieńcze Miryli
Spójrzyj na nią, uroda!
Gładka, wdzięczna i młoda.
Nąd świeżemi kwiatami
Wonna króluje róża,
Róża między pannami
Twoja Mirylla hoża,
A słońce niechaj świeci
W stałej dla was pogodzie,
Róż krzewinę roznieci
W twoim pięknym ogrodzie.

M u c h a.

Bajka.

Wczóraj rano
Kiedy kawę nalewano,
W cukierniczkę mucha wpadła
I cukier jadła;
Ale gdy kawę sprzątnięto
Muchę przy cukrze zamknięto.

Wkrótce się mucha postrzega,
Całe więzienie przebiega:
Lecz na próżno, nieszczęśliwa,
Litości pokornie wzywa,
Głos jej nie sięga daleko,
Twarde więc tłoczy ją wieko.
Po szczęściu smutna nastąpiła dola,
Wkrótce już mucha nie żyła,
Tak zgonem swoim dowód zostawiła,
Że słodka nawet zabija niewola.

St: Kaczkowski.

Bieg świata.

Bajka.

Tchórz się we krwi kurcząt nurza,
Lis podstępny zjada tchórza,
Ale za to wilcze gardło
Okrutnie lisa pożarło.
Zwykłą kołe ą psów kiłka,
Rozszarpało znowu wilka.
Tak to zawsze w świecie bywa,
Kto mocniejszy ten wygrywa.

F. W.

Literatura.

W tych dniach wyszła z pod prasy nakładem i drukiem N: Glicksberga nowa edycja Bajek Julja-na Niemcewicza, do której są przydane nowe Baj-ki, Powieści, Dumy i inne poezje. Publiczność na-sza z takiem upodobaniem przyjmuje wszystkie pi-sma tego szanownego autora, iż wątpić nie należy że ta nowa i pomnożona edycja wkrótce będzie w ręku każdego; z wierszy po najpierwszy raz wyda-nych między któremi Bajki *Dzieci na lodzie, Małpa na reducie, Szabla i powieść* celują dowcipem i dram-matycznością; wszystkie zaś Dumy tak tłómaczone jak oryginalne łatwością pięknemi myślami się zaleca-ją. Edycja nie ustępuje Francuzkim, życzyćby tyl-ko należało aby P. Glicksberg tyle się starał o do-kładną korrektę, ile o piękność druku i papieru.

Damon na grobie swej Laury.

(przez H. K.)

Zniknęły słońca promienie,
Mrok się już rozlał w naturze;
Xiężyc tylko tłumiąc cienie,
Błyska po mdławym lazurze.

Jak dzień zagasł Lauro droga,
Tak zagasły twoje oczy;
Duch twój uniósł się do Boga,
Piękną postać ziemia tłoczy.

Ah! dla ciebie kiedyś żyła,
Żądza sławy w sercu wrząca,
W świat mnie rozległy pędziła;
Dziś się z tobą w groby strąca!

Na grobowce ronię kwiaty,
Nieme głazy łzami roszę,
We łzach Lauro me roskosze.
Odąkd poszłaś w lepsze światy;

Spełzły me lube pieszczoty,
Jak z dniem pełzną nocne mary,
Jak spełzł ranek dni twych złoty,
Gdy Bóg zażądał ofiary.

Kwiecie zaledwo rozwity,
Zyć zacząłeś życia wiosnę,
I wnet wyrok nieużyty
Przerwał twoje dni radosne.

Lecz bólem dusza przeszyta,
Cieszy się w świętych wyrazach:
Że na grób kryjących głazach,
Rószczka nadziei zakwita,
I czucie mowi mi wieszcze:
O Lauro! ujrzę cię jeszcze.

Tak jest, przejdzie byt niemiły,
Anioł śmierci zakołacze,
I biedni ziemi tułacze,
Zstąpim do ciemnej mogiły.

Ale tej która tajemnie,
Święte czucia budzi we mnie,
I myślą Boga dosięga,
Nie zniszczy żadna potęga.

Kiedy ciało w grób się zgrąży,
Duch mój w lepsze światy zdąży;
Błyśnie w niebieskiej postaci,
I nigdy bytu nie straci.

Wiara mi próżno nie tuszy,
I wnętrzne czucie nie zdradzi;
Jest żywot wieczny dla duszy,
Cnota do niego prowadzi.

Tam są wybranych roskosze,
Tam mię wzywa czucie wieszcze;
Tam się całą duszą wznoszę,
Tam cię Lauro ujrzę jeczcze!

Niestety! głuche milczenie,
Do koła groby zalega;
Lekkie tylko wiatru tchnienie,
Głuche mogiły przebiega.

I reszta mroku już znika,
Zorza się wyżej pomyka,
Natrętne słońce już wschodzi,
I szumna wrzawa się rodzi.
Uchodźmyż, niech w tej zaciszy,
Świat mnie złośliwy niesłyszy!

Nocą znów przyniosę kwiaty,
Łzami zwilżę oschłe głazy,
I jękiem rwane wyrazy,
Wzniosę korny w lepsze światy.

Tam są wybranych roskosze,
Tam mnie wzywa czucie wieszczę,
Tam się całą duszą wznoszę,
Tam cię Lauro ujrzę jeszcze.



Pieśni Anakreonta,

F. D. Kniaźniną.

Szalcństwo.

O Abiście wieść niesie,
Że dla pięknej Cybeli
Szalał jęcząc po lesie.
Ci też mówią szaleli
Co się napiwszy z klarų,
Pełni wieszczego darų,

Bogiem tamecznym tchnęli.
A mnje dać jeno wina,
Wódki pachnącej naleć,
I tóż obok dziewczyna,
Gotówem wnet oszaleć.

Miła niewola.

Muzy chłopca miłości
Wiankami związanego,
Darowały piękności,
Troszczy się matka jego.
Hojna w ręku danina,
Byle wykupić syna.
Ale choć się wyzwoli,
Zostanie sam chłopczyna,
Miło mu w tej niewoli.

Do Wulkana.

To srebro kruszec drogi
Wulkanie stopić wolę,
Nie oręż z niego srogi,
Bo nie myślę iść w pole;

Ale zrób sporą czaszę,
Którą troski wystraszę.
Wydrąż na niej nie gwiazdy,
Ni koła niebios jazdy,
Ni chmurność Oryona;
Wyryj mi raczej grona
Słodkim nabrzmiałe winem,
Niech je tłoczą weseli
Obok syna Semeli,
Batylek z Kupidynem.

Literatura.

Krótki zbiór wszystkich umiejętności po polsku i po francuzku Tomów 2. Nakładem N. Glucksberga 1820.

Poświęciwszy pismo nasze płci pięknej, mniemamy iż dla niej nie będą obojętnemi uwagi nad dziełem, które dzieciom ma dać pierwsze wyobrażenie o najpotrzebniejszych wiadomościach. Ułożenie podobnych pism nie małe wystawia tru-

dności, nigdy pisarz nie powinien zapominać dla kogo pisze, powinien się starać aby żadna myśl, żadne wyrażenie nie przechodziło dziecinnego pojęcia, aby w jak najprostszem sposobie oddawał nowe i dzieciom jeszcze nieznane wyobrażenia. W ogólności *Krötki Zbiór* wzwyż wspomniony odpowiada swemu celowi, i przy niejakich objaśnieniach dzieci z użytkiem czytać go mogą. Żałujemy że które z naukowych pism perjodycznych nie zajęło się dokładnym i obszernym tego dzieła rozbiorem, podobny bowiem rozbiór byłby skazówką dla piszących w tym zawodzie. Ile nam szczupłość miejsca dozwala ograniczamy na następujących uwagach.

W tomie pierwszym, spis chronologiczny zdarzeń ważniejszych, i dzieje powszechne, powinny być położone po szczegółowej historji wszystkich narodu. Dzieci bowiem przez to łatwiej ją zrozumieją, a Spis chronologiczny będzie dla nich przypomnieniem wypadków które już poznali. Także w spisie chronologicznym opuszczono wszystkie ważniejsze epoki dziejów narodu Polskiego widać że to jest proste przełożenie z Francuzkiego, ten ważny błąd w następnej edycji sprostowaćby należało.

W dziejach Polski wypadałoby także wyraźnie i dokładnie oddzielić dzieje bajeczne od pewnych i

o pierwszych albo wcale nie wspominać, lub wspominając ostrzedz dzieci, że to są zmyślone powieści.

W artykułach o Religjach, wypadałoby wyjaśnić ten punkt, nie stósowny do dziecinnego pojęcia.

„Dzieje religijne ludów przeświadczają iż od „najodleglejszej starożytności ludzie we wszystkich „krajach mieli tylko Bogów naturalnych, to jest „wziętych z części najczynniejszych i najświetniejszych świata, jakiemi są: niebo, gwiazdy i żywioły.

To dzieło mimo niektórych uchybień nieodłącznie pierwszym towarzyszących usiłowaniom, lepsze jest od wszystkich które w tym rodzaju wyszły w Wrocławiu, zaleca je dobra i prosta polszczyzna, piękność druku, papieru i rycin.



Do dzisiejszego Nru Wandy dołącza się Opis założenia Mogiły Tadeuszowi Kościuszce.

ODA
do DOBROCZYNNOŚCI
z DELILA.

przekładania Stan: Rosołowskiego.

Bóstwo! bijem ci pokłony,
Łaskawe i groźne razem,
Czy dajesz berła i trony,
Czyli krępujesz żelazem.
Kiedy płochy gmin zazdrości,
Marnych bogactw i wielkości,
I przywykł im się zadziwiać;
Serce mądrego człowieka,
Z ciężkiem westchnieniem narzeka,
Że nie może uszczęśliwiać.

O ty wzorze prawej cnoty,
Bogów nieśmiertelnych darze!
Tobie Astrei wiek złoty,
Pierwsze poświęcał ołtarze:
Ciebie człek wielbi bez końca,
I w złotym promieniu słońca,

Co plenność niwom przynosi;
Ciebie w mnogich gwiazd szeregu,
Co krążą w statecznym biegu,
Ciebie od wieków on głosi.

Gdy wspiera lud niedołężny,
I targa pasma boleści;
Czuję, jest stwórca potężny,
Czuję moc winnej mu cześci.
Gdyby się objawił światu,
W grozie tylko Majestatu,
Gdy wszystkich przejmuje trwoga,
Rażąc gromy ognistemi,
Mógłbym poznać władzcę ziemi,
Lecz szukałbym jeszcze Boga.

Złącyła ludzi ustawa
Natury mądrej mistrzyni,
Twa dłoń wspierając jej prawa,
Scislejszym związek ten czyni.
Twój powab jednoczy wzajem,
Nas z monarchami i krajem,
Z temi co nas życiem darzą,
Twojej to dziełem jest mocy,
Że węzły wspòlnej pomocy
Odległe światy kojarzą.

Gdzie twoja błyśnie źrenica,
Pierzchają smutki i bóle,
Zniknęła Stanów różnica,
Dostatek wspiera niedolę.
Obmierzła tronow potęga,
Gdzie twój wpływ serca niesięga;
Zawarte przed ludem progi,
Gdzie król ciebie pozbawiony
W tyraństwo zamienia trony,
A z tobą równa się z Bogi.

Drogą praw przez cię wskazanych,
I wiernie dążąc twym torem,
Król zyska serca poddanych
I może bóstwa być wzorem.
Dobroczynności! twa władza
Rządy nam jego osładza,
Gdy dzierży losy Narodu;
Przez cię jest prawo wyrytem,
Że pierwszym jego zaszczytem
Ojcem ludzkiego być rodu.

Ach! o jakże dla serc tkliwych,
Powinność ta słodką bywa!
O rodzino nieszczęśliwych,
Którą wstyd światu ukrywa.

Bracia moi, towarzysze!
W jakież samotne zacisze
Ponieśliście wasze żale?
Szczęsny kto wam przyniósł wsparcie,
Jedno łez waszych otarcie,
Równa się najwyższej chwale.

Daruj że mimo twej chęci,
Gdy mię ciężko los twoj boli,
Dotkliwa litość mię nęci,
Zwiedzić przytułek niedoli.
Dążę przez posępne cienie,
Odkrywam nędzy schronienie.
Dumni i srodzy bogacze,
Chełpcie się z swemi dostatki;
Jam w skromnej zaciszu chatki
Szczęsny, gdy z biednym zapłaczę.

Oto masz pomocne dłonie,
Odbiegli cię wiarołomni,
Wytchnij na przyjaźni łonie,
I o swych smutkach zapomnij.
Lecz cóż to? łzami zalána,
Drżąc ściskasz moje kolana;
Czyż mniemasz widzieć anioła?
Niech cię błąd próżny niełudzi,
Człowiek jestem, wspieram ludzi,
Gdy nędza o pomoc woła.

Nie lękaj się abym hardy,
Dając ci z wyrzutem dary;
Mierzył cię wzrokiem pogardy,
I plamił godność ofiary.
Biada! których dzika dusza,
Do wyznań wdzięczności zmusza,
I łzy nędzarzom wyciska!
Ten i darząc nieujmuje,
I niewolniki zhołduje,
Lecz przyjaciół niepozyska.

Wy dla których wolą nieba,
Łzy ocierać przeznaczyła,
Uczcie się jak darzyć trzeba;
Jak Dobroczynność jest miła!
Co z czułym litości głosem,
Boleją nad nędzy losem,
Tkliwszą wdzięczność odziedziczą,
Gdy duma wspierając biedę,
Sprosną jej stawi ohydę
I dar napawa goryczą.

Zaślepiony w próżnej dumie,
Choć wspiera niedolę braci,
Kiedy jej słodzić nieumie
Wartość swych dobrodziejstw traci,

Przez bystre nurty potoków,
Co z czarnych lecą obłoków;
Nie żyźnią się wyschłe łany,
Bo zaród przyszłego żniwa
Gwałtowna powódź porywa,
Lub ginie wodą zalany.

Lecz kiedy łagodnej rosy
Krople zwilżą ziemskie twory,
Omdlałe krzepią się kłosy,
Swiat z życiem bierze kołory.
Tak przeciwnie dusza wzniosła,
Rzadko tam korzyść przyniosła,
Gdzie cnotę potrzeba rodzi,
I wymuszona powinność.
Lecz jak słodka dobroczynność
Kiedy z przyjaźni pochodzi.

Tak zawsze wartość ofiary
Od dobroczyńców zależy,
I każdy nim ceni dary
Prawdziwą skłonność serc mierzy.
Często mała ilość datku,
Drogą jest dla niedostatku;
I wdzięczność najżywszą sprawia,
Niosąc pożądane skutki;
Gdy nas szlachetność pobudki,
I szczupła możność wymawia.

Lubię drzewa i rośliny
Co bujny owoc przynoszą,
Lecz i poziomej chrościny
Widok mię poi roskoszą.
Mile się oku podoba
Skrzętna rolników chudoba;
Szczupłych zasiewów zagrody
Wabią mię do kmiotka strzechy;
Wdzięk i niewinne uciechy,
I krzewu niskiego płody.

Dostatki i bogactw mnóstwo,
Źródłem szlachetnej jest cnoty,
O iluż cierpkie ubóstwo
Przez swe ulżyło szczodroty!
Był czas, gdy sam mając zadość
Mogłem drugim przynieść radość.
I świadczyć dla biednych wiele.
Los się zmienił: dziś mam mało,
Lecz i tem co mi zostało,
Chętnie się z bliźnim podzielę.

Brzydzę się dumą bogacza,
Którego nieżnośna pycha
Dzikość bluźnierstwem oznacza,
I nad cierpiącym nie wzdycha.

Próżną wielkością nadęty,
Płacąc dług ludzkości święty,
Podłą mi pokorę wdraża;
I gdy dźwiga z nieszczęść toni,
Pragnie bym poznał moc dłoni,
Co mi wraz zgubą zagraża.

Tak kiedy warkliwa burza,
Na skrzydłach wichrów niesiona,
Swiat czarnym mrokiem zachmurza,
Drży ziemia z głębi wzruszona.
Kiedy na spiekłe zasiewy
Wypuści dżdżyste ulewy,
I silnym zahuczy grzmotem,
Tocząc gęstych gradów brzemię,
Nawet gdy użyźnia ziemię,
Grozi jej z posad wywrotem.

Wyjątek z praw Gentu (narodu Indyjskiego)

Artykuł O KOBIETACH.

Najwięcej zajmującym jest widok męża i żony ściśle z sobą społączonych, których wzajemne uczucia miarkowane są przystojnością.

Kobieta z przyrodzenia posiadająca dobre skłonności i serce czułe, dzieląca wszelkie uczucia męża, pogardzająca stroynością zwłaszcza w jego nieprzytomności, kobieta której sposób obcowania jest zawsze przyzwoitym, która o nikim źle mówić niezwykła, która niestaje się przyczyną niesnasek sąsiedztwa, która najmniejszych wydatków bez zezwolenia męża nie czyni, która zajęta jedynie gospodarstwem nieopuszcza modlitw w naznaczone godziny, nieulega żadnym namiętnościom gwałtownym, której czystość jest niesplamioną i która ku wszystkim powinności swojej dopełnia, kobieta taka zaiste jest prawdziwym darem nieba. Ktokolwiek dla niej uchybia szacunku winien bydź jako największy zbrodniarz karanym.

Kobiety nie mają się pokazywać w publiczności z nieokrytemi piersiami i bez zasłony na twarz spuszczonej. W dni świąteczne stroić się będą w najkosztowniejsze suknie jakie mają. Wzbronione im

są wszelkie zabawy z obcemi. Wolno im będzie jednak rozmawiać z każdym pustelnikiem, pielgrzymem lub starcem. Niemają nigdy uchybiać szacunku przynależnego bóstwu, rodzicom męża, kapłanom i gościom.

Pić wino, uczęszczać do ludzi podejrzanych, opuszczać mężów, przenosić się bez przystojnego powodu do domu obcego; spać w dzień, zatrzymywać się na progu mięszkania, wyglądać przez okno nie przystoi na uczciwą kobietę.

Wypada także aby kobieta spaliła się na stosie po śmierci męża swego. Połączona z nim co do uciech światowych, wieczne także dzielić winna roskosze. — Jeżeli niema odwagi spalenia się winna przynajmniej niepokalaną czystość dozgonnie zachować.

Ku.....a

Warszawa.

Stolica nasza, kochany przyjacielu! co raz to wnowsze zbogaca się płody. — Na jednej z pierwszych ulic otworzono skład galanterji, w którym nietylko wszelkiego rodzaju najmodniejszych i najbogatszych cacek dostaniesz, ale nadto kupiec onegoż obdarzy cię *gratis* najpiękniejszemi morałami.

Słuchaj co mi się samemu temi dniami przytrafiło, i czego świadkiem byłem naocznym:

Pani E. młoda i ładna wdowa nasza, której słabością jest jak wiesz, chodzić od sklepu do sklepu, przerzucać najnowsze towary, choćby z nich i za rok nic nie kupić; namówiła mię abym z nią do świeżo otworzonego poszedł magazynu. Przychodziemy.— „Co za piękne lustro, rzeknie zaraz na wstępie Pani E. ,,To lustro, odpowie kupiec, śmiem ręczyć, że jest jednem z najpiękniejszych w kraju naszym: w tem szkle, kokietka może widzieć swoją próżność, nieszczerość dewotka: są kobiety co mogą w niem dostrzedz więcej swej piękności niż skromności, więcej min niż wdzięków, więcej tak zwanego dowcipu jak zdrowego rozsądku. Gdyby go zaś chciał kupić jaki Panicz, co to Francuzi najstosowniej *un petit maître* nazwali, i raczył się w niem przejrzeć z uwagą, ileżby nieujrzał śmieszności prawie w tym samym razie co swą figurę.— Prawda, że w tem zwierciadle niewiele osób widziałoby swą wspaniałomyślnność, mało swą hojną dla nieszczęśliwych szczodrobliwość, pewna tylko liczba szlachty swą uprzejmość, a rzadko Xiądz swoją nabożność. Wszelako to lustro jest bardzo piękne. Jeden błąd tylko co zmniejsza o wiele wartość jego; to że nie jedna co za Pannę uchodzi, niedostrzegłaby kwiatka swej niewinności. Od 50 dukatów daćbym go niemógł.

Satyryczny ten rodzaj zalecania swych towarów tak mię a szczególniej Panią E. zaambarasował, żeśmy nieśmieli pytać się o cenę innych, i postanowiliśmy czekać czy kto z kupujących nie wnijdzie, by się też cudzym ubawić kosztem. Na szczęście, nie długiem było oczekiwanie nasze. Przybywa stary Szambelen Dworu naszego. „Kupiłbym tę puszkę z perłowej macicy na wiązanie dla Xiężnej A. lecz mi się za małą bydź wydaje". „Ta puszka za mała? założyłbym się sto przeciw jednemu, że w nią Pan zmieścisz całą szczerość każdego kurtyzana; dobrą wiarę Prokuratora, i zamkniesz majątek Poety. Kosztuje 10 dukatów" Masz je WPan.

Ledwie co Szambelan wyszedł, wchodzi oficer z Wojewodą S. „Czyli nieznalazłbym gotowej, pyta się Oficer, lub czy niemożnaby zamówić obrączkę do tej podobną, tylko odmiennej wielkości?"— „Dla czegóż nie, wszak to ślubna? winszuję Panu mojemu. „Bynajmniej, dziękuję za powinszowanie. Jest to klejnot z którym żartować nie życzę; jest to najniebezpieczniejszy towar, jaki się znaleść może w sklepie jego; nie jeden tej obrączki używa do zawarcia ślubu, którego wkrótce odżałować nie może. Boże mnie więc zachowaj, jestem żołnierz, lubię wolność" „Ma racją Pan Oficer," odezwie się Wojewoda, my prawdę rzekłszy nie jesteśmy szczęśliwemi jak tylko w dziecinności naszej, w tym wieku wol-

no nąm porzucać jedne cacka dla drugich i bawić się rozmaitością, gdy się zaś starzejem kobieta jest jedynym cackiem co nam się podoba, a że to cacko z prawa ślubu na całe już życie; przyznajmy, że w niem znajdujem wszystkie inne cacka razem, i tak: Żona jest dzwonkiem co bez przestanku dzwoni w uszach męża, żona iest bębnem co wiecznie bije jenerałmarsz, bo kobieta jak osa wtenczas tylko jest spokojną kiedy śpi.“ „Żartuj sóbie JW. Panie kiedy cię to bawi i nazwij nawet ten żart dowcipem, moim zaś jest zdaniem że żona cnotliwa darem jest najdroższym nieba, i jedną istotą do zrobienia szczęścia dobrze wychowanego mężczyzny. Ona osładza jego cierpienia, roskosze przyjemniejszemi czyni, towarzyszka nieodstępna w szczęściu, przyjaciółka w nieszczęściu. Ona jest stróżem życia jego, w chorobie go pielęgnuje, w okolicznościach przykrych da mu dobrą radę, w smutku go pocieszy, któż nakoniec nad żonę rządniej dom prowadzi?. Śliczny obraz stanu małżeńskiego, proszę o obrączkę, płacę co sam chcesz. Mój piękny obrońco żon, dajże mi ważki tylko akuratne, mam zrobić bardzo delikatne doświadczenie Statyki. „Oto są, prawdziwy Symbol sprawiedliwości; jeden włos zmieniłby ich równowagę. „Właśnie tak akuratnych potrzebuję. — „Będziesz z nich JW. Wojewoda kontent, ja sam je już wyprobowałem, wziąłem pełną garść obietnic wielkich Panów, i cisnąłem je na jednę szalę, dmu-

chnienie w przeciwną wzniosło pierwszą aż do promienia. Prócz tego za pomocą tych ważek przekonałem się, że wiadomość dzisiejszych paniczów naszych trzyma równowagę z dowcipem pedantów, że pycha i próżność ludzi, są w zupełnej równości z ich głupstwem; że jedno ziarno dobrego sensu przeważa uncją dowcipu, a serce cnotliwe całą głowę mędrka" Przecudownie, co za nie? Dwa dukaty.— Płacę.

Nim się oddalić mieliśmy, zapytałem się kupca jaki zysk upatruje w podobnych zaletach towaru swojego? — ,,Swiat lubi nowość, wkrótce mówić będą o mnie jak o szczególniejszym oryginale, ciekawi zbiegać się będą i każdy jakąś bagatelę znajdzie dla siebie w mym sklepie; bo w tym że tak powiem lekkomyślnym wieku, płochość i bagatele prawdziwie są oceniane, np. nasza dzisiejsza młodzież nieczysta jak tylko autorów płochych, nieszuka tylko zabaw płochych, nie rozumuje tylko o zasadach płochych. Mężczyzna płochy zwykle pierwszeństwo odbiera, kobieta płocha ubóstwiana, i jak gdybyy niebyło dość istotnych bagatelek, zamieniamy najszacowniejsze rzeczy na bagatele; czas, zdrowie, pieniądze, dobre imię, są użyte na bagatele, dobra wiara stała się bagatelą, sumienie bagatelą, honor nawet czystą bagatelą.

K. Z.

Jeszcze słowo o Mogile TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

w Krakowie.

Namiot w którym msza przed zaczęciem sypania mogiły odprawioną została, ozdobiony był czterema obrazami sławnego Stachowicza wystawiającemi cztery znakomitsze epoki życia Bohatera Polski, a między innemi akt przysięgi wykonany przez Kościuszkę w Krakowie.

Pani Catalani przytomna pod ten czas w Krakowie sypała wraz z innemi mogiłę Kościuszki, złożyła oraz 50 dukatów jako składkę na uskutecznienie tego chwalebnego dzieła. Z najżywszym widziano ukontentowaniem JP. Czermińskiego który służąc w Artylleryi za powstania w tymże okazał się mundurze, jakoteż dwóch byłych Oficerów Polskich których ubior przypomniał sławne Legje Naddunajskie. Widok ten rozmaitych strojów wystawiał przytomnym pasmo ostatnich zdarzeń naszego narodu, w których Polacy zawsze mężni, zawsze stali, częstokroć nieszczęśliwi, zbliżali się szybkim pędem do tej ostatecznej chwili, w której ojczyzna do zupełnego nachylona upadku cudem w oczach zdumiałej Europy ożyła. Trudno pominąć zapału jaki młodzież Uni-

sytetu Krakowskiego w tym dniu okazała; przyrzekła ona kilkaset dni pracować około mogiły Kościuszki. Piękny ten czyn oby całą młodzież Polską zachęcił do przyłożenia się w uskutecznieniu nieśmiertelnego pomnika na cześć tego męża.

Milicja miasta Krakowa ofiarowała się równie przez 300 dni po 50 ludzi do sypania posyłać, a Panny Zwierzynieckie odstąpiły bezpłatnie góry na której sypią mogiłę.

Do Wydawców Tygodnika polskiego Wandy.

Pismo wasze Szanowni Wydawcy uważam za tchnące duchem patrjotycznym, bo dla kobiet Polskich w innym duchu pisać niemożna. Ta uwaga skłoniła mię do przesłania Wam Wspomnienia o zmarłym Senatorze Kasztelanie Linowskim.

Bolesno wam jest pewno rozczulać czytelników waszych wspomnieniami strat narodowych, lecz nie oddanie cześci zasługom i cnocie za ubliżenie jej uważać można. Każdy prawy Polak ronił łzy czułości nad opisem mogiły Kościuszki, ziści się także z należnego hołdu dla cnoty, jeśli mu i wspomnienie Linowskiego łzę z oczu wyciśnie.

Wspomnienie Linowskiego.

Ostatnia karta życia człowieka jest jedyną dla pozostałych.

Wszystkie narody szanowały pamięć zmarłych wyjąwszy dzikie u których ludzie jak zwierzęta liczeni, żyją i umierają niezostawiając po sobie żadnego śladu; gdzie bowiem byt jest bez sławy, praw, i opieki, tam wspomnienia są poziome, mdłe i jednostajne. Wszystkie wyobrażenia religii, ojczyzny, cnoty, nadzieje nawet, mieszają się na widok zmarłego Obywatela, tak dalece że po czci jaką żyjący zmarłym oddają, wnosić można czem jest naród, powtarzam czem jest i czem będzie.

Na tym świecie wszystko nas uprzedza o śmierci, cała natura jest urządzoną w tem celu, kwiaty w oczach naszych rodzą się żeby za chwilę konały. Jesienny wiater rozrzuca po ziemi liście, któremi wiosna zdobiła drzewa. Tak i my dzisiaj płaczemy nad Polakiem który chwila temu był Kapłanem prawa i prawdy. Natura zdaje nam się zazdrościć każdego obywatela, któremu pozwoli zasłużyć się tej opłakanej ziemi. Uwielbienia nasze szybko zastępuje

żal. Wszyscy prawie znakomitsi ziomkowie czynami swojemi pisali sobie nagrobki. Wspomnijmy ostatnie chwile życia Linowskiego a żal nasz okaże cośmy w nim stracili. —

Mowa jest rękojmią stopniowego i nieograniczonego doskonalenia się ludzkiego rodu; wymowa duszą Towarzystwa. Widziemy przez nią jak człowiek istota w samotności tyle słaba i znikoma, nabiera wpośród sobie równych siły i potęgi i staje się jedynowładnym panem całego prawie przyrodzenia przez swój wpływ na słuchacza, przez ich siłę, ich liczbę i ich wiarę. Taką była wymowa Linowskiego, a jeden z jego głosów w rzeczach publicznych byłby dostatecznym do wywdzięczenia się ziemi na której był zrodzony, tyle w każdym było prawdy i czystego obywatelstwa — Zdaje się że nie jeden człowiek ubył, kiedy w jednym tyle zdolności ganie.

Tak Rodacy! niemówmy iż postępowanie Linowskiego niemiało nic w sobie nadzwyczajnego, iż dziecko epoki odrodżenia się ducha patrjotycznego w polsce, zrobił tylko swoją powinność gdy go dochował aż do grobu. Ach! niezapominajmy o przykładach, nie jest cnota dosyć powszechną żebyśmy ją lekce ważyć mieli, nic niemasz więcej mylnego jak wnioski jakie robić można na dalsze postępowanie człowieka, z tego czem była jego przeszłość. Ileż

to nam wszystkie narody współczesne okazują ludzi zmiennych? zmiennych wiarze, prawidłom, samej nawet ojczyźnie (że tu tylko dla przykładu Francją wspomniemy.) Ileż to najzapaleńszych republikanów było najpodlejszemi narzędziami tronu Cesarskiego. Ileż to z nich okrytych dobrodziejstwy ofiarowało nieprzyjaciołom tegoż tronu tyleż podłości i tyleż zdrad na przyszłość, ile ich z przeszłości naliczyć mogli, a przez tę zamianę hańby zasługiwało na uśmiech i względy każdej władzy. Ah tak Rodacy, wyszukujmy raczej ludzi, których następcom za przykład podać będziemy mogli; będzie to najmocniejszy węzeł przeszłego bytu z teraźniejszym. — Smierć gasi ogień zawiści, jedna wszystko, kojarzy nieprzyjaciół a potwarz zdięta litością nieprzyjazną nawet łzą skrapia schronienie zmarłego.

Tak więc niech zazdrość niemiesza żalu naszego a kiedy słońce zachodzić będzie; spojrzyjmy na ten koniec światła: są to podwoje kraju nieśmiertelności, ojczyzna cnotliwych, tam zdrajca żaden nie wnijdzie. Tam w towarzystwie dobrych żyć będzie Linowski.

Zakończmy wspomnienie nasze myślą wyjętą z mowy kolegi żegnającego: (w którem czem był zeszły i czem jest żyjący Senator ujrzeliśmy. Dla ukojenia żalu naszego wspomnijmy w jaki dzień opuścił nas Linowski? W rocznicę śmierci Poniatowskiego. Taki to niebianin podał mu rękę do przyszłości.

TEATR NARODOWY.

W zeszłą Sobotę wznowiono wystawienie na Teatrze Drammy pod tytułem: Kaplica w Hannau.

Sztuka ta zaleca się kilką pięknemi scenami i te po większej części całą jej wartość stanowią.

Pan Werowski w roli brata a razem mordercy Hrabiego dowiódł że talent prawdziwy czuć tylko potrzebuje, aby z chwałą na scenie występował.— Gra jego była żywą, charakter zewnętrzny dobrze utrzymany, a w scenie w której sam tajemnicę swoję zdradziwszy zabija się na grobie brata, wzniosł się do najprawdziwszego pojęcia i oddania przedmiotu. Już tu nie usta ale oczy artysty przemawiały do serca przytomnych; nie deklamacja ale wymowniejsza nad nią postać dręczonego wyrzutami sumienia mordercy, przerażała okropnością i trwogą.

Stary Komendant w kłopotach.

Komedja tą należy do rzędu sztuk, którebyśmy sobie częściej na scenie oglądać życzyli.— Dowcipne myśli, śmieszne charaktery osób i bawiąca intryga stanowią przyjemność tej sztuki.

P. Kudlicz rolę pijanego Sierżanta od Inwali-

dów" wybornie oddał. Oklaski publiczności towarzyszyły każdemu wyjściu jego ze sceny.

Kiedy niektórzy aktorowie lub niestarają się o doskonalenie swojego talentu, lub go nawet zaniedbują; Pan Aszperger (przyjemnie nam jest oddać mu należną pochwałę), coraz większe w zawodzie swoim czyni postępy; i w wspomnionej powyżej drammie i w niniejszej komedji pięknie role przyjęte odegrał. Zdaje się iż niktby go w charakterach lekkich teraz zastąpić nie mógł.

Artaxerxes
(Trajedja).

Artaxerxes Trajedja z Francuzkiego P. Delrieu prozą przetłómaczona.— Sztuka ta wystawiona raz pierwszy na benefis P. Kudlicza powtórzoną była dnia 9 b. m. Arban długo zaszczycony zaufaniem króla Persyi Xerxesa widząc że wziętość jego u dworu słabnie, że król odmawia nagrody jego synowi Arbacessowi któremu przyrzekł rękę swojej córki Mandany, a umyślił zabić Króla koronę oddać Arbacesowi; ten młodzieniec licznemi już okryty zwycięztwami niezdolny był żadną splamić się zdradą. Artaban zabija Xerxesa lecz Artaxerxes ocalał. Artaban wychodząc z skrwawionym sztyletem, ścigany, ledwie zdołał synowi

oddać mordercze żelazo aby go ukrył.— Z niem schwytano Arbacesa, na niego padło podejrzenie.— Arbaces woli milczeć i pójść na śmierć; niźli zgubić ojca. Jak okropne jest położenie Artabana! Chce syna uprowadzić do przychylnego mu wojska. Arbaces śmierć nad zdradę przenosi. Zbiera się Rada, na której z woli Artaxerxesa Artaban jako sędzia zasiadać musi, jedyną nadzieję pokłada w tem Artaban że za nadejściem nocy z spiskowemi odbierze życie Artaxerxesowi, tym czasem Arbaces porwany został. Mniema Artaban że przyśpieszono wyrok śmierci, że syn stał się ofiarą przywiązania ku ojcu. W okropnej rozpaczy żądza zemsty przemogła; zajaśniał dzień, Artaxerxes miał się koronować; kielich święty który przy obrzędzie król zwykle wypróżniał, Artaban napełnił trucizną.— Wojska tknięte losem Arbacesa zbuntowały się za nim, lecz Arbaces którego Król skrycie przez wzgląd na dawną przyjaźń uprowadzić kazał z więzienia, uśmierzył zbuntowanych. Przez to poznaje Artaxerxes niewinność jego, lecz Arbaces nie chce wydać jakim sposobem mordercze żelazo dostało się do rąk jego. — Król wymaga po nim aby święty kielich spełniając przysiągł że jest niewinnym; przytomny był temu Artaban niemogąc dozwolić na śmierć syna swego, wyrywa kielich z ręku jego i wypija truciznę. Poznał naówczas Artaxerxes zabójcę ojca, śmierć Artabana kończy sztukę.— Szlachetny charakter Arbacesa i

duma Artabana tak silnie z miłością ku synowi złączona, która go od pospolitych zbrodniarzy odróżnia, na największe zasługuje pochwały. Dobry układ sztuki, sceny zajmujące i prawdziwe traiczne położenia, mieszczą tę sztukę w rzędzie znakomitych Trajedyj. Jedna tylko rola Mandany córki Xerxesa zdaje się mniej potrzebną, wprowadził ją autor zapewne dla tego aby sztuka nie była wcale bez kobiet. Żałować trzeba że ta trajedja tłómaczona jest prozą i to jeszcze prozą nie bardzo zwięzłą i wypracowaną; wytłómaczona pięknym wierszem, byłaby ozdobą Repertoaru Teatru narodowego.

Wystawienie jej powtórne z większą było starannością uczynione niżli pierwsze. — Winniśmy także oddać sprawiedliwość pięknej grze Pana Kudlicza i Werowskiego.

Wkrótce ma być wystawioną na Teatrze Narodowym Trajedja przełożona wierszem z Szyllera pod tytułem: Dziewica Orleanu.

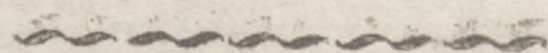
Doniesienie Drukarskie.

W Drukarni przy ulicy S. Jerzego wyszły z druku w ciągu tego tygodnia następujące dziełka.

Pieniacze komedja Rasyna wierszem, przekład Józefa Brykczyńskiego. Cena złotych trzy na papierze pięknym.

Recenzja tej sztuki której druk, poprzedziła reprezentacja na teatrze narodowym, umieszczoną była w Tygodniku muzycznym K: Kurpińskiego.

Epigrammata Antoniego Pełki. Cena złoty 1 gr. 15. również na papierze pięknym.



SZARADA.

Na pierwsze z trzecim zwykle rozmawia się niemy
Drugie z trzeciem nas nosi kędy tylko chcemy.
Wszystko ryba u nas znana,
Często w poscie używana.

WIECZORY MIEJSKIE

F. Chylińskiego.

WIECZOR III.

Teatr.

Wysileniem uczuciów zmordowana dusza,
Błądziła po kłamliwych krajach Morfeusza;
Tam we śnie i na jawie zalotny i czuły,
Wczorajsze mi się Nimfy przed oczyma snuły;
Jakiś mię jeszcze z rana łudził obraz miły,
Gdy mię turkotem swoim doróżki zbudziły.
Wstałem więc w kwaśnym sosie z ociężałą głową,
Pragnąc ten dzień zabawą skrócić jaką nową,
A chociaż go ta pora dość nie długim czyni,
Zegary w próżnowania późnią się się świątyni.
Poświęciwszy więc kwadrans rannej toalecie,
Wkrótce wybiegłem błądzić po Warszawskim świecie
W moment mię wszystkie większe ulice ujrzały,
Gdy ostatnią bez celu lecę zadyszały,
Z radością przecię afisz spostrzegłem na rogu,
A zatem dzisiaj Teatr mamy, chwała Bogu!

Litery zaś czerwone znaczą sztukę nową,
Do nagan i oklasków mam porę gotową;
Po kilku więc wizytach skończonych ziewaniem,
Po obiedzie dość smacznym i co idzie za niem,
Wypiwszy parę szklanek ponczu dla rezonu,
A w ręku z lorynetką dla lepszego tonu,
Po drodze resztę jeszcze karmelków dojadam,
I tak usposobiony do parteru wpadam.
Gdy jako ja, czerwone litery spostrzegli,
Do świątyni się Talji liczni widze zbiegli.
Loże w potrójnym rzędzie najeżone pióry,
Wszystkich oczy z parteru ciągnęły do góry.
I nigdy tak Jenerał przy trudnej przeprawie
W swoją się lorynetkę niewpatrzył ciekawie,
Jak tu bez niebezpieczeństw, bez trudu, bez bolu,
Czyni trafne uwagi na miłosnem polu.
Miał on dosyć kompanów co to dobrze widzą,
Ale patrzeć własnemi oczami się wstydzą.
Rozumiałem że przy mnie siedzi jakiś stary,
Bo mu zakryły oczy wielkie okulary.
Wtem spostrzegłem że młodzik, lecz że w dobrym tonie,
Nos swój niemi obciążył i przycisnął skronie,
I kobiety też niemniej wytworne w tej mierze
Wymierzały lornetki po całym parterze.
Bawiła mię ta walka na szklanne armaty,
I smiałem się po cichu z pięknych oczu straty,

A mając przeciw sobie powabną brunetkę,
Choć ją dobrze widziałem patrzyłem w lornetkę.
Tyle zwyczaj i moda mocy ma nad nami,
Iż czując cudzą śmieszność czyniemy ją sami.
Jeszcze się ociągano z odsłonieniem sceny,
Gdy znudzeni czciciele Polskiej Melpomeny,
Tyle mocnem sztukaniem zrobili łoskotu,
Że się wszędzie rozlegał nakształt huku, grzmotu.
Takową niecierpliwość widząc na parterze,
Do swoich instrumentów orkiestra się bierze,
A choć już dawno siódma wybiła godzina,
Ulubiony Polonez hucznie grać zaczyna.
Ucichł parter co dotąd długim brzmiał odgłosem,
Ktoś nucąc towarzyszył muzyce pod nosem.
Inni takt wybijali rękoma i głowy,
Gdzie niegdzie się kończyły zaczęte rozmowy.
Wtem wzniesiono kortynę, a w przychylnym względzie,
Zaczęto głośno klaskać niewiedząc co będzie;
Lecz to było lubionej aktorki zjawienie,
Co długo nieprzytomna stanęła na scenie.
Kilka osób w największym dysputy zapale,
Że sztukę już zaczęto nie spostrzegli wcale.
Jeszcze bardzo ważnego mieli coś powiedzieć,
Gdy im z tyłu przerwano głośno: *Proszę siedzieć.*
Siedli więc. Wtem ujrzałem jak miłość niestała,
Lekko się na skrzydełkach swych przelatywała.

Krążyła nad parterem, odwiedzała loże,
Dając widok ciekawszy nad sam teatr może,
A na oślep swych grotow wystrzelając krocie,
Czasem aż za kulisy w bystrym wpadła locie.
Dostrzegłem że swawolna, płci obojga oczy
Jakąś czarowną gazą zbyt zręcznie powłoczy.
Poczułem ją na moich z niewidomej ręki,
Patrząc przez nią piękności zwiększały się wdzięki,
Za tą sztuczną zasłoną na jawie się śniło,
I zdało się być pięknem, co najmniej niem było.
Niepomogły lornetki, bo miłości władza
Uprzyjemnia ten urok który w błąd wprowadza.
Jednakże moja muza mnie tylko widoma,
Zdarła te zwodne siatki boskiemi rękoma,
A uwolniwszy wzrok mój od czarownej gazy,
Pokazała mi różne ciekawe obrazy.
Patrzno, rzekła, na damę w tej tu bliskiej loży,
Czy widzisz jaki przy niej stoi chłopiec hoży?
Jest to krewny jej męża, choć prawda daleki,
Dopiero co niedawno wyszedł z pod opieki,
Dama ta dla pięknego zbyt czuła kuzyna,
Pierwszych świata początków uczyć go zaczyna,
Można ręczyć że w szkole postąpi tej wiele,
Nie każdemu mistrz taki dostał się w podziele.
Nie jest w pierwszej młodości lecz co czas uszkodził,
Gust z sztuką połączony obficie nagrodził.
Czy widzisz jak to pióro powabnie się chwieje
Jak tą korona zręcznie rozjątrza nadzieje,

Jak przyjemne kolory na niej łączy zgoda,
Wszędzie przebija razem i wytwór i moda.
Oto się młodzik schylił szepcąc jej do ucha,
Z jakim miłym dobroci wyrazem go słucha!
Jest to moment najżywszej rozmów ich swobody,
Bo mąż wyszedł rozkazać orszadę i lody.
Uważasz, ten adjutant udatny i strojny,
Jakże wzrok koło siebie rzuca niespokojny!
Czasami znowu w jedną zwróciwszy go stronę,
W tę ložę bliską oczy ma pilnie wlepione.
Jakieś niezrozumiałe daje komuś znaki,
Ręczę iż tu w tem spisek ukryty jest jaki,
Bo ta piękna mężatka co w tej loży siedzi,
Podobne mu przesyła znaki w odpowiedzi.
Domyśleć się tu można zaczętej intrygi,
Że niemogąc się zbliżyć gadają na migi;
Lecz ta w krześle siedząca figura zmarszczona,
Zdaje się patrząc na to że z zazdrości skona.
Założę się że to jest biedny mąż zwiedziony,
Co w rok pierwszy raz spostrzegł niewierność swej żony.

Łatwo zgadnąć co za ich nastąpi powrotem,
Będzie tam nawalnica z piorunami, z grzmotem,
Ale Imość przy końcu sztucznie ją uśmierzy,
I zmiękczy męża łzami którym on uwierzy.
Tak mówiąc, spostrzegliśmy że siedząc nas blisko
Młodzik, co się wpatrywał ciągle w widowisko,

Lornetował aktorkę jednę dosyć miłą.
„Ah! rzekł do kogoś, wdzięków czaruje mię siłą,
Taką piękność policzyć można między bogi,
Czy znasz ją zbliska? o mój przyjacielu drogi!
Odstąpię ci z ochotą Emmy i Klaryssy,
Jak się akt skończy zaraz pójdziem za kulisy“.
Jakoż poszli; wtem nagle poruszone tłoki,
Jęły mi deptać nogi i szturgać pod boki,
Tak przeto użyć prawa zmuszony odwetu,
I depcząc i szturgając wszedłem do Bufetu.
Tam to skryta nieufność w otwartość się zmienia,
Tam to dziennych awantur wzajemne zwierzenia,
Tam to kobiet lożowych opisania żywe,
Zawsze ciekawe, chociaż nie zawsze prawdziwe.
Piastujących szklaneczek w tem zajęciu miłem,
Bardzo wielu odchodząc jeszcze zostawiłem,
A zastawszy akt w większej odgrany połowie,
Choć od drugich skromniejszy, czułem dymek w głowie.

We drzwiach zbyt ciasno, ławki zajęte już były,
W tem znajome mi damy nagle się zjawiły.
Poszedłem je odwiedzić, jak Ixy niezwłocznie,
O sztuce i aktorach wydałem wyrocznie.
Potem czyniąc zwrot według prawideł wymowy,
Stałem się nagle słodki, czuły, romansowy,
A tysiąc komplementów prawiąc Celimenie,
Niespostrzegłem że nic już niebyło na scenie.

Spieszniem więc odprowadził damy do karety,
I z westchnieniem wyrzekłem: dobra noc, niestety!
Miał to być żal z rozstania w tem westchnieniu małem,
Choć mogąc być tam codzień, raz w miesiąc zajrzałem.
Ztamtąd się jeszcze w tłumy rzuciłem płynące,
Niedbam czy kogo zdepcę czy kogo potrącę,
Wielu z młodzieży wspolnie żemną się też tłoczy,
Aby z lóż wychodzącym damom zajrzeć w oczy.
Tu dowcipne przegryzki, czasami pochwały,
W miarę różnych widoków usłyszeć się dały:
Trwała przez dobry kwadrans owa defilada,
Bo gdy pierwszego tonu świat do karet wsiada,
To jest ci których w lepszym los postawił stanie,
Zaczęli podobłoczni sypać się niebianie.
Tutaj się ton obłudy zmienia w ton otwarty,
Nie słychać tam krytyki ale grube żarty.

Tak się więc zakończyło owe widowisko,
Rozszedł się świat powoli, a że Szyller blisko,
Jedni się tam udali, drudzy zaś w tej chwili
Jeszcze raz z pożegnaniem Bufet odwiedzili.
Byłem z ostatnich, jednak w spoczynku potrzebie,
Drzymiąc wsiadłszy w dorożkę wróciłem do siebie.

Koniec Wieczora III.

WSPOMNIENIA

LEGJONOW POLSKICH.

HISTORJA

LEGJI PIERWSZEJ
z pism Jenerała Henryka
DĄBROWSKIEGO

krótko zebrana.

(Dokończenie).

Rok ósmy.

Dnia jedynastego Vandemier Dąbrowski przybył do Medjolanu. Ściągnęły tamże i wojska z Marsylji; odbyła się następnie rewja na której już pięć tysięcy żołnierzy znajdowało się. W tym właśnie czasie powracający z niewoli austrjackiej Polacy przynieśli smutną wiadomość że odważny i pełen talentów wojskowych Szef Legji Forrestier z otrzymanej rany w Węgrzech życie zakończył.

Drugiego Brumaire odebrał rozkaz Jenerał Dąbrowski wystąpienia w pole. Rozpoczęto oblężenie

Pesschiera i Sermione przychodziło do licznych z nieprzyjaciołmi utarczek, gdzie w pośród całego wojska śmiałością i męztwem najwięcej odznaczali się Legjoniści; nakoniec dnia 29 Nivos z powodu uczynionego zawieszenia broni Austrjacy dwa wspomnione miasta wojsku naszemu wydali.

Na mocy warunków przyjętego armisticium lubo Mantua została w ręku austrjaków, zawarowano jednak że wojska francuzkie trzymać się będą w obleženiu o 800 sążni od wałów. Dąbrowski w tym celu naczelne dowództwo otrzymał; cała Legja z 7000 ludzi składająca się, w mundury i w broń dobrze zaopatrzona, stanęła pod jego rozkazami zajmując lewy brzeg rzeki Mincio. Z drugiej strony błokowały miasto wojska Rzpltej Cyzalpinskiej.

Dawniej jeszcze Jenerał Dąbrowski domagał się od Rządu Francuzkiego sztandarów dla Legij Polskich. W tym właśnie czasie przesyłając one Bertier przez Szefa Dembowskiego następną odezwę do Jenerała Dąbrowskiego uczynił.

„W skutku żądania twojego Obywatelu Jenerale przesyłam ośm sztandarów dla Legij Polskich.

„Przekonany jestem że te godła połączenia nie mogą być powierzone waleczniejszym rycerzom.

„Naród Francuzki zawsze będzie umiał cenić męztwo Polaków, których wspólna sprawa pod te znaki przywiodła“

(podpisano) *Bertier.*

Gdy w skutku zawartego w Lunevile pokoju, Austrjacy oddali Mantuę. Jenerał Dąbrowski udał się do Medjolanu, gdzie przybyli także i officerowie z austrjackiej niewoli wracający. 30 odbyła się rewja, po której Jenerał Dąbrowski posłał Ministrowi Wojny listę imienną Legjonistów. (a)

Druga Legja polska wracająca z nad Renu dla udania się na obserwacje w Toskanji przeszła przez Medjolan przy końcu tego miesiąca. Było w niej 6000 ludzi, a całego wojska polskiego pod ówczas we Włoszech zgromadzonego do 15,000 liczono.

W miesiącu Messidor Jenerał naczelny Moncey oddał Dąbrowskiemu Departamenta Panaro i Crofiolo; a potem gdy Jenerał Murat najwyższe dowództwo nad armją objął. Cała Legja zgromadziła się do dwóch Departamentów.

Koniec.

---

a) Przyłączona tabella jest rzetelnym odpisem etatu Ministrowi wojny przesłanego.

PRZYPISY
d o
Historji Pierwszej Legji (a).

I.

Bonaparte Jenerał naczelny armji Włoskiej
d o
Kongresu Narodowego.

Dąbrowski Jenerał Polski znakomity wódz i wsławiony w nieszczęściach ojczyzny swojej, upadłszy pod przemocą nieprzyjaciół, jarzmem niewoli naród Polski gnębiących, ofiaruje się uformować Legją P lską w pomoc ludowi Lombardzkiemu dla walczenia wraz z nim przeciwko nieprzyjaciołom wolności. Waleczni Polacy godni są tego aby byli przyjęci przez naród, który się na niepodległość wybić usiłuje.

Bonaparte.

---

b) Przesłano nam niedawno rozmaite odezwy Historją Legji objaśniające. Są one chlubnemi pomnikami narodowej chwały; z przyjemnością więc je jako przepisy do Wspomnień Legjonów udzielamy Czytelnikom naszym.

II.

List Jenerała Dąbrowskiego do obywatela Coillard jeszcze przed wyjazdem do Włoch pisany.

Obywatelu Ministrze!

„Od chwili uwolnienia mojego aż do tej, jedynem życzeniem mojem było, znaleść sposobną okoliczność wyjścia z nużącej mię bezczynności, pracowania stosownie do zasad i obowiązku mojego nad dobrem ojczyzny lub walczenia za świętą sprawę wolności. W tym właśnie celu pokilkakrość zanosiłem prośby do ciebie obywatelu Ministrze; lecz nieszczęśliwy los który nas nieustannie ściga i nieprzyjazne okoliczności sprzeciwiały się zamysłom moim, i zostawiły mi tylko w udziale cierpliwość i nadzieję, że nastąpią wypadki pomyślniejsze dla życzeń naszych. Nadeszła wreście ta pożądana chwila. Tak jest, Obywatelu Ministrze! zaszczytne zwycięztwa, które wsławiły męztwo i wytrwałość wojsk Rzpltej najświetniejszą zapowiadają nam epokę. Wszędzie tryumfuje sztandar wolności, my sami mamyż w bezczynności pozostać? W ten czas

gdy kraje, co wprzód tylko z imienia wolność znały, cieszą się już słodką nadzieją używania jej pierwiastków; my, ofiary tyranji, my zawsze oddychający wolnością i niepodległością, nieumielibyśmy z wydarzonej pory korzystać? Nie Obywatelu Ministrze! zdradzilibyśmy inaczej nasz honor, zdradzilibyśmy powinność, jaką na nas nieszczęśliwa, a droga zawsze sercom naszym wkłada ojczyzna. Będziemy jej wierni aż do zgonu. — W tym właśnie zamiarze, winienem ci donieść iż zamierzyłem wyjechać do Frankfortu z jednym z współziomków, który przedtem był adjutantem w wojsku patrjotów, nazwiskiem Tremmo i z własnym synem.

Cnoty twoje obywatelu Ministrze, twoje talenta, a nadewszystko staranność o cierpiących dla dobrej sprawy, zyskały ci nazwisko ich obrońcy, ufny w dobroć twoją i w przyjaźń którą pod czas bytności mojej w Berlinie szczyciłem się, karmię się nadzieją pomyslnego skutku prośby którą do ciebie zanoszę. Idzie tu o to, ażebyś mię Jenerałowi Jourdan łaskawie polecić raczył.

Dąbrowski.

III.

W Imieniu Ludu

Administracja Jeneralna Lombardji

do

Wszystkich Polaków którzy opuścili albo opuścić mają ojczyznę przez miłość wolności.

Szlachetni Polacy!

Cnoty wasze stały się przedmiotem szacunku i podziwienia świata całego; a ile jest znaną hańba waszych nieprzyjacioł, tyle pamiętną i godną uwielbienia jest wytrwałość i odwaga z jaką sami tylko przeciwko połączonym siłom tyranów walczyliście.

Lała się natenczas po całej Europie krew ludzka za świętą sprawę wolności.— Pragnęli mocarze ujarzmić wszechwładztwem ludy swoje, a ludy znając prawa sobie właściwe, łączyły się w wspólnej sprawie aby siłę siłą odeprzeć. — Nieustraszeni współziomkowie wasi, najgodniejszemi stali się sławy u świata za poświęcenie majątków i życia w celu oparcia się najokrutniejszym prawa gwałcicielom; chociaż nieszczęśliwe okoliczności, złe położenie kraju i przewyższająca siła wrogów, zmusiła was do ustępywania im po piędzi ziemi okrytej zwłokami bohaterów waszych, nie byliście przecież zwyciężeni, bo wam życie zostało. Wyciąga do was Naród Lombardzki braterskie dłonie i za towarzyszów w drodze do niepodległości przybiera.

Francja ta niepokonana oswobodzicielka wszystkich krajow skruszyć niewolnicze jarzmo usiłujących, ciągłemi zwycięztwy wskazuje nam iż winniśmy na niewzruszonych posadach panowanie ludu orężem ustalić. — Zbliżcie się do nas Polacy, przyjmiem was w nasze objęcia jak braci; z nami wspólną mieć będziecie ojczyznę. Może niedługo przyjazny los otworzy wam drogę szczęśliwego zawodu. Niedługo może ujrzycie wasze mieszkania, uściskacie rodziny i zwycięzką dłonią byt waszej ojczyźnie wrócicie. Tym czasem obok nas walcząc, dla nas pokonywać będziecie tyranów. Tak jest, waleczni Polacy! uderzmy a pokonamy ich, pokonajmy a zaginie ze szczętem ich ohydne imię.

Naród nasz przyzna wam wdzięczność i chwałę żeście zwyciężyli straszliwą siłę połączonych tyranów, że byliście nam przewodnikami w pozyskaniu tak świetnego zaszczytu, a świat uważać was będzie za naród umiejący być wolnym i niepodległym.

Stosownie więc do tych uczuć głęboko w sercu ludu Lombardzkiego wyrytych administracja jeneralna narodu przez Jenerała Bonapartego upoważniona, przedsięwzięła potrzebne środki wraz z Jenerałem Dąbrowskim również upoważnionym, z którym mieć będzie władzę układania się o wszystko w czemkolwiek nastąpi ugoda między administracją Jeneralną narodu Lombardzkiego z jednej a wspomnionym Jenerałem Dąbrowskim dla patrjotów jego narodu, z drugiej strony.

(podpisano) *Porcelli* Prezydent.

IV.

Adres Officerów korpusu Polskiego
do
Jenerała Dąbrowskiego.

Odezwa twoja Jenerale! tchnąca cnotą i duchem patrjotyzmu połączyła nas na ziemi Włoskiej. Trzeba było mieć twoje talenta i nieugiętość duszy twojej do uzbrojenia na nowo Polaków w tej samej chwili w której ich ojczyzna niepodległą i wolną być przestała. Legje nasze pod twoją wodzą Jenerale będące, odradzają Polaków nadzieje, wzbudzają szacunek dla nieszczęścia ich ojczyzny, a tobie gotują laury obywatelstwa i wdzięczności. Pokój tyle od ludzkości upragniony, ma skończyć walkę całą Europę potokami krwi zalewającą. — Prosiemy cię Jenerale abyś był tłómaczem uczuć naszych przy Bonapartem, który teraz losem Europy kieruje. — Chciej mu przełożyć zamiary nasze z tą przekonywającą ufnością, jaką wzbudza w tobie miłość publicznego dobra, honoru, i chęć przywrócenia utraconej ojczyzny.

Słowo Szarady w przeszłym numerze umieszczonej jest *Minogi.*

Wiadomości Literackie.

Od 1 Stycznia roku 1821 pod Redakcją *Franciszka Grzymały* wychodzić będzie nowe pismo perjodyczne naukowe i polityczne dwa razy w miesiąc. Prospekt tego pisma umieszczonym będzie w Gazetach i przyszłym numerze Wandy.

LISTA IMIENNA

Oficerów pierwszej Legji Polskiej na żołdzie Rzpltej Francuzkiej dnia 1 Germinal 9 roku Rzpltej.

SZTAB GŁOWNY JENERAŁA.

1. Jenerał Dywizji *Dąbrowski* Komend. naczel: Legji.
Szef Bataljonu Dembowski.
Jego Adjutanci: Szef Bataljonu Tremo.
Kapitan Markowski.

1. Jenerał Brygady *Wielhorski.*
Jego Adjutanci: Kapitan Cybulski.
Kapitan Oczosalski.

1. Adjutant komend. *Kosiński.*
Kapitan Regulski.
Przyłączeni do Sztabu Kapitan Troussard.
Podpor: Strzelecki.

1. Kwatermistrz Jeneralny *Pfiugbeil.*
Jego Adjutanci Porucz: Miller.
Porucz: Ekerling.

1. Naczelny Chirurg *Grill.*

SZTAB GŁOWNY LEGJI.

1. Szef Brigady Pieszej Strzałkowski.
2. — — Karwowski.
3. — — Grabowski.
4. — Artylerji Axamitowski.
5. — Pieszej Darewski.
1. Chirurg 2ej klassy Bollati.
2. — — Valentini.

2. Wozowników.
2. Tamburmajorów.
1. Krawiec.
— Szewc.
— Zbrojownik.
49. Muzykantów.

BATALION ARTYLERJI.

Numer	Klassa	Imiona.
		Szef Bataljonu
1.		Jakubowski.
		Kapitan Adjut: Major
1.		Hauke.
		Chyrurg 3ej klassy
1.		Chiveux.
		Kapitanowie.
1.	1.	Falkowski.
2.		Stuart.
3.		Hornowski.
4.		Neueka.
5.		Spyller.
6.	2.	Trzeczkowski.
7.		Michałowski.
8.		Komorowski.
9.		Moscicki.
10.		Szmauch.
		Porucznicy.
1.	1.	Piechocki.
2.		Żołdowicz.
3.		Głowacki.
4.		Toczyłowski.
5.		Szuniski.
6.	2.	Uszyński.
7.		Suhr.
8.		Broszkowski Andrzej.
9.		Nowicki.
10.		Dłużniewski.
11.		Lipka.
12.		Truskolawski.
13.		Lupichius.
14.		Goguent.
15.		Broszkowski Stanisl:
		Chorąży Podporucznik.
		Łochowski.
		Nadliczbowi.
		Wojcikiewicz.
		Ojrzanowski.
		Wszystkich oficerów. 31.
		Podoficerów i kanonjerów. 550.
		Wszystkich w Batalionie 581.

1. BATALION PIECHOTY.

Numer	Klassa	Imiona
		Szef Bataljonu
1.		Białowiejski.
		Kapitan Adjutant Major
1.		Konopka.
		Chyrurg 3ej klassy
		Rosenfeld.
		Kapitanowie.
1.	1.	Tomaszewski.
2.	2.	Szott.
3.		Jurkowski.
4.		Dąbrowski.
5.		Bieliński.
6.		Pawełecki.
7.		Routier.
8.		Parys.
9.		Rylski.
10.		Combrelte.
		Porucznicy.
1.	1.	Godlewski.
2.		Turkiewicz.
3.		Lipowski.
4.		Tedrzelski.
5.		Zakrzewski.
6.		Bogdanowicz.
7.		Kincel.
8.		Rażowski.
9.		Ball.
10.		Wnorowski.
		Podporucznicy.
1.		Toresselli
2.		Osiecki.
3.		Swistacki.
4.		Sosnowski.
5.		Wiszniewski.
6.		Korczyński.
7.		Laskowski.
8.		Gołębiowski.
9.		Szumacher.
10.		Malski.
		Chorąży Podporucznik
		Skaiński.
		Nadliczbowi.
		Podpo: Rasz.
		Rybiński.
		Wszystkich oficerów 36.
		Podofi: i żołnierzy 1360.
		Wszystkich w Batl: 1396.

2. BATALION PIECHOTY.

Numer	Klassa	Imiona.
		Szef Bataljonu
1.		Chłopicki.
		Szef Batal: Adjut: Major
1.		Szielski.
		Chyrurg 3ej klassy
1.		Dumier.
		Kapitanowie.
1.	1.	Offoski.
2.	2.	Kozakiewicz.
3.		Billing
4.		Kosiński.
5.		Łuba.
6.		Poplewski.
7.		Royer.
8.		Koszucki.
9.		Hraczyński.
10.		Estko.
		Porucznicy.
1.	1.	Solnicki.
2.		Kołodyński.
3.		Słoński.
4.		Podlewski.
5.		Koszubski.
6.	2.	Borowski.
7.		Hoppen.
8.		Łukiewicz.
9.		Gałecki.
10.		Truszkowski.
		Podporucznicy.
1.		Szczubielski.
2.		Wasilewski.
3.		Ruszkowski.
4.		Zarzycki.
5.		Mscichowski.
6.		Dobrzyński.
7.		Bujalski.
8.		Jonn.
9.		Brzeski.
10.		Dembiński.
		Chorąży Podporucznik
		Wysocki.
		Nadliczbowi.
		Podpo: Daszkiewicz.
		Wszystkich oficer: 35.
		Podoff: i żołnierzy 1360.
		Wszystkich i Batl: 1395.

3. BATALION PIECHOTY.

Numer	Klassa	Imiona
		Szef Bataljonu
1.		Swiderski.
		Szef Batal: Adjut. Major
1.		Sznejder.
		Chyrurg 3ej klassy
1.		Otello.
		Kapitanowie.
1.	1.	Rarski.
2.	2.	Kamiński Jan.
3.		Zołtowski.
4.		Grabski.
5.		Amira.
6.		Kowalski.
7.		Chilchen.
8.		Łączyński.
9.		Ciołkowski.
10.		Vander-Noot.
		Porucznicy.
1.	1.	Zdora.
2.		Egersdorf.
3.		Kaniowski
4.		Madaliński.
5.		Tański.
6.	2.	Przezdziecki.
7.		Notkiewicz.
8.		Stanowicz.
9.		Plichtowicz.
10.		Hulawski.
		Podporucznicy.
1.		Wągrowski.
2.		Wąsowicz.
3.		Bromirski.
4.		Krakowski.
5.		Piekarski.
6.		Mielnik.
7.		Romanowski.
8.		Rotkiewicz.
9.		Raggazi.
10		Komar.
		Chorąży Podporucznik
		Urbański.
		Nadliczbowi.
		Podpo: Tund.
		Wszystkich oficer: 35.
		Podoff: i żołnierzy 1360.
		Wszystkich w Batl: 1395.

4. BATALION PIECHOTY.

Numer	Klassa	Imiona
		Szef Bataljonu
1.		Małachowski.
		Szef Batal: Adjut: Major
1.		Bogusławski.
		Chyrurg 2ej klassy.
1.		Nastydy.
		Kapttanowie.
1.	1.	Królikiewicz.
2.	2.	Straszewski.
3.		Oswiecimski.
4.		Kamiński.
5.		Zieleniewski.
6.		Messange.
7.	3.	Zefferin.
8.		Bogusławski.
9.		Oskierko.
10.		Blumer.
		Porucznicy.
1.	1.	Biegański.
2.		Sieniarski.
3.		Zabłocki.
4.		Wakaliński.
5.		Tomaszewski.
6.	2.	Jabłoński.
7.		Tursza.
8.		Garlicki.
9.		Łysakowski.
10.		Budzyński.
		Podporucznicy.
1.		Kowalski.
2.		Tokarzewski.
3.		Kowalski.
4.		Kochański.
5.		Niedzielnicki.
6.		Szymański.
7.		Hołyniec.
8.		Hemmeryk.
9.		Bieliński.
10.		Guedi.
		Chorąży Podporucznik.
		Milewski.
		Nadliczbowy.
		Podpo: Juszkiewicz.
		Wszystkich oficer: 36.
		Podoff: i żołnierzy 1350.
		Wszystkich w Batl: 1386.

5. BATALION PIECHOTY.

Numer	Klassa	Imiona.
		Szef Bataljonu
1.		Jasiński.
		Szef Batal: Adju: Major
1.		Klicki.
		Chyrurg 2ej klassy.
		Hederych.
		Kapitanowie.
1.	1.	Moscicki.
2.	2.	Biernacki.
3.		Zymirski.
4.		Mądrzycki.
5.		Zdzitowiecki.
6.		Kiskor.
7.		Mieczynski.
8.		Gadlawinski.
9.		Berensdorf.
10.		Szylewicz.
		Porucznicy.
1.	1.	Darewski.
2.		Kaczanowski.
3.		Zadera Michał.
4.		Zadera Teodor.
5.		Laskowski.
6.	2.	Białosiewicz
7.		Rusiecki.
8.		Zadera Józef.
9.		Młynarski
10.		. . . . .
		Podporucznicy.
1.		Kiełczewski.
2.		Tarnowski.
3.		Borkowski.
4.		Oledzki.
3.		Szifter.
6.		Romański.
7.		Makowski.
8.		Borys.
9		Przyluski.
10.		Weigiel.
		Chorąży Podporucznik.
		Sosnowski.
		Nadliczbowy.
		Madrzykowski.
		Wszystkich oficer: 36.
		Podoff: i żołnierzy 1297.
		Wszystkich wBatal: 1333.

6. BATALION PIECHOTY.

Numer	Klassa	Imiona
		Szef Bataljonu
1.		Zagorski.
		Szef Batal: Adjut: Major
1.		Pakosz.
		Chyrurg 3ej klassy
		Baldauf.
		Kapitanowie.
1.	1.	Konopka.
2.	2.	Łachorowski.
3.		Kąsinowski Michał.
4.		Sylwestrowicz.
5.		Tysson.
6.		Szubert.
7.	3.	Paszkowski.
8.		Kąsinowski.
9.		Kamiński Faust.
10.		Obertyński.
		Porucznicy.
1.	1.	Domaniewski.
2.		Kochanowski.
3.		Sobański.
4.		Pozarzycki.
5.		Jazwicki.
6.	2.	Zakulski.
		Bayer.
7.		Bayer.
8.		Szubert.
9.		Zalewski.
10.		
		Podporucznicy.
		Markiewicz.
1.		Ostrowski.
2.		Bergonzoni.
3.		Gubiński.
4.		Wiszniewski.
5.		Wojciechowski.
6.		Kaziminski.
7.		Taczanowski.
8.		Leszczyński.
9.		
10.		. . . . .
		Chorąży Podporucznik
		Duńczewski.
		Nadliczbowy
		Deręgowski.
		Laskarys.
		Wszystkich oficer: 35.
		Podoff: i żołnierzy 1297.
		Wszystkich w Batl: 1333.

7. BATALION ECHOTY.

Numer	Klessa	Imiona.
		Szef Bataljonu
1.		Zawadzki.
		Kapitan Adjut: Major
		Petrykowski.
		Chyrurg 3ej klassy
		Long.
		Kapitanowie.
1.	1.	Biernacki.
2.	2.	Pokrzywnicki.
3.		Petrykowski.
4.		Modzelewski.
5.		Chłusowicz.
6.		Rafałowski.
7.	3.	Grodzki.
8.		Lenkiewicz.
9.		Murawski.
10.		Szczepański.
		Poruczuicy.
1.	1.	Nagrodzki.
2.		Niekorski.
3.		Orzelski.
4.		Oloff.
5.		Skarzyński.
6.	2.	Karwowski.
7.		Werdun.
8.		Stocki.
9.		Suffczyński.
10.		Rakowski.
		Podporucznicy.
1.		Sawicki.
2.		Borkowski.
3.		Iwaskiewicz.
4.		Lipiński.
5.		Karpiński.
6.		Józefowski.
7.		Dołoszkiewicz.
8.		Duwald.
9.		Sotoka.
10.		Ostakiewicz.
		Chorąży Podporueznik
		Maxymowski.
		Nadliczbowy
		Podpo: Janowski.
		Wszystkich oficer: 36.
		Podoff: i żołnierzy 1514.
		Wszystkich w Batl: 1550.

Rekapitulacja Jeneralna.

Sztab główny Jenerała obejmuje	15.
Sztab główny Legji —	63.
Bataljon artylerji Pieszej —	581.
1. Bataljon Infanterji —	1396.
2. Bataljon — — —	1395.
3. Bataljon — — —	1393.
4. Bataljon — — —	1386.
5. Bataljon — — —	1333.
6. Bataljon — — —	1310.
7. Bataljon — — —	1550.
Depot Legji we Francji i Włoszech	200.
Oddział Artylerji i legji	70.
Razem w całej Legji	10,694.

RADA ADMINISTRACYJNA.

Imiona.	Stopień w Wojsku.	Urzędowanie.
Wielhorski.	Jenerał Brygady.	Prezes korrespondencji.
Axamitowski.	Szef Brygady Artylerji.	Członek korrespondencji z oficerami wydziału.
Forselli.	Podporucznik 1go Bataljonu	Do abszytów, reformy, urządzenia Weteranów.
Hraczyński.	Kapitan 2 Batal:	
Zoltowski.	— 3 Batal:	Sprawdzenie kwitów z opłaty.
Zefferyn.	— 4 Batal:	Ubiór, ekwipażowanie i uzbrojenie.
Dorewski.	— 5 Batal:	Rachunkowość.
Duńczewski.	Podpor: 6 Batal:	Porządek bióra utrzymujący.
Modzelewski.	Kapitan 6 Batal:	Intendent rzeczy utraconych i jeńców.
Pflugbut.	Szef Bataljonu.	Kwatermistrz Jeneralny.
Corbaj.	Sierzant 6 Batal:	Członek komisji expedycyjnej.

Imiona.	Stopień.	Urzędowanie.
Swiderski.	Szef 3 Bataljonu.	Utrzymujący kontrollę Legji.
Stuart.	Kapitan Artylerji.	Trudniący się ubieraniem Legjł.
Zadera Teodor.	Porucznik z 5 Bataljonu.	jemu dodani.
Broszkoski And:	Porucznik z Altylerji.	
Głowacki.	Porucznik z Artylerji.	Nad zaprzęgami.

Pierwsza rada wojenna.

Imie.	Stopień.	Urzędowanie.
Axamitowski.	Szef Brygady.	Prezydent.
Ossowski.	Szef z 2 Bataljonu.	Członek.
Hornowski.	Kapitan Altylerji.	—
Zymirski.	Kapit: z 5 Batatjonu.	—
Egersdorf.	— z 3 Batal:	—
Oscicki.	Podporucznik z 1 Bat:	—
Doktorczyk.	Sierżant z Altylerji.	—
Amira.	Kapitan 3 Bataljonu.	Od raportów.
Komorowski.	Kapit: Altylerji.	Komisarz władzy wykon:

Druga rada wojenna.

Imie.	Stopień	Urzędowanie.
Darewski.	Szef Brygady Pieszej.	Prezydent.
Jasiński.	Szef 5 Bataljonu.	Członek.
Zefferyn.	Kapitan 4 Batal:	—
Kamiński.	— 6 Batal:	—
Zadera Józef.	Porucznik z 5 Batal:	—
Tokarzewski.	Podporucznik z 4 Batal:	—
Biernacki.	Sierzant z 1 kom: Grenad:	—
Hauke.	Kapitan Altylerji.	Od raportów.
Potrykowski.	— 7 Bataljonu.	Komisarz władzy wykonaw:

Radarewizyjna.

Imie.	Stopien.	Urzędowanie.
Wielhurski.	Jenerał Brygady.	Prezydent.
Karwowski.	Szef Brygady pieszej.	Członek.
Konopka.	Szef 1 bataljonu.	—
Parys.	Kapitan 1 Batal:	—
Domaniewski.	— 6 Batal:	—

Lista Oficerow zabitych na polu bitwy lub zmarłych w skutku odniesionych ran.

SZTAB GŁOWNY JENERAŁA.

Rymkiewicz Jenerał Brygady.
Tremo Szef Batal: Adjut: Jene: Dąbrowskiego.

SZTAB GŁOWNY LEGJI.

Chamano Szef Brygady.
Forrestier — — —
Ritter Chyrurg naczelny.

Batal: Altyler.
Pułkownik
Móler.
Szef Bataljonu
Czehowski.
Porucznicy.
Iwaszkiewic.
Młodzianoski.

1. Bataljon
Pułkownik
Liberadzki.
Szef Bataljonu
Podowski.
Porucznicy.
Kwiatkoski.
Jałbrzycki.
Wasilkoski.
Wislach.

2. Bataljon.
Porucznicy.
Piasecki.
Gozon.
Gryliński.
Szczubielski.
Krauze.
Podporucznicy.
Lochowski.
Wiszniewski.
Senwadzki.
Sewadier.

3. Bataljon.
Porucznicy.
Zalewski.
Gosławski.

4. Bataljon.
Szef Bataljonu
Lipnicki.
Kapitan.
Wesel.
Porucznicy.
Gorski.
Sroczyński.
Godebski.

5. Bataljon.
Szef Bataljonu
Lipczyński.
Kapitanowie.
Brochowski.
Woliński.
Porucznicy.
Strzemecki.
Potocki.
Miaskowski.

6. Bataljon.
Szef Bataljonu
Skarkoski.
Porucznicy.
Kozłowski.
Zieliński.
Zynarski.
Paciorkowski.
Daszkiewicz.

7. Bataljon.
Porucznik.
Wazello.

Lista Oficerów rannych w bitwach Włoskich.

SZTAB GŁOWNY JENERAŁA.

Dąbrowski Jenerał Dywizji.
Jabłonowsi Jenerał Brygady.
Dembowski Szef Batal: Adjut: Dąbrowskiego.

SZTAB GŁOWNY LEGJI.

Strzałkowski Szef Brygady.
Darewski — —
Regulski Adjutant Major.

Batal: Altyler.
Kapitanowie.
Hauke.
Stuart.
Porucznicy.
Kobylański.
Piechowski.

1. Bat: Infan:
Szef Bataljonu
Konopka.
Downarowicz.
Kapitan.
Hodzkiewicz.
Adjut: Major
Routjer.
Kapitanowie.
Winert.
Iliński.
Melfort.
Parys.
Jurkowski.
Brzychfa.
Porucznik
Zakrzewski.

2. Bataljon.
Szef Bataljonu
Chłopicki.
Szielski.
Kapitanowie.
Billing.
Koszucki.
Łaskowski.
Borowski.
Kozakiewicz.
Kosiński.
Hraczyński.
Porucznicy.
Słoński.
Kolodyński.
Wasilewski.
Szremer.
Solnicki.
Podporucznicy.
Gałecki.
Koszubski.
Daszkiewicz.
Pruszkoski.
Kochański.
Koszarski.
Ruszkowski.

3. Bataljon.
Szef Bataljonu
Karski.
Kamiński.
Kapitanowie.
Zołtowski.
Kowalski.
Łączyński.
Dziurbas.
Adjut. Major
Wander-Noot.
Porucznicy.
Przezdziecki.
Tański.
Wąsowicz.
Notkiewicz.
Madaliński.

4. Bataljon
Szef Bataljonu
Małachoski.
Królikiewicz.
Kapitanowie.
Bogusławski.
Zefferyn.
Reinhold.
Porucznicy.
Godebski.
Łysakowski.
Blumer.
Oskierko.
Podporucznicy.
Tokarzewski.
Niedzielnicki.
Szymański.

5. Bataljon.
Pułkownik
Kirkot.
Kapitanowie.
Sieradzki.
Biernacki.
Porucznicy.
Cybulski.
Berensdorf.
Zadera.
Borys.
Majewicz.
Borkowski.
Kaczanowski.
Zadera.

6. Bataljon.
Szef Bataljonu
Lachowski.
Szubert.
Tissot.
Porucznicy.
Domanieski.
Michałowski.
Markiewiez.
Bergonzoni.
Bayer.
Szczepański.
Obertyński.
Podporucznicy.
Nagrodzki.
Nowicki.
Litwiński.

7. Bataljon
Szef Bataljonu
Zawadzki.
Kapitanowie.
Lenkiewicz.
Modzelewski.
Rafałowski.
Grodzki.
Porucznicy.
Lipiński.
Rakowski.

POETA POPE

przy mogile Emmy.

Widok nowej mogiły uderza przechodzącego się po wiejskim cmentarzu Albiońskiego wieszcza: melancholja umysł jego ogarnęła; trzymał w ręku najostrzejszy wyjątek z Duncyady. — Drze go po chwili, a cząstki papieru wiatr na grobowiec zanosi.

„Nadto krótkiem jest życie, zawołał, ażeby można nienawidzieć bez niesprawiedliwości, lub mścić się bez zgryzoty. Obmowa podobna iest do strzały w ciemności wypuszczonej, która tylko zaegraża występnym a uderza niewinnego. Nienawiść wycieńcza życie; i przyśpiesza bieg godzin których nigdy dość użyć nie można. Nieszczęśliwi! tchnący zawsze nienawiścią i gniewem, przejdźcie się po cmentarzu, wstrzymajcie się przy mogiłach! powietrze którem tu oddychać będziecie, myśli wasze oczyści; lata jeszcze nie upłynione od upłynionych, a celem waszej nienawiści będących, natychmiast się odłączą.

„Tam, mówił Pope, spoglądając na mogiłę pod tym skromnym grobowcem, spoczywa istota do mnie podobna. Przedwczoraj żyła jeszcze i rozmawiała; dzisiaj wszystko się już dla niej skończyło. Tu więc zatrzymuje się wszystko; miłość, piękność, roskosz, przywiązanie, wzajemność w kochaniu i wszy tko.........

W tej chwili z pobliskiego domku wyszła młoda dziewczyna; była piękną do zachwycenia. Bladość jej lica piętnowała wyrazem słodkiej melancholji regularne zarysy jej twarzy. Z prostotą lubość wzbudzającą, głowę naprzód schyliła: cała jej postać wyrażała miłość niewinnością okrytą.

Kwiaty które w ręku trzymała rzuciła na grobowiec. Pope ujrzał na nim cząstki epigrammatu swejego; obadwa hołdy były równe. Tam się miłość poczyna, gdzie nienawiść ustaje.

Zbliżającego się do grobowca spostrzega młoda dziewczyna. „Chcesz zapewne wiedzieć, powiedziała... tu oczy jej napełniły się łzami. W tym miejscu spoczywa Emma i Lower.— Powtórzę co się w tej chwili o nich dowiedziałam.„

„ Emma i Lower przedwczoraj mieli się już wiecznemi śluby połączyć; wesele na dzień następ-

pny odłożono; lecz to słowo *jutro* należy do nadziei, nie do życia.

„Wybiła siódma godzina, słyszano już z drugiej strony ogrodów beczenie wracającej trzody i miłe śpiewy ich strożów.— "Spieszmy się, mówili pasterze, okropna grozi nam nawałnica!, — Emma spogląda na niebo: czarne go zewsząd okrywały chmury. Błyska... grzmi... pioruny biją, a deszcz się co raz bardziej powiększa. — Emma i Lower nie zdążyli nawet dostać się pod obdasze muru ogrodowego. Dwaj kochankowie byli podówczas blisko groty. Do niej się Lower razem z Emmą schronił.

„Jak ten dzień powoli upływa, jutro nigdyż nie nadejdzie? — Jutro ślub nas połączy, a każda chwila dnia dzisiejszego wydaje mi się wiekiem, który mię od ciebie oddziela. O najdroższa przyjaciołko! dniem jednym, tak jest, jednym dniem tylko pośpieszmy do przyszłości..." Emma niespokojna, pomieszana i niepewna chciała uciec, — drżąca słuchała kochanka, lecz przecież go słuchała i nie uciekła od niego.

Szczęśliwi kochankowie! oboje pod sklepieniem gtoty, którą przyjazna gęstość liści okrywała,

zapominali upływających godzin. Lecz tak zwykli ich śmiertelni używać!

Deszcz padał bezprzestannie, wyjść jeszcze nie można było. Noc zbliżająca się napełniła grotę ciemnością, niekiedy tylko blada i straszliwa błyskawica ponurość jej przerywała. Emma drżała, cisnęła się do Lowera a Lower dla jej zabezpieczenia, nigdy się dość jej bliskim nie sądził.

„O matko! zawołała Emma, jakaż musi być niespo ojność twoja“ „Uspokój się, rzekł Lower, ustanie burza, odprowadzę cię do domu; matka twoja ściskając cię zapomni o kilku chwilach nieprzytomności córki; lecz ja, najukochańsza Emmo! nie zapomnę ich nigdy. Jutro już będziesz moją, jutro przyjemne Hymenu śpiewy łączyć się będą z słodkiemi zaprzysiężeniami miłości, jutro... W tem zagrzmiało.... grom uderzył... a jutro już niemogło być dla Emmy i dla Lowera.

Ustała burza; niebo się wypogodzlło; małe tylko chmury już zchodziły z horyzontu. Wiatr powolny, świeży, lekko chwiał liściem krzewin. Xiężyc na wszystkie przedmioty rozrzucał słabe promienie, gdy nagle około groty obijają się Emmy i Lowera imiona.

Dokąd śpieszysz troskliwa matko nadobnej Emmy? Niestety! wszędzie szukała ukochanej córki, chciała jeszcze zwiedzić i grotę. Nieszczęśliwa matko! unosiło ją straszne przeczucie; domownicy z pochodniami towarzysryli jej krokom; przybywa: o jakże godna litości!!

Rośliny, wejście groty obrzeżające, piorunem, uderzone paliły się jeszcze.

Matka Emmy drżąca wznosi głos wysilony woła... lecz nikt nieodpowiedział. Chce wejść... chwieje się i pada omdlała. Domównicy tylko przedzierają się do groty, do groty w której milczenie śmierci, po najsłodszych miłości uniesieniach nastąpiło.

Emma siedziała na usłanej darniną ławce, jednę rękę na oczach drugą na szyi Lowera trzymała. Lower miał głowę ku otwarciu groty zwróconą, a obie ręce wyciągnięte nad Emmą jak gdyby ją od uderzenia piorunu chciał był ochronić.

W takiej to postaci dwaj kochankowie jednem ciosem ugodzeni, w jednej chwili z życia tego do wiecznego prześli.

To wyrzekłszy młoda dziewczyna oddaliła się z cmentarza. Pope już jej niewidział, a długo jeszcze spoglądał za nią.

GOŹDZIK.

Z dzieł P. Malo pod tytułem:

Wieniec kwiatów.

Botanicy nic niemówią z pewnością o początku kwiatu tego. Zapytajmy się mitologji: ta nam powie źe goździk wyrósł ze krwi Ajaxa.

Wygrał Ulis i oręż Achylla otrzymał,
A ten co zniósł Jowisza; Hektora Trojany,
Mąż dzielny, gniewnej w sercu znieść niemoże rany
I niezwyciężonego srogi ból zwycięża.
Ten mój! rzecze porwawszy rękojeść oręża,
Czy i tego Ulisses zaprzeczać mi będzie,
Zgubne Troi żelazo! tylu klęsk narzędzie.
Usłuż Panu twojemu w ostatniej potrzebie,
By mię nikt niezwyciężył tylko ja sam siebie.
To rzekłszy niezmyślonym pierś uderza razem.
Próżno się rycerz ktory mocował z żelazem,
Tak głęboko utkwiło silnem uderzeniem:
Sama się krew wyparła płynąca strumieniem,
Tak poległ wielki Ajax, Telamona plemię,
A gdzie pierwszy raz własną krwią zrumienił ziemię,

Na wieczystą pamiątkę wielkiej męża straty,
W szkarłatne się murawa przyodziała kwiaty (a).

Temi kwiatami były goździki. Linus dobrze je znał: kwiat który on pod imieniem kwiata Jowiszowego opisuje, zupełnie jest do naszego goździka podobny.

Pliniusz wspomina o Kantabrice, którą niektórzy za goździk uważają. Zdaje się że Biskajczykowie za panowania Augusta znaleźli go w Hiszpanji.

Rozmaite są gatunki goździków rosnących na nieuprawnej roli pięknych okolic.

Goździk dubeltowy zwykle damskim goździkiem nazwany, na rozmaite za pomocą nasion zamieniony być może gatunki, i tak bywa fjoletowy, czerwony, szkarłatowy lub upstrzony.

Goździk bywa mdły i słaby,
Okrągławe zwiesza liście,
Pielęgnować powinniście
Urocze jego powaby.
Piękniej gdy sama łodyga
Kwiat na giętkim szczycie dźwiga,
A gałązka z niej uszczkniona,
W osobny wazon wszczepiona,
Wdzięcznym ozdobna szkarłatem
Z gałązki stanie się kwiatem.

---

a) Z Przemian Owidjusza z Xięgi XIII. przekład L. Osińskiego.

Tak, gdy z kończącą się wiosną,
Znikną już powaby matki,
Porozmnażane jej dziatki
Jak ona powabnie wzrosną.

Goździk ażeby był pięknym, winien mieć trzy cale szerokości, a ośm obwodu.

Pomiędzy gatunkami goździka, szczególniejszy jest *Feu soyer;* nazwisko to wskazuje zarazem i kolor kwiatu i imię wynalazcy. Goździk płodonośny (prol fere) gdyż częstokroć zdarza się że z jednego kwiatu drugi wyrasta. Goździk majowy zwykle się w maju rozwijający. Goździk Ratafiowy służący do robienia likworu Ratafią zwanego. Goździk Chiński którego Misionarze w czasie ostatniej regencji z Chin do Europy przysłali.

Najpiękniejsze goździki rosną w Tuluzie: wnętrze wielkiego goździka ułatwiało po kilka kroć tajemne korrespondencje. Królowa Antonina

Okrutnego króla żona,
W ciemne więzienie wtrącona,
Kiedy łzy codzienne leje,
Goździk jej cierpienia skraca,
I lubą szczęścia nadzieję,
Rozpaczającej powraca.

Młody Xiążę de Bonogne, wnuk Ludwika XV. krola Francuzkiego znajdował przyjemność w za-

szczepianiu i chowaniu goździków. — Jeden z jego pochlebców odmieniając w nocy wazony przekonywał go, iż dziś przez niego zasadzone goździki wzrastały i kwitły nazajutrz. — Młody Xiążę uwierzył że przyrodzenie jego rozkazom ulegało. — Pewnej nocy gdy go sen odbiegł, chciał wstawać Xiążę, a gdy oświadczono że jeszcze noc. „I cóż z tąd; odpowiedział, ja chcę aby był dzień". Dokąd to nas pochlebstwo przyprowadzić może!

Wielki Kondeusz po odwrocie swoim z Chantilly bawił się sam zasadzaniem goździków. Znajome są pewno wierszyki z tego powodu przez Pannę Scudery napisane.

Niedziw się że wsławiony obrońca narodu,
Sadząc tu piękne kwiaty roskoszą się poi:
Wielki Mars nadobnego pilnuje ogrodu.
Wszak Apollo budawał niegdyś mury Troi.



Do Redaktorów Tygodnika Polskiego Wandy. (a)

Jestem prawoznawcą i urzędnikiem aktowym. Jak się więc pewno Panowie domyślacie, muszę mieć do pomocy mojej adjunktów. Jeden z nich którego zawsze do przepisywania zapędzam, szczególną okazuje passję do poezji. Często zamiast extraktów pisze mi Ody lub Satyry. — Pod bne roboty ani się zgadzają z powołaniem jego, ani trafiają do mego upodobania. Wiersze bowiem nie są paragrafowane, a ja wierny prawnik czytam i lubię tylko czytać artykuły Pandektów, Kodexów i rozmaitych Procedur. W rzeczy samej dobrze na tem wychodzę; wcale nie zazdroszczę innym czytania i pisania wierszy: podług mnie są to próżne gadaniny i nic nie dowodzące frazesa.

Ostatniej środy, ja niżej podpisany, wspomnionemu wyżej adjunktowi dałem do przepisania Kontrakt przyjaciela mojego; miał go wygotować nazajutrz rano. Idę do jego biórka, znajduję sam tylko oryginał, a szukając kopji, między jego papierami spostrzegłem świeżo napisaną Odę, którą on pewno ułożył wtenczas, kiedy miał tak pilną kopję wygo-

a) Artykuł z prowincji nadesłany.

tować.— Później nieco przychodzi winowajca; nie chciałem mu nawet wyrzucać jego nieposłuszeństwa ale prosto odprawiłem go, mówiąc że ja potrzebuję adjunktów prawników a nie poetów. Zdaje mi się, że uczyniłem tak jak w podobnym przypadku każdy uczynićby winien. Lecz proszę? sąsiedzi moi wcale inaczej utrzymują. Czytali wspomnioną odę i sądzą że jej autor wiele talentu posiada, że pisze zupełnie w rodzaju Pindarowskim, że ma *vim comicam* tak jak gdyby *vis comica* potrzebną była w odzie. Nakoniec twierdzą, żem sobie z nim jak barbarzyński Wandal postąpił. — Przyznaję się wam MPanowie że mię ten wyrzut nieco dolega, z resztą nieprzyjemno mi będzie, gdy mię potem Wandalem nazywać zechcą. Że jednak ci którzy genjusz mojego adjunkta pod niebiosa wynosili lubią niekiedy żartować, dla przekonania się więc dokładnego czy dobrze czyli też prawdziwje po barbarzyńsku postąpiłem, przedsięwziąłem Odę questionis poddać pod sąd wasz MPanowie, jako tych o których słyszałem że prawdziwy macie talent i dostateczny sąd o rzeczy.

Działo się w — i t. d.

M. O.....i.

ODA

Z drogi! już mój pegaz rusza,
Otwórzcie mi prędzej okno!
Zapał mię nieznany wzrusza,
W napowietrznym bujam kraju,
Skrzydła moje w chmurach mokną,
Gdzież jestem? w niebie, czy w raju,
Tak jest, przy bogu się mieszczę,
Cóż dalej? sam nie wiem jeszcze.

Pindarze lub ty Homerze,
Z penzla mi swego uczyń dar,
Co mówię? przy mojej sławie
Upadną i znikną prawie,
Ow sławny Homer i Pindar.
Lot mój zefirom puwierzę,
Wszystkich wieszczów mając za nic
Najdalszych dosięgnę granic.
Mój rym nie może zaginąć;
W najpóźniejsze przetrwa lata,
Nawet po skończeniu świata
Nieprzestanie jeszcze słynąć.

Tak jest, słuszną mam nadzieję,
Że mię uwieczni nauka.
Patrzcie! już moja peruka
Nieśmiertelnością jaśnieje.

P. S. Co za kłamca! wierzyć tu poecie, on peruki nawet nie nosi.

Oddalenie się bez powrotu.

Rycerz prawdziwy na obronę wiary
Twardym żelazem mężną pierś uzbroję,
Odważnie śpieszę pod święte sztandary,
Za kraj, za Boga srogie toczyć boje.
Lecz wprzód niżeli w krwawe wstąpię szranki,
Rzeknę z westchnieniem do lubej kochanki:
„Ty mię Alino! nie zdradź wiarołomnie,
„Pamiętaj o mnie"

Na to Alina szarfę mi podaje,
I z łzami miłość poprzysięga wieczną.
„Kiedy w odległe pójdziesz walczyć kraje,
Szarfa odwagę uskromi zbyteczną.
Żegna cię, żegna nieszczęsna Alina,
Napis na szarfie miłość przypomina,
„Ty mię Rodrygu! nie zdradź wiarołomnie,
Pamiętaj o mnie"

Pojechał rycerz — rok trzeci upływa,
Alina w smutku — nic jej nie pocieszy,
Czeka rok czwarty — nakoniec troskliwa
Sama w trop wieści za kochankiem śpieszy.

Nie żył już — głazem mogiła okryta,
Na nim kochanka te wyrazy czyta:
„Ciebiem Alino zdradził wiarołomnie
Zlituj się — przebacz i pamiętaj o mnie

Kochanie.

Kogo miłość nie podbije,
Kto nie kocha ten nie żyje.
Gdy kocha kochanek tkliwy,
Jakże jest wtenczas szczęśliwy!
A ten kto kochać przestanie,
Zawsze potwierdzi to zdanie:
Ze czas jest pierwszą nauką,
Ze miłość kobiet jest sztuką,
Ze ich przysięga jest niczem,
A szczęście widmem zwodniczem.

Do WIOSNY.

(z Szyllera).

Witaj nadobna dziewico!
Natury oblubienico!
Przynosisz koszyk z kwiatami,
Witaj, zostań między nami.

Przybywasz, przybywasz przecie,
Zawsze tak ładna, tak miła,
Radość w całym naszym świecie
Żeś do nas znowu wróciła.

Czy pomnisz na moją miłą,
W twym ją gaiku poznałem,
Tam mnie dziewczę polubiło,
I dotąd kocha z zapałem.

Aby jej przynieść roskosze,
Upraszałem cię o kwiatki,
I dziś znowu ciebie proszę,
Bo ich nowe masz dostatki.

Witaj nadobna dziewico!
Natury oblubienico,
Przynosisz koszyk z kwiatami,
Witaj! zostań między nami.

B. H. K.

WIERSZ
do ludu Polskiego.

Peuple! j'ose braver cet insolent mépris,
D'autres flattent les grands; c'est á toi que j'écris.
Antoine Leonard Thomas.

O ty, co nie znasz przodków i nie liczysz złota,
Którego życiem praca, a nałogiem cnota!
Któremu nieznajome zbytki i roskosze,
Ludu wiejski! do ciebie słaby głos podnoszę.

Zniknęły już bezprawia, ciemna przeszłość znika,
W której człowiek w człowieku gnębił niewolnika;
Poznały długie zbrodnie podupadłe pany,
W obliczu prawa wszystkie zrownały się stany.
Lecz nie dość! pójdźmy na wieś, zobaczemy zbliska
Jeszcze możny słabszego gnębi i uciska,
Jeszcze celem dla człeka jest despotów sprawa,
A choć mu prawo sprzyja, nie korzysta z prawa.

Ludzie! jeszcze prawdziwej wielkości nie znacie!
Gardzę zbrodnią w pałacach, wielbię cnoty w chacie.

Przyjaciele ludzkości! podajcie mi ręce,
Z wami ja pienia moje ludowi poświęcę.
Z wami odwiedzać będę lube wsie i chatki,
Bawić niewinne dzieci, cieszyć biedne matki.

A niosąc słodką pomoc w nieszczęsnych obronie,
Szczęśliwszym będę na wsi niż zły król na tronie.

Coż to? wszędzie mię nędza i rozpacz przenika,
Po strumieniach łez wchodzę do chatki rolnika.
Ten co nas równie broni, żywi i ubiera,
Nędzny! pod jarzmem zrodzon, w niewoli umiera.
Wasza to sprawa, możni! któż wam pozazdrości,
Łzami oblanych plonów i majętnych włości?

Jeżeli w krajach światłem i cnotą rządzonych,
Widzim tyle pomników rolnictwu wzniesionych,
Będzież lud nasz, nieszczęścia i nędzy obrazem,
Lud, co jest pracowitszy i mężniejszy razem.?

Któż nas tylekroć swemi piersiami zasłonił?
Kto ojczyznę przy zgonie z równą chwałą bronił.
Gdzież są bohatyrowie? gdzie są owi męże?
Co żelazo od pługa przekuli w oręże?

Co poświęcając życie w najświętszej obronie,
Dowód wielkości w chlubnym zostawili zgonie.
Takiemi są rolnicy na Sarmackiej ziemi,
Cnotliwi, choć nieszczęśni, godni być wolnemi.

Rządy! w oświacie włościan nie szczędźcie swych
trudów,
Miarą władzców potęgi jest pomyślność ludów.
A król rządzący naród szlachetny i wolny,
Tłumi światło gdy blasku jego znieść niezdolny.

Próżno bohatyr świata nad ludzi wzniesiony,
Waży w swojej potędze narody i trony!
Niebaczny! gardząc ludem, na próżno rozumie
Że wszystko uledz winno wyuzdanej dumie.
Natura mści się krzywdy wyrządzonej sobie,
Prochy króla i kmiotka nie różnią się w grobie.
Każdy to krótkie życie spólnym płaci długiem,
I ten co berłem władali, co orał pługiem.

Oto wasza pociecha; ludy pognębione
Utulcie żal — otrzyjcie powieki zroszone!
Pracujcie, przyjdzie chwila wiecznego wytchnienia!
Która cnotliwych ludzi w niebianów zamienia!
Pracujcie — wierzcie w przyszłość, w którą źli nie wierzą,
Wkrótce w ujarzmicielów pioruny uderzą.

Ignacy Humicki.

LEW.

Bajka z Niemieckiego.

Lew monarcha sprawiedliwy
Łaskawy narodu ociec,
Chciał z swoich Ministrów docieć
Z jakiej przyczyny,
I z czyjej winy,

Kraj jego był nieszczęśliwy,
Lecz gdzież się król prawdy dowie?
Wtem trzeba jakiegoś cudu,
By raczyli Ministrowie
Oznajmić cierpienia ludu.

Na takie Lwa zapytanie
Rzekli: "Najjaśniejszy Panie!
Już to czasu przeciąg długi,
Jak my wierne twoje sługi
Nad dobrem kraju czuwamy,
I praw twoich przestrzegamy.
Nikt się na nasz rząd nie żali,
Każdy wdzięczny, każdy chwali."

„Jak to? rzekł Lew, dzisiaj rano,
Liczne mi skargi podano,
Że dla praw części nie znacie,
Że władzy nadużywacie"

„My Panie! jesteśmy wierni,
Potwarz sławę naszą czerni,
I możesz nam wierzyć śmiele,
Że nasi oskarżyciele
Są to chytrzy burzyciele.

„Nie słucham tego, rzekł lew, zagniewany,
Chcę bym się o tem przekonał,

I wnet z rysiem lis wysłany
By woli pańskiej dokonał.

Lecz by się nie dać uwodzić kłamstwami,
Lew się udał manowcami,
I zszedłszy ich bez poszlaki
Skrył się za krzaki.
Aż widzi: prawda owce rozciągnione
I cielęta poduszone,
Wilcy na pastwisku jedzą,
Czeka co na to wysłani powiedzą.

Ale jakież podziwienie!
Na ministrów zaręczenie,
Coby zbrodnie zgromić mieli,
Do biesiady należeli.

Lew na to srogim gniewem się zapali,
Wypadnie z krzaków: „Także to, zuchwali!
Także to ufność królowi się płaci,
Gdy jękom ludu pragnie zapobieżyć,
Ażeby w zdzierstwach i zgubie współbraci
Skrycie do wspólki należyć".

To wyrzekłszy lew surowy,
Na wspólnikach sprosnej zmowy,
Za niedochowaną wiarę
Przykładną wymierza karę,
A odtąd jeśli co spełnić zażądał,
Sciśle sam we wszystko wglądał.

Błyszczeć tylko próżną mara,
Trudną jest rządzenia sztuka,
Gdy się rządzca o nią stara,
Niech u ludu prawdy szuka;
Bo kto się na niej gruntuje,
Zawsze szczęśliwie panuje.

TEATR NARODOWY.

Nauka dla mężów, komedja w 3 aktach z dzieł Pana Kotzebuego przełożona — mieścić się może między lepszemi autora tego płodami.— Bliski klasyczności sposób oddania podejrźliwej i złośliwej żony, oraz naturalne i dowcipne osnowanie sztuki, nietylko ogół słuchaczy przyjemnie rozrywa, lecz nawet i znawcom prawdziwie podobać się może. — Pani Ledochowska wystąpiła w powyżej wspomnionej roli. — Wrodzony jej talent, którym rozrzewnia w Trajedyi, na równeż w komedyi zasługuje pochwały — Publiczność wywołała ulubioną aktorkę. — Pan Dmuszewski który ją wyprowadził, zasłużone miał także prawo do znacznej części oklasków jakiemi słuchacze staranność o dobre oddanie roli nagrodzić usiłowali.

Wznowiono wystawienie Trajedji Kornela pod tytułem *Cynna*. Zdanie o sztuce nie jest obcem dla nikogo z znających Teatr Francuzki. — Wspomniemy tylko o grze aktorów.

P. Werowski w roli Cynny jest nieporównanym. Trafną i stosowną deklamacją w trzecim akcie na słuchaczach najsilniejsze uczynił wrażenie. — Znacznie przedłużony oklask był skutkiem powszechnego uniesienia.

P. Szymanowski w roli Augusta na równe prawie zasługuje pochwały. — Winien jest wiele pięknej postawie swojej, czystemu i poważnemu głosowi. Wzniósł się szczególniej w deklamacji monologu w 4 akcie.

P. Jastrzębski podobać się może publiczności jeśli do pięknego deklamowania starać się będzie łączyć stosowne twarzy ułożenie.

Kminek z Pipiszek krotofiła w 5 aktach. — Gdyby wzbudzenie śmiechu w publiczności było miarą wartości sztuki; Kminek z Pipiszek byłby pierwszym przedmiotem pochwał i uwielbień.

Wszystkowidz komedja w 5 aktach z dzieł P. Kotzebue przełożona. Jakkolwiek Kotzebue ma przeciwko sobie zdania wielu uczonych, wyznać na-

dnak potrzeba że niepospolity dowcip wszystkie prawie twory jego cechuje. — Wszystkowidz za każdem wystawieniem co raz się więcej publiczności podoba. — Jest to najsilniejsza krytyka przeciwko wszystkoumcom; z nieuporządkowanemi wiadomościami wielomóstwo łączącym.

Czytała publiczność zapewne, z wielu względów niestosowne *uwagi nad sceną narodową*, w jednym z ostatnich numerów Gazety Korrespondenta Warszawskiego umieszczone. — Mieliśmy sobie za powinność nad niemi spostrzeżenia nasze uczynić, lecz dowiadujemy się, że osoba więcej nanas stosunków z sceną narodową mająca, odpowiedź już w tej mierze do Redaktora wspomnionej Gazety przesłała.

W ogólności od czasu poprowadzenia na ten rok Francuzkiej sceny, Publiczność na Teatrże narodowym co raz bardziej się zmniejsza. — Loże pierwszego piętra zawsze próżne widziemy. — Zdaje się, że znakomitsze a osobliwie płci pięknej osoby przenoszą Francuzką nad Narodową scenę. — Dawać prawa nie jest naszym zawodem, lecz poważamy się utrzymywać, iż płeć piękna, która tyle już okazała dowodów przychylności ku wszystkiemu

jest narodowem, winnaby wspierać i teatr, tak silny wpływ na oświatę i moralność klass wszystkich mający, i nieprzenosić widowisk Francuzkich nad Polskie jedynie dla takiego że są Francuzkiemi. — Ogłaszamy się razem z Wężykiem.

„Dla nas te najpiękniejsze, które są ojczyste."

Sprostowanie Listy Imiennnej Oficerów pierwszej Legij Polskiej,

W Bataljonie Artyllerji. Zamiast Neuecka czytaj Nencha. Zamiast Guguent czyta Gagenmus.

W 3 Bataljonie piechoty opuszczony został Pułkownik Józef Zeidlitz. W tymże Bataljonie zamiast Kaniowski czytaj Kuniowski, zamiast Hulawski czytaj Hutawski, zamiast Krakowski czytaj Krokowski, zamiast Tund czytaj Hund.

W 4 Batalionie zamiast Tursza czytaj Tarsza.

W 5 Bataljonie zamiast Kiskor czytaj Kirkor, zamiast Gadlawiński czytaj Gawłasiński, zamiast Madrzykowski czytaj Mądrzykowski, zamiast Gubiński czytaj Dziumiński, zamiast Kaziminski czytaj Kazimirski, zamiast Sotoka czytaj Soroka.

Między rannemi w 5tym Bataljonie zamiast Kirkot czytaj Kirkor, zamiast Sieradzki czytaj Sie[illegible]awski.

Odezwy objaśniające historją Legji Włoskiej przez Wojskowych w tejże dawniej służących, do redakcji uczynione, dla szczupłości miejsca do następnego Nru odkładają się.

---

9 nastąpiła; nosiły zawsze numer Batalionu 1. 2. i 3. Drugiej Legji, którą najprzód Jenerał Rymkiewicz a potem Wielhorski dowodził. O tej prawdzie nietylko nas pamięć, ale nadto rozkazy, raporta i też sama historja przekonywa, gdyż na arcie 149 150 wspominając o bitwach nad Addygą w roku 7 stoczonych, Bataliony 4. 5 i 6. bataljonem 1. 2 i 3 nazywa.

2. Dla uzupełnienia rzeczonej listy, dołączyćby do niej należało imiona oficerów, którzy do Korpusu Inwalidów lub do formującej się na ów czas Legji 3 czyli Nad-dunajskiej przeniesionemi zostali; lecz dziwi to czytających że w tej liście imion Kniaziewicza Jabłonowskiego, Redla, Godebskiego i tylu innych nie znajdują.

Prócz tego dla pojednania epok historji Legjonów z historją krajową, dodać wypada że miesiące wówczas nazywano jak następuje.

w kwartałach jesiennych	1.	Vendemiaire.
	2.	Brumaire.
	3.	Trimaire.
w kwartałach zimy	1.	Nivose.
	2.	Pluviose.
	3.	Ventose.
w kwartałach wiosny	1.	Germinal.
	2.	Floreale.
	3.	Prairial.

w kwartałach lata. 1. Messidor.
2. Thermidor.
3. Fructidor.

2. Że każdy z tych miesięcy liczył dni 30. a zbywające pięć lub sześć przy końcu roku, nazywano Complementaires.

3. Że rok 1 Rzeczypospolitej Francuzkiej zaczął się dnia 22 Wrześ: 1792 a skończ: 21 Wrze: 1793.

rok 2	— dtto	93	—	dtto	94.
dto 3	— dtto	94	—	dtto	95.
dto 4	— dtto	95	—	dtto	96.
dto 5	— dtto	96	—	dtto	97.
dto 6	— dtto	97	—	dtto	98.
dto 7	— dtto	98	—	dtto	99.

4. Że ta rachuba trwała aż do roku 12 w którym do używania kalendarza Rzymskiego powrócono.

Jeżeli kiedy te niedokładności sprostowanemi być mają; upraszam autora ażeby Pułkownika Dakarewskiego o którym historja Legji pierwszej na karcie 150 tak słusznie wspomina między ległemi w Bataljonie 2 czyli 5 umieścił.

w Warszawie 22 Listopada 1820. r.

Były Adjutant Major Kapitan w Legii Włoskiej.

I. S........ —



Naśladowanie pieśni Mojżesza po przejściu suchą nogą morza Czerwonego.

przez J. Ur. *Niemcewicza.* Czytane na Posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk 23 List: 1820.

Lud cały.

Spiewajmy Panu, śpiewajmy,
Wielmożność Jego niech będzie wzniesioną,
On naszą chwałą i naszą obroną,
Spiewajmy Panu, śpiewajmy.

Mojżesz.

On jest mym Bogiem, Bogiem ojców moich,
On mię w ucisku ośmielił,
On tonie morskie na dnie rozdzielił
Tchnieniem ust swoich.
Na Boga mego święte rozkazanie
Stanęły wody, jak ściany ciekące
Osiadły w głębi bezdenne otchłanie,
I fale wrzące.

Będę je gonił rzekł Faraon śmiele,
Miecz krwawy w rękę pochwycę.

Wytnę ich hordy, łupy ich podzielę,
Wpośród zwycięzkich okrzyków,
Spragnione dusze moich wojowników
Krwią ich nasycę.

Ale ty Panie, w gniewie twym straszliwym
Wionąłeś znagła wiatrem popędliwym,
Powstały burze — wraz nieznanym cudem
I Faraona z niezliczonym ludem,
I wozy jego wysokie
Pokruszone hełmy, bronie,
I zbrojne jeźdźce i waleczne konie
Połknęły fale głębokie.

Jak ciężki kamień albo ołów zsiadły,
W dno ciemne morza upadły.
Boże przedwieczny! tyś jeden prawdziwy,
Któż w gniewie swoim jako Ty straszliwy?

Sędzia czarnych nieprawości,
Potężny, dzielny, wszechmożny,
Puściłeś ogień twej zapalczywości,
Huknął piorun, błysły gromy,
A jak stosy wietkiej słomy
Spłonął bezbożny.

Nie tu koniec wielkich cudów,
Ach! ileż jeszcze do zniesienia trudów!
Widzę przed sobą puszcze, zewsząd kraj skalisty.
Próżno, boś odjął od serc naszych trwogę,

W dzień obłok ciemny, w nocy słup ognisty
Wskaże nam drogę.

Swięte z twym ludem zawarłeś przymierze,
Gdzie skwarnych piasków potopy,
Gdzie czczość odwieczna, kędy żadne zwierze,
Nie wycisnęło swej stopy.
Ty nas powiedziesz przez ślaki niemylne,
Ty zsyłać będziesz pokarmy posilne,
Uderzysz w skałę, a z twardej opoki
Wytrysną źródeł potoki.

Czas przyjdzie, gdzie odejmiesz naszych trudów brzemię,
Zajdziemy z tobą w obiecaną ziemię,
Usłyszą o nas potężne narody,
Moab, Idom i silne ich grody,
Strach ciężki padnie, na możne Xiążęta
Ziemia bojaźnią przejęta.
Dumny Filistyn, umilkną ze drżeniem i
Przed twem ramieniem.
Wtenczas o Panie na górze Syonu,
Dziedzictwa twego latorośl posadzisz,
I dasz nam ziemię obfitego plonu,
I wrogi nasze wygładzisz.
Wten czas się korząc przed twym świętym progiem,
Spiewać ci będziem, boś ty naszym Bogiem,
Bo łaski twoje niezmienne,
Bo twoja Boże prawica wzniesiona,

Jeźdźce i konie wozy Faraona,
Gdy wrzuca w nurty bezdenne.
Dla ludu twego morze się rozdziela,
Fale cofają się wstecznie,
I dno przepaści, hufce Izraela
Przeszły bezpiecznie.

Lud cały.

Spiewajmy Panu, śpiewajmy,
Wielmożność Jego niech będzie wzniesioną,
On naszą chwałą i naszą obroną,
Spiewajmy Panu śpiewajmy.

Spiew Fingala nad zwaliskami

Balktuty.

Zniknąłeś pyszny grodzie! smutne twe zwaliska,
Zajmują w mych pustyniach świetności siedliska.
Wzniosłe szczyty co niegdyś roztrącały chmury,
Dziś w piasku zagrzebane okrył mech ponury.

Żałoba i smutek blady,
Nad nieszczęsnym osiadł miastem;
Chciałem jego znaleść ślady,
Lecz wszystko porosło chwastem:
Wszędzie powiewem wiatr srogi
Chwieje tylko cierń i głogi:
Dąb tylko stary i twardy
Wznosi swój wierzchołek hardy;
Nad tym padołem zniszczenia.
On jeden użycza cienia;
Pod którym w czarne opoki;
Biją spienione potoki:

Ach Bardy! weźcie harfy z żałosnemi strony;
Zanućcie bladej śmierci pogrobowe tony.
Płaczcie rycerzy zgasłych, losy ich okrutne,
Pocieszcie waszym pieniem ich cienia zbyt smutne;
Nie masz ich między nami, zniknęli już oni,
I my za niemi w wiecznej zaginiemy toni.

Człeku zaślepiony,
O jakże twoje oczy błąd kryje szalony;
Na co się tobie zdadzą twe pyszne pałace,
Wielkość, i dla niej krwawe poświęcone prace;
Jeżeli czas niepewnym biegąc szybko kolem,
I ciebie i nadzieje zagrzebie pospołem.
Dzisiaj promienny szczęściem i pyszny z zaszczy-
tów,

Z wyniosłego wierzchołka twych wspaniałych szczytów
Wzrok chciwy panowania rozwodzisz szeroko,
I widokiem potęgi żądne pasiesz oko,
Niepomnisz że cię jutro wieczny sen ogarnie,
Jak nędzne ziarko prochu tak ty zginiesz marnie.
Rycerze, gdzież się wasi ojcowie podzieli,
W najsrozszych bojach oni jak gwiazdy świetnieli,
A dziś, cienie w obłoku wiatrami niesionym,
Mieszczą się z bladym czołem z sławy obnażonym,
Same tylko ich chwały odgłosy w tej chwili,
Swiadczą prawnukom że i oni żyli;
Jednak wszędy wyryte ich czynów znamiona,
Swiadczą czem im prawica była niezwalczona.

Ach! gdy raz umrzeć trzeba, gdy śmierć nas nieminie
Niech przynajmniej po zgonie nasze imię słynie;
Tak gwiazda dzienna topiąc swe czoło promienne,
W odległego zachodu skupione mgły ciemne,
Rzuca jeszcze po sobie ogniów żywych łona.
Moja głowa już także do schyłku zniżona,
I ramię bez siły,
Ale i ja nie zstąpię cały do mogiły;
Będą i moje przypominać czyny
Potomne syny.

Chociaż duch mój opuści to ziemskie mięszkanie,
I w pałacach powietrznych w środku ojców stanie.

Wanda Malecka (1)

Obraz Egoisty.

Egoista ma w sobie cząstkę poczciwości jakiej mu potrzeba ażeby za niepoczciwego nie był uważany. Zasady podług których postępuje, uważa za najlepsze, lecz nie chce nigdy dać je poznać, i w tem różni się od Cynika i od Hypokryta.

Sposób postępowania jego nie ma w sobie tej odrażliwości, którejby się spodziewać można po człowieku sobą samym zajętym; Egoista widzi owszem

1) Sądziemy że prace kobiet szczególniejszą odznaczające się czułością, najwięcej kobietom podobać się mogą. Autorka przekładu tego znaną już jest czytelnikom naszym przez artykuły z jej Domowników wyjęte a w Tygodniku umieszczone.— Obznajomiona z wszelkiemi rodzajami wiadomości, ciągle się trudni literaturą, a teraz zajmuje się wydawaniem Biblioteki Romansów, której pierwszy tom z druku już wyszedł.

potrzebę pokrywania twardości serca pozorem ujmującej słodyczy. Nie widać w nim ani chęci podobania się, ani chęci usłużenia innym; ubiega się tylko za oświadczeniami, które go mało kosztują, i nie zniewalają nikogo.

Kocha roskosze lecz się lęka jej skutków, i nie łatwo do zbytków się skłania.

Pieniądze są pierwszym starań jego przedmiotem; ubiega się o nie, nie w celu nagromadzenia ich jak skąpiec, lecz aby one zużywał.

Znakomite tylko korzyści nakłaniają go do ubiegania się o zaszczyty i o godności, nigdy tego nie zwykł przedsiębrać dla zaspokojenia próżnej ambicji.

Zimnym jest zwyczajnie i obojętnym na wszystko co się jego nie dotycze; staje się okrutnym skoro mu to interes własny nakazuje, lecz nieludzkość jego zdradza się więcej w odmówieniach niż w gwałtowności, bez politowania używa praw swoich lecz nigdy nie jest pewnym w wdzieraniu się w bliźniego prawa.

W każdej chwili i w każdej okoliczności jedna go tylko myśl zajmuje, myśl korzystania z rzeczy, miejsca i z osób. Zajmuje go wśród powszechnej niedoli, zajmuje go wśród domowego nieszczęścia, zajmuje go nawet przy śmiertelnym łożu konającego ojca. W chwili zgonu jego ojcobójcza imaginacja

Egoisty wchodzi natychmiast w posiadanie otworzonego spadku.

Podobnież postępuje i w miłości. Może znaleść kobietę piękną i przyjemną, dla czegóż jej szczerze niepokocha? Jest to przedmiot prawdziwe szczęście mu obiecujący, dla czegóż nie stara się go pozyskać? Będzie usiłował ile możności podobać się, bo ta staranność jest konieczną dla pozyskania miłości; nie będzie nawet nieczułym na przyjemność wzajemnego kochania, owszem miłą mu będzie ta korzyść, lecz razem utworzy sobie chęć, ażeby wszystkie kobiety z kolei poświęcały się jego miłości. — Egoista może się kochać, lecz nigdy ślubów nie zawrze. W małżeństwie upatruje on tylko troski, których się lęka, i roskosze gdzieindziej łatwo znaleść się mogące; ożeni się jednak jeźli wraz z żoną znaczny majątek obejmie; wtenczas żona i dzieci będą musiały zajmować się szczęściem jego. Odkryj mu serca stroskanego niepokoje: jeśli ich kiedy doznawał powie ci z tajemną radością:— „Byłem i ja w równie smutnem położeniu, lecz już dziś nie jestem" Tak sam sobie utworzy pociechę z boleści której mu się nieostróżnie zwierzysz.

W każdym szlachetnym czynie widzi on tylko słabość od której rozsądny człowiek jest wolnym; w przyjaciołach, w osobach powszechnie kochanych, upatruje ludzi po których weźmie, lub z

którемi dzielić się będzie sukcessją; wszystkich zaś innych ma za istoty podobne sobie, od których się niczego spodziewać nie może.

Takim jest Egoista. Nienawistne plemię tych, ludzi nigdy się znaczniej nie powiększyło jak za naszych czasów.

O kobietach.

Jeżeli baczną uwagą zwiedzim najodleglejsze kraje, i przebieżym historją upłynionych wieków, przekonamy się żę wszędzie i żawsze kobiety były uwielbiane i wzgardzone. Mężczyzna który nigdy nie zwykł zaniedbywać wszelkiej okoliczności nadużycia siły swoiej, składając hołd piękności należny, umiał zawsze z ich słabości korzystać. Mężczyzna był zarazem tyranem i niewolnikiem płci pięknej. Samo przyrodzenie tworząc w kobietach istoty najczulsze i najsłodsze, więcej zajmowało się ich wdziękami jak ich szczęściem. Bezprzestannie dręczone boleścią i obawą dzielą wszystkie nasze nieszczęścia, i jeszcze ulegać muszą tym które wyłączni ich płci są właściwe. Niemogą [illegible] na- rażenia się na utratę życia własnego. Okrutne boleści niszczą ich urocze wdzięki, a jeżeli unikną teg

nieszczęścia, sam czas wydziera im to, co jest im zwykle najdroższem. Wtenczas mogą mieć tylko poniżające prawo do litości, lub do zbyt słabych zazwyczaj wdzięczności uczuciów.

Towarzystwo powiększa ich przyrodzoną niedolę. Połowa kuli ziemskiej zamieszkaną jest przez ludy dzikie, u których powiększej części kobiety są nieszczęśliwemi. Człowiek dziki a razem i niedołężny, czynny przez samą tylko potrzebę, ale szczególną do spoczynku chęć mający, i znający tylko fizyczną miłość, panuje wszechwładnie nad istotami, które rozum z nim zarówno uważa, a które mu słabość poddała.

Kobiety u Indjan są tem czem byli w Sparcie Ilotonie, lud zwyciężony i skazany na pracę dla zwycięzców. Widziano przeto nad brzegami Orenoki matkę, własną córkę przez litość zaraz po urodzeniu się, zabijającą. Tę okrutną litość tameczne kobiety za powinność uważały.

U ludów wschodnich innym jest rodzaj despotyzmu tego i panowania, zamknięcie i niewola domowa kobiet wprowadzona przez zwyczaj, prawami uświęconą została.

W Turcji, w Persji, w państwie Mogoła, i w Japonij połowa rodzaju ludzkiego przez drugą jest uciśnioną. Zbytek tego okrucieństwa jest tam skutkiem zbytecznej miłości. Cała Azja mieści w sobie tysiące więzień takowych, gdzie zamknięta piękność

jest ofiarą kaprysów tyrana. Tam znaczna liczba kobiet zgromadzona, jednego tylko mężczyznę ma na celu wymuszonych życzeń. Tryumf ich jest tylko chwilowym, lecz trwałą jest nienawiść, zazdrość i wściekłe przeciwnictwo.

W krajach umiarkowanych, gdzie klimat mniej rozżarzając namiętności, cnotom większe pole zostawia, kobiety nie zostały wyzute z wolności, lecz surowe prawodawstwo wszędzie prawie w podległości je zatrzymało. Już to skazanemi były na ukrycie, już to przedłużona zbytnie opieka, zdawało się naigrawać z ich rozsądku. W jednych krajach znieważone przez wielożeństwo, poddane w drugich nierozerwanym węzłom które łączą częstokroć słodycz z dzikością, i czułość z nienawiścią; w krajach zaś gdzie są najszczęśliwsze ograniczone w chęciach, ograniczone w zarządzaniu własnem dobrem, niewolnice opinji wszechwładnie nad niemi panującej, otoczone zewsząd sędziami w których razem uwodzicielów i tyranow znajdują, i którzy przygotowawszy ich błąd, ohydą karzą go nieomylną: Takim jest los kobiet na całym prawie świecie. Mężczyzna względem nich podług klimatu i wieku jest albo obojętnym albo okrutnym, lecz to okrucieństwo jest czasem zimne i spokojne kiedy jest skutkiem dumy, czasem jest gwałtownem i straszliwem, kiedy je rodzi szalona zawiść. Gdy niekochamy ko-

biet, niczem nie są, gdy je kochamy są od nas udręczone. Zarówno więc lękać się powinny i obojętności i przywiązania: na całem świecie umieściło je przyrodzenie pomiędzy pogardą i nieszczęściem:

W krajach nawet gdzie kobiety najswobodniej żyją, znaleźli się tacy co im zupełnie chwały zaprzeczali. Jeden z sławnych Greków utrzymywał że ta kobieta jest najcnotliwszą, o której najmniej mówią. Tak wkładając ciężką powinność, mąż ten surowy odebrał im słodycz powszechnego szacunku, a żądając od nich cnoty, uważał za zbrodnię gdy się o sławę ubiegają. Gdyby jedna z nich chciała bronić sprawy płci swojej mogłaby mu powiedzieć: Jakaż jest twoja niesprawiedliwość! jeżeli jak i wy mamy prawo do cnoty, dla czego mieć nie możem i do zasłużonej sławy. Szacunek powszechny należy do tego kto nań umie zasłużyć.— Powinności nasze są odmienne od waszych, lecz kiedy są wypełnione stanowią szczęście wasze i całą pożycia słodycz.— Jesteśmy żony i matki, my więc tworzemy węzły i roskosz familji.— Przez nas to osładza się ta dzika surowość która jest może skutkiem siły, i która w każdej chwili może dwóch mężów przeciw sobie uzbroić. My w was zaszczepiamy czułość na widok nędzy bliźniego, a łzy nasze uwiadomiają was że są nieszczęśliwi. Nakoniec wiecie o tem, mamy równąż

jak i

i wy potrzebę odwagi. Słabsze, większe przecież do zwalczenia niż wy napotykamy niepomyślności, przyrodzenie doświadcza nas przez boleść, prawo przez uległość, a cnota przez walki. Częstokroć imię obywatelki najdroższych ofiar po nas wymaga. Gdy krew waszą na obronę ojczyzny niesiecie, pomnijcie że ta krew do nas należała. Dając ojczyźnie synów i mężów naszych, więcej to jest niżlibyśmy same jej obronę przedsiębrały.— Na polu walki śmierć was tylko spotkać może a nas czekają męczarnie, że najdroższe dla nas osoby przeżyć musiemy. Jako? gdy wasza dumna próżność zajmuje się bezprzestannie wznoszeniem nieśmiertelności pomników, skazujecie nas na wieczystą niepamięć. Nie bądźcie we wszystkiem tyranami naszemi, pozwólcie by wspominano imiona nasze nawet po za granice ukrycia naszego, pozwólcie by wdzięczność lub przywiązanie ryło je na grobowcach, gdzie zwłoki nasze spoczywać będą, i niepozbawiajcie nas powszechnego szacunku, które po wewnętrznem ukontentowaniu, największą jest dla cnoty nagrodą.

Wyznać potrzeba że nie wszyscy byli równie niesprawiedliwemi. W wielu krajach powszechnie

przyznano dla kobiet szacunek, sztuka wzniosła im pomniki, wymowa unieśmiertelniła ich cnoty, a wielu pisarzy z ukontentowaniem zebrało znakomitsze kobiet postępki.

Znajdujemy w Plutarchu dzieło pod napisem: Cnotliwe czyny kobiet.

Gani we wstępie tych wszystkich którzy zasłużonych kobietom odmawiali pochwał.— „Możnaby, mówi dalej, zrobić porównanie Anakreonta z Safoną, Semiramidy z Sezostrysem, Serviusza z Tanaquil, Brutusa z Porcją. Talenta i cnoty zależą od okoliczności i od osób, lecz ich grunt jest jeden, powierzchnia tylko i kolor całą stanowi różnicę“.

Mówi dalej o znacznej liczbie kobiet różnych narodów, które dały znakomite dowody męztwa i szlachetnej zgonu pogardy.— Wspomina kobiety Foceńskie, które przed walką los ich ojczyzny roztrzygnąć mającą, przedsięwzięły zagrzebać się w ruinach miasta, gdyby walka przegraną została; inne które widząc uciekających synów i mężów z pola bitwy, zamknąwszy im bramy zmusiły do wrócenia po zwycięztwo lub śmierć, inne które same wolność powróciły ojczyźnie, inne nakoniec które

narażały się na śmierć dla uwolnienia własnych mężow.

Wspomina Kammę, która przy ołtarzu trucizną wypiła aby ją podać mordercy męża i stojąc za nim rzekła: „żyłam dla tego jedynie, abym się małżonka pomściła. Stało się, ty zamiast łoża weselnego, każ sobie przygotować grobowiec“.

Do tych szlachetnych przymiotów przez które zdaje się, że się kobiety nad siebie same wyniosły, słodsze jeszcze Plutarch dodaje, i te stanowią nie mniej zasługę jak powabność płci pięknej. Uwielbia on kobiety z wyspy jednej na archipelagu, gdzie przez lat 500 żadna kobieta cudzołostwa się nie dopuściła. Wiadomo jest ile Grecy ubiegali się za pięknością. Ich żywa wyobraźnia czciła piękność w świątyniach, dziwiła się jej w pierwotworach sztuki, szukała ich na igrzyskach gdzie najpiękniejszym rozdawano nagrody. Ale kobiet uczciwych, piękność była najczęściej nieznaną i ukrytą, piękność tylko publicznie żyjących, wszędzie się pokazując, wszędzie oklaski ściągała dla siebie.

Wymowni mężowie całą Grecją władali, sławniejsze z piękności kobiety panując nad mowcami musiały wielki mieć wpływ do spraw publicznych. Wszyscy, nawet i sam Demostenes tak straszliwy

przeciwnikom swoim poddali się pod to jarzmo.— Mówiono że nad czem się Demostenes rok cały namyślał, to w jednym dniu kobieta zniszczyła.—— Wpływ ten powiększał ich szacunek, a razem rozsądek ich i talent podobania się rozwijał.

Prawa krajowe przeznaczając życie ukryte dla niewiast, wielce upoważniło świętość małżeństwa. Lecz w Atenach imaginacja, zbytek, miłość sztuk pięknych i zabaw była w sprzeczności z prawami.— Lekce ważono występki pozadomowe; występki tylko wewnętrzne spokojność familijną psujące, za zbrodnie poczytywano; przez szczególniejsze wypadki ludzie byli zepsuci, a przecież obyczaje domowe nieskażone.

Więcej jak sześciu poetów poświęciło rymy swoje pochwałom ateńskich piękności; a trzech sławnych malarzy wdzięki ich na płótnie uniesmiertelnili. Najznakomitsi mężowie ubiegali się o uczestnictwo w ich towarzystwie; Aspazja stanowiła o pokoju lub wojnie, Fryne miała swój posąg ze złota w Delfach pomiędzy królów posągami, a po ich śmierci wspaniałe im wznoszono grobowce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

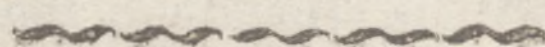
Chatka moja.

Ta chatka w cichej ustroni,
Lubym jest dla mnie widokiem,
Jawor ją od burzy chroni,
I gęstym ocienia mrokiem.
Tam wesoła pląsa trzoda,
Tam z skał lecąc szumi woda;
Wszędzie się radością poję,
Ach jak łubię chatkę moję.

Tu mię codziennie zachwyca
Słońce zachodząc wspaniale,
Blask mdlejący jego lica,
Topi się w wody krysztale.
Tu po miesiącu, wieczorem
Pod rozłożystym jaworem,
Wraz z matką siedzim oboje.
Ach jak lubię chatkę moję.

Lecz się szczęśliwym nie sądzę,
Próżno spokojności żądam,
Zawsze w inne strony błądzę
I w inne strony spoglądam.

Tam daleko za doliną,
Zyjesz nadobna Lucyno!
Obyśmy kiedy we dwoje
Zamięszkali chatkę moję.



Wszystko upływa.

Jako [illegible] rędkich g[illegible]łębic para,
Jak bystre lecą z gór wody,
Lub jak znika nocna mara,
Tak prędko znika wiek młody.

Jak rumak wyuzdany,
Jak błyskawica pierzchliwa,
Lub jak okręt wiatrem gnany,
Tak prędko miłość upływa.

Jak strzała z łuku rzucona,
Jak prędko bieży łań dzika,
Lub jak przyjaźń odnowiona,
Tak prędko szczęśliwość znika.



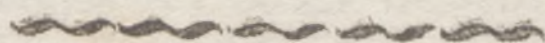
Do Wydawców Tygodnika Polskiego Wandy.

Przed trzema miesiącami miałem zaszczyt przesłać do pisma waszego *Pamiętniki pobytu mego na Xiężycu*; umieściliście je w dwóch numerach Wandy.

Chciałem zawsze stosownie do przyrzeczenia mojego, złożyć wam resztę tych pamiętników lecz z boleścią wyznać mi przychodzi, że te pamiętniki już nie istną, a jeźli istną nie są już wmoich ręku.

Jadąc do Warszawy przerzucałem je sobie w pojeździe; droga była piasczysta, konie szły powoli, zasnąłem — a pamiętniki wypadły mi z ręki: kazałem ich z pilnością szukać, lecz napróżno.

Może ten który je znajdzie, i potrafi je godnie ocenić, przez miłość Literatury zechce je wam przesłać.

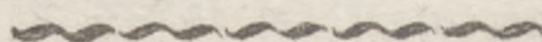


List pewnego artysty Drammatycznego z Prowincji.

Nakoniec kochany Przyjacielu! przybyliśmy do Płocka, posłaniec podjął się transportu magazynu gradu i śniegu. — Wiatry i burze późniei przywie-

ziono niźli się spodziewałem. Jeden z zefirów zabłąkał się, piorun uderzył jeszcze w drodze, a błyskawice musieliśmy dobrze poobwijać. --- Bóstwa nasze są zdrowe -- wyjąwszy miłość chorującą na ospę. --- Rzeki i morze w krótce przyjdą Wisłą. Lecz niewystawisz sobie jaki mam kłopot: trupa moja co raz się zmniejsza. -- Labbego de Lepe wzięto na kanton. Achylles wstąpił do zakonu OO. Bonifratrów, a co najgorsza że Królowa Bona za młodszą do Pani Prezesowej przystała. Jeżeli mieć będziesz ochotę z nami się połączyć, przywieź z sobą chmury, tęczę. Nieprzepomnji także i o strumyku, bo ten który miałem spalił się niedawno. Donieś mi nadto co cię kosztowało dwa łokcie krzaczków, co most zwodzony, i co forteczka.

Twój na zawsze przyjaciel M....i.



Tygodnik muzyczny pod Redakcją Karola Kurpińskiego przez pół roku wychodzący, dla straty Redaktora przy początku zeszłego miesiąca ustał; teraz na żądanie wielu osób z prowincji wychodzić będzie znowu od 1 Stycznia r. 1821 wspólnym nakładem Redaktora i Drukarni przy ulicy S. Jerzego.

Cena prenumeraty na kwartał Złł: 9 w Warszawie, po Województwach złł. 11 razem z opłatą pocztową.

WYSTAWIENIE
Płodów przemysłu Krajowego w Berlinie.

z Berlina 3 Listopada 1820.

Zwyczaj wystawiania na publiczność płodów przemysłu krajowego, jest w Berlinie od dawna przyjęty. Co dwa lata Członkowie Królewskiej Akademji kunsztów, godniejsze zastanowienia dzieła swoje oddają pod sąd Publiczności. Miejscem wyznaczonem na to, są sale pierwszego piętra gmachu zwanego Akademją, w którego dolnych salach odbywają się lekcje malarstwa, snycerstwa i budownictwa.

W teraźniejszym roku od dnia 24. Sierpnia ogląda Publiczność Berlińska przeszło 800. sztuk godnych zastanowienia w przedmiocie rzeźbiarstwa malarstwa, stolarstwa, sztuki pięknego pisania, złotnictwa, sztuki odlewania różnych rzeczy z żelaza, tkactwa i. t. d. Nie wszystko jednak jest wystawionem przez członków pomienionej Akademji; znaczna część jest okazaniem postępu w sztukach pięknych, uczniów tejże Akademji. Są nareszcie rzeczy złożone przez różnych rękodzielników i publi-

cznych Artystów, nie tylko w Berlinie, ale i w najodleglejszych miastach niemieckich mięszkających.

Wniście do tych sal, kosztuje złoty polski. Na wstępie dają się postrzegać płody sztuki rzeźbiarskiej, między któremi najwięcej zliczyć można popiersiów osób prywatnych, z gipsu i alabastru wyrobionych. Roboty *Tehorwaldsona*, znawcom najpierwej w oko wpadają. Sławny ten artysta jest członkiem Akademij kunsztów w Berlinie. Wystawił Merkurego w chwili gdy wyciąga miecz na zabicie Argusa. Tegoż artysty jest bożek miłości na lutni grający, wyciśnięty z pewnego antyku na gipsie.

P. Rauch uczeń *Thorwaldsena*, który już dowiódł wysokości talentu swojego w ukończeniu pomnika dla zmarłej Królowej Pruskiej w Charlottenbunrgu, wezwany został świeżo przez Króla do zrobienia pomniku dla Xięcia Bluchera. Pomnik ten zostaje dotąd w robocie, ale model jego z gipsu i bronzu *en petit*, znajduje się już prawie po wszystkich znaczniejszych domach w Berlinie. Takowy model z żelaza ulany jest i na salach Akademij między robotami oddanemi pod sąd Publiczności. Blucher w ubiorze rycerskim opiera się lewą nogą na stłuczonej armacie, na której widać literę N. ukoronowaną. Ma to oznaczać skruszoną potęgę Napoleona. Na pałaszu z pochew dobytym stoi napis *ultima ratio regis*. Twarz woiownika trafiona, proporcja we wszystkiem należycie zachowana a ogó

okazuie biegłość i wysoki talent artysty. Pomnik ten ukończony, będzie jedną z największych ozdób Stolicy Państwa Pruskiego. Miejsce mu wyznaczone jest most zwany dotąd *Hundenbrucke* (*psi*) lecz na miejscu drewnianego, przedsięwzięto już wystawić murowany. Z takową odmianą sądzę że i nazwisko się zmieni. Ale poydźmy do postumentu, na którym statua się wspiera i oceńmy bezstronnie myśl artysty mającą się przenieść do potomności.

Postument o którym mam mówić, jest czworograniasty, z każdego boku płaskorzeźbami okryty. Płaskorzeźby te wyrażają naiznacznieysze czyny Bluchera, z stósownemi u dołu napisami. Tu dopiero widzieć można wzory tej nienawiści narodowej, która wychodząc z granic przyzwoitości, naród oświecony upadla. Minąwszy jednak to co może być skutkiem zbyt wygórowanej wdzięczności Narodu dla Bluchera, byłoby grzechem gdybyśmy pominęli to jawne nadużycie, jawne przeciwko rozsądkowi wykroczenie, które się daje postrzegać w płaskorzeźbie na prawej stronie postumentu. Blucher z dobytym pałaszem, tratuje koniem obalonego na ziemię Cesarza Francuzów. *Risum teneatis amici!* Za nadto jest płaska i kłamliwa myśl artysty w tem wyrażeniu, ażeby mogła zasłużyć na przyzwoitą krytykę. Można jakimbądź sposobem wywierać zemstę na upokorzonym już nieprzyjacielu; zawsze to jednak będzie dowodem dziecińśtwa i nierozsądku, jaki się tyl-

ko gminowi wybacza, lecz jaki niemoże być wybaczonym Artyście przedsiębiorącemu dzieło mające zdobić na zawsze Berlin; dzieło mające imie jego przenieść do potomności. Pomniki dla Bohaterów nie są tem, czem są podłe karykatury. Zostawmy zatem nikczemność wyrażenia ładajakim malarczykom, ale nie dozwólmy ażeby uczeń Thorwaldsena nią się plamił.

W następnej obszernej sali rozstawione są najdoskonalsze roboty ze złota i srebra; różne wynalazki zegarów, modele rozmaitych machin, roboty tkackie i haftarskie, kosztowne filiżanki i inne tego gatunku naczynia wyrabiane w fabrykach berlińskich z krajowej porcelany. P.P. *Lehman* i *Knauth* Introligatorowie, okazali do jak wysokiego stopnia doskonałości sztukę oprawiania książek doprowadzić można. Ostatni wystawił biblją w kosztownej oprawie zewsząd wyzłacanym bronzem ozdobioną. Robota jego najwięcej widzów zgromadza. Próby sztucznych zębów pewnego dentysty, okazują więcej piększydeł niżeli potrzebnej naturalności. Szlusarze wystawili sztuczne szkatuły, a stolarze nowego wynalazku fortepjany. Między temi na szczególny wzgląd zasługuje fortepjano wynalazku P. *Szleipa* mające kształt lutni. Instrument ten mało zajmuje miejsca i jest nader ozdobnym meblem. Niemniej zastanowienia są godne rzeczy z żelaza lane. Artysta zręczność w odlewaniu do tego stopnia posunął, iż nam

okazał drobnego pająka i zwyczajną muchę jak najnaturalniej z czystęgo żelaza ulaną.

Na ścianach tejże sali rozwieszone są próby pięknego pisania, które więcej pracowitości niżeli talentu okazują. Między rysunkami przyjemnie było Polakowi oglądać dwa Polskim językiem znaczone plany, jeden wystawiający okolice Troi, drugi Turcją Europejską. Obydwa wygotowane są przez P. *Kolbe* członka Akademji, dla użytku Edwarda Hrabi Raczyńskiego, odprawiającego podróż do Grecji. Próby haftarstwa dowodzą zręczności i gustu kobiet Pruskich.

Dalsze sale napełnione są samemi malowidłami, pomiędzy któremi najwięcej iest portretów osob prywatnych. Zdanie o wielkich historycznych kompozycjach biegłym w tej mierze znawcom zostawiam Z mniejszych, dwa szczególnie obrazy ciekawą publiczność zwabiają: *Gabinet Lutra w Wintenbergu*, roboty P. Karola Fryderyka *Hampe* i *Śmierć Xcia Józefa Poniatowskjego* dzieło P. Rajmunda *de Baux* W ostatniem twarz bohatyra bynajmniej nie jest trafioną; żywość jednak akcji i draperje przyzwoite. Co się tycze obrazu wystawującego gabinet Lutra, ten jest malowidłem do najmniejszych należącem, zwolennikom jednak sekty Luterskiej, nadzwyczaj się podoba. P. *Hampe* kreślił swój obraz z natury. Podług jego opisu mięszkanie Lutra w Wittembergu składa się z małej o 2. oknach i debki. Sciany iej

są drewniane a wkoło nich znajdują się ławki. Piec na szczególną uwagę zasługuje, Każdy jego kafel inaczej jest malowanym, mówią nawet że malowanie to jest własnoręcznem dziełem Lutra. Widzieć na nich można czterech ewangelistów, figury jeometryczne, muzyczne noty, herby i. t. d. Na drzwiach jest podpis Cara Piotra W. który 14. Października 1714. wszystkie osobliwości miasta Wittembergu oglądał. Ze sprzętów od Lutra jeszcze używanych, ukazują tylko stół, na którym jadał, i stołek, na którym najczęściej zwykł był siadać.

W liczbie nowo przyjętych członków Akademij, jest N. Cesarzowa Rossyjska Marja Fedorowna, jako szczególniej o wzrost kunsztów i rękodzieł starająca się. Monarchini ta posiada rzadki godności swojej talent, wyrzynania na stali. W dowód tego raczyła nadesłać Akademij piękny złoty medal własnoręcznej roboty, na którego pierwszej stronie znajduje się popiersie panującego Cesarza Rossyi i Króla Polskiego, a na odwrotnej óltarz ofiary, z napisem rossyjskim: *Alexandrowi błogosławionemu.* Medal ten jest podobnież na publiczny widok wystawiony.

Najbliższe numera gazety Berlińskiej Vossa zawierają obszerniejsze wyszczególnienie wszystkiego, co na tegorocznem wystawieniu znajdowało się w Berlinie. Mało tam jednak czytelnik znajdzie zaspokajających wiadomości, a szczególnie co się tyczy

bezstronnego zdania o wszystkiem, bo autor niemiecki bez różnicy wszystko chwali.

Antoni Waga.

OSSYANA

Pieśni Selmy.

Przekładania F. D. KNIAZNINA.

Xiężycu! nocy ty jesteś ozdobą.
Świetne obłoki rzucająo za sobą,
Gdy krok twój pyszny po niebiosach płynie,
Czego się niskiej przyzierasz dolinie?
Już wicher dzienny ucicha,
Już daleki potok, spycha
Ostatki szumu; a fale
Poddają się wrytej skale.

Wieczorem muszek polotnych roje,
Sieją po cichem powietrzu gry swoje;
O gwiazdo w jasnej nad nami krainie,
Czego się niskiej przyzierasz dolinie?
Ale ty zapłomieniona,
Uśmiechając się ku ziemi,
Zstępujesz w morze znużona;
Uradowane promieńmi twojemi,

Fale tam ciebie witają,
I złote włosy płukają.

Spocznij o gwiazdo, a kiedy noc głucha,
Niech ogień mego zajaśnieje ducha,
Dawne sił jego czuję ja wzruszenie,
Przyjaciół moich postrzegam cienie.
Widzę o Loro! nad twemi mgłami,
Fingala między bohatyrami,
Przy nim Bardowie, wy moja drużyna!
Widzę ja ciebie szanowny Ulinie,
I ciebie słodki śpiewaczu Alpinie;
Widzę Minonę i pięknego Ryna,
O zacne grono, pszyjaciele mili!
Jak od tych czasów wyście się zmienili!
Czasów, co tylko wspomnienie zostało.
Gdyśmy na Selmie, bywało,
Pod święte u nas wieczory,
O pienia wdzięczne, wiedli z sobą spory;
Równi zefirom na wiosnę.
Co głaszczą wzgórki radosne,
I kołysają wschodzące
Zioła po łące.

Tam podczas jednej biesiady,
Ujrzym nadobną Minonę.
Przed gronem naszej stanęła gromdy,
Na oczy łzami zroszone,
Białą spuściła zasłonę.

Wdzięki, powab i głos miły,
Cnym bohatyrom dusze rozrzewniły.
Widzieli nieraz obok wyniesione,
Wasze o Solgar i Kolmo mogiły,
Której przyrzekłeś znaleźć się wieczorem,
Pod umówionym jaworem.
Ale noc zajdzie, a ona biedna,
I opuszczona, i sama jedna.
Słuchajmy jakie wyrzeka żale.
Na smutnej skale.

K o l m a.

Noc, a ja na tej wierszchołku góry,
Dokąd się czarne zbliżają chmury.
Gdziesz moja będzie uchrona?
Biją wiatry, huczą fale,
I strumień ryczy po skale,
A ja sama! opuszczona!
Powstań Xiężycu, wynijdź z gór łona,
Ukażcie się gwiazdy nocne,
Zadneż mi światło pomocne,
Nieodkryje tej uchrony,
Kędy mój Salgar łowami strudzony,
Pewnie pod dębem spoczywa.
Obok jego łuk spuszczony,
I psy ziają, straż życzliwa.
Więc ja tu sama została noc całą;

Między trwogą i nawałą,
Rośnie burza, huczy, szumi,
I głos mój tłumi.
Cóż zatrzymało Salgara?
Oto jawór; zdrój i skała,
I jam słowa dotrzymała.
Ah Salgar! kędyś? gdzie wiara?
Bratam dla cię zaniechała,
Od ojca zbiegłam za tobą.
Dwa domy nasze, przed sobą
Nieprzyjacielskie zamykają bramy,
Ale my Salgar, my sobie sprzyjamy!
Cicho, cicho, wiatry płoche,
Wody bystre ciszej trochę;
Bym na niego zawołała:
Salgar! Salgar! duszo moja,
Salgar! tu jawór, tu skała,
Tu Kolma twoja!

Ah! otóż wstaje i Xiężyc młody,
Po dolinach błyszczą wody,
Siwe z cieniów góry wstają.
Ale niewidać na nich mojego,
Nie widać mówię psów jego,
Co mi to o nim znać dają,
Kiedy Pana poprzedzają.
I więc tu samej zostać mi potrzeba?
Ale jakież to młodziany

Chrost osłania wiatrem chwiany!
Przebóg! co widzę? o nieba!
Umarli ... oto dwa miecze,
I krew jeszcze świeża ciecze.
Ach sercu memu sroga utrata!
Bracie! Salgara, Salgarze! brata
Za co zabiłeś, wy dla mnie byli
Obydwa mili!
Kwiat podgórza ty w pokoju,
A ty byłeś piorun w boju.
Przemówcie! milczą na wieki.
Brat i kochanek nie żyją,
Duch ich odemnie daleki,
I pod tą dłonią serca nie biją.
Odzówcie się cienie łube!
Ze skał waszych przez mgły grube.
Wy moi oba jedyni!
Gdzieżeście poszli spoczywać?
W której was znajdę jaskini?
Z wami tam będę razem przebywać . . .
Huczą wiatry, morze szumi,
Próżno wołać, próżno wzdychać,
I choć się burza utłumi,
Głosu waszego niesłychać,
I mnie żyć po was niewiele.
O umarłych przyjaciele!
Sypcie grób im ale razem,
Złóżcie i Kolmę pod jednym głazem.

Ną cóżby po nich została!
Oto gdzie ta stoi skała?
Przy szumiącym ja z niej zdroju,
Legnę z miłemi wpokoju.
Kiedy noc szara na wzgórku siędzie!
Lotami wiatrów przybędzie
Cień Kolmy na ten grobowiec.
Nad przyjaciołmi płakać swojemi!
W niskiej chacie spiący łowiec,
Podniesie ucho od ziemi.
Jęk żalów moich jak jęk zefirów,
Przebudzi jego, ujmie, rozkwili,
Bo będę płakać dwóch bohatyrów,
Dwóch bohatyrów, co byli
Sercu mojemu tak mili."

Tak nam śpiewała Minona,
Lubym rumieńcem skraszona.
Żale nam serca ścisnęły,
I łzy za Kolmą płynęły.
Tu arfę ujrzym Ulina,
Pieśń na niej zabrżmi Alpina;
Słodycz Alpin lał z ust czystą,
Ryno miał duszę ognistą,
Ale już wtenczas nie żyli,
i na Selmie słynęło ich brżmienie.
Idąc z pola, jednej chwili
Ulin wysłuchał ich pienie,

Opłakiwali upadek Morara,
Fingala duszą ten słynął.
Miecz jego, miecz był Oskara,
Ale on upadł i zginął.
Ojciec go płakał sędziwy;
Gorżkicch łez lała zdrój żywy
Siostra, taż sama Minona.
Na głos Ulina umknie się ona,
Jak Xiężyc, bliską gdy widzi burzę,
Twarz swoję piękną ukrywa w chmurze,
Grałem na arfie z Ulinem,
Co Ryno śpiewał z Alpinem,

Ryno.

Flaga zeszła, wiatr nie wieje,
Po wzgórkach się słońce śmieje,
Uroszona kwitnie łąka,
Pagórkami cień się błąka.

Czerwonawa z góry płynie
Szumiąc woda po dolinie;
Lubię miły szmer strumienia,
Ale słyszę słodsze pienia.

Głos to żałobny Alpina,
Sławę umarłych wspomina,
Oczy ma od łez czerwone,
Czoło wiekiem pochylone.

O twórco pieniów Alpinie,
Sameś tu od ludzi zdala,
Jęczysz jako wiatr w dolinie,
Lub na pustym brzegu fala.

Alpin.

Łzy o Ryno! łzy wylewam,
Mięszkanie grobu opiewam.
Ty stoisz teraz młodzieńcze,
Hoża postać, brwi jak tencze.
O najpiękniejszy, o kwiecie świeży;
Ale upadniesz za chwilę,
Jak upadł Morar, i leży...
Na twej zielonej mogile
Czuły przechodzień usiędzie,
I nad tobą płakać będzie!
Te wzgórki ciebie więcej nieucieszą,
Łuk twoj na ścianie zawieszą.

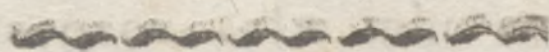
O Morarze! o Morarze!
Letki jak jeleń z pod gurza,
Straszny jako las w pożarze,
Ognisty byłeś jak burza.

Miecz na wojnie w twojej dłoni,
Jak błyskawica na błoni,
Głos twój jako z góry rzeka,
Lub huczący grom z daleka.

Nie jednym wiatry obesłałeś cieniem,
Wojska topniały twej zemsty płomieniem.
Ale gdy swego witał obrońce!
Niosąc ludowi pogodne czoło,
Jaśniałeś, jako po burzy słońce,
Lub jako w nocy Xiężyca koło.
Dusza twoja, jak jeziora
Postać w cichośći wieczora.
Ale ty dzisiaj cień wojownika.
W łonie naszej rodzicielki
Trzech kroków miara ciebie zamyka!
Ciebie co byłeś tak wielki!
Cztery głazy na tym grobie,
Cała pamiątka po tobie.
O jednym listku ta brzoza stara.
J krzak co drży na swist wiatru;
Wskazuje oczom z niskjego szatru,
Grób potężnego Morara.
Tyżeś to tedy w twym grobie!
Obohatyrze! o mężu chwały!
Nie zostawiłeś po sobie
Któreby ciebie płakały.
Matka nie żyje kochana,
Nie żyje córka Morglana.
Jakiż to starzec na kiju wsparty?
Bieli się na nim włos rozpostarty.
Jeszcze ma od łez nabrzmiałe oczy,
Chwiejącym się krokjem toczy.

Ach! to Morarze twój ojciec w żałości,
Ty byłeś jego podpora starości.
Słyszał o twojej na potyczkach chwale,
Że rozpędziłeś nie przyjaciół fale,
Czemuż o twojej niedosłyszy ranie?
Opłakuj ojcze lat twoich staranie!
Ale cię syn twój nie słyszy,
Usnął twardo w zimnej ciszy.
Łoże na którym spoczywa
W głuchej go ziemi ukrywa.
Kiedyż mu zorza blask rzuci?
Kiedy go ze snu przecuci?
Rycerzu mężny unoś się po niebie,
Już bojowisko nie ujrzy ciebie,
I już w ciemnym lesie, twoja
Nie błyśnie zbroja.
Nie zostawiłeś ty syna,
Któren ojca przypomina,
Ale twojej chwały pienie
Pójdzie na dal z ust Alpina;
Z pokolenia w pokolenie,
Potomność najbardziej stara,
Usłyszy imie Morara.

(Dokończenie nastąpi)



DOMOWNIK. (*)

Prawie rok temu będzie jak mieliśmy sobie za powinność dać czytelnikom naszym wiadomość o tem zajmującem piśmie perjodycznem, wydawanem przez jedną młodą Polkę dla uprzyjemnienia chwil matce, bratu i kilku przyjaciołkom; umieściliśmy nawet niektóre z niego wyjątki. Pismo to wychodziło aż do trzeciego Maja 1820. i coraz bardziej w dokładność i zalety wzrastało; teraz znowu możemy obszerniejszych z niego wyjątków czytelnikom naszym udzielić.

Wieczór roskoszny.

Czy pozwoli Pani zdjąć z siebie szlafroczek i włożyć suknią aksamitną? — Męczysz mnie nieznośnie Panno Agato;.. która godzina? — Dziesiąta na Pańskim zegarku. — Dziesiąta! ubierać się o dziesiątej, co za zgroza! Czujeszże Wać Panna jak to jest po miejsku. — Jeśli Pani pozwoli, przypomnę

(*) Patrz No: 48. Tygodnika z 1819.

jej, iż Teatr kończy się dzisiaj wcześnie, iż niemasz ani Bagateli, ani Koncertów; że Pan Edmunt R*** ma przyjechać o wpół dojedenastey, a o jedenastey będzie Pani miała gości . . . — Skończyłażeś swoje wyliczania. Daj mi Listę i kładź mi suknię. Pan czy wyszedł? — Wyszedł w kwadrans potem, jakieś Pani opuściła salę jadalną. Powiedział odchodząc iż nie powróci aż po piątej. — Panno Agato, czytaj mi te imiona dziwaczne. — Pani Kleora Listnicka, Pułkownikowa Rusiecka; Panowie Milski, Wdziękosz, Jenerał Dobrogost... — Ale ja wcale nieznam tego wszystkiego. — Przepraszam Panią, lecz zdaje mi się iż Jenerał Dobrogost jest przyjacielem jej męża. — Stary Jenerał, prawdziwie śliczny przyjaciel. — Panowie Milski, Wdziękosz, są jego najbliżsi krewni. — Tak, krewni w trzydziestym szóstym stopniu, którzy przyjechali z głębi Litwy, dopraszać się o mój kredyt, ażeby otrzymać jakowe miejsce; oświadczam WaćPannie, iż niemam wcale kredytu, i że od jutra nieuznaję wcale tych krewnych. — Panie Listnicka i Rusiecka są jej poufałemi przyjaciołkami. — Memi poufałemi przyjaciołkami! żeby mnie szarpać. Ostatniego razu jeszcze u Ambasadora G*** nieodważyłaż się jedna z nich mówić, iż dałam mój portret Edmondowi R*** i że mój mąż

odmawia mi pieniędzy. To jest okropnie!. Lecz godzina schodzi a Edmonda nie widać. Wieszże Panno Agato, czy młoda osoba, z którą tańczył wczoraj na balu u Pani A. jest ładną? — Pani, nieśmiem zapewnić jeśli jest ładną, lecz słyszałam mówiącego la Fleur, iż jest świeżą jak róża. — Porównanie lokajskie. Jestżeś pewną iż Edmunt R*** walcował z nią? — Pani, tak mowią. — Zdrajca! Jestżeś pewną iż obiecał przyjść dzisiaj o wpół do jedynastej? — Wszakże on samej Pani to przyrzekł, a ja byłam przytomną. Agato, która godzina? — Jedenasta Pani. Ktoś stuka — To on.

Lokaj anonsuje Panią Listnicką i Półkownikową Rusiecką.

Jak się masz, moja piękna przyjaciołko — Panie jesteście nieoszacowane iż przychodzicie tak zawczasu — Jak to, zawczasu? — Ah tak zawszasu; gdy kto jest tak dobry i tak przyjemny jak Panie powinnam uważać jako dar nieoceniony, korzyść posiadania ich chwil kilka, przed przybyciem tłumu. — Liczny będzie zapewne dzisiejszy wieczór? — Nie zupełnie, gdyż nie spodziewam się więcej nad 60. osób; lecz jeszcze między temi sześćdziesięciu osobami, mało jest takich, które znają i umieją mówić tak jak Panie językiem ufności i przyjaźni.. — Jednakże

Wanda K. szczyci się głośno iż jest jej najlepszą przyjaciołką. — To doskonale powiedziano, szczyci się. — Pani Peluzini jest pełna wdzięków. — Wdzięków przymuszonych. — Pani Kastillo jest dowcipną jak Anioł. — Jesteście zbyt dobre, nazywając to dowcipem; to tylko bzdurzenia, et du papillotage. — Idalja M. jak mówią, ma serce na ustach. — Trzebaby mi wprzódy dowieść czy ma serce; Idalja jest małym trzpiotem, mówi bez związku, śmieje się bez przyczyny. — Co do mężczyzn... — Co do mężczyzn, nie wspominajcie Panie nic o nich. Młode chłopcy nie są zajęte jak tylko swą głupią figurą: a starcy swemi nudnemi duserami w mdłość mię wprawiającemi.

Lokaj anonsuje Panów: Milskiego, Wdziękosza, Jenerała Dobrogosta, Mecenasa Z., Pułkownika Grenata; Panią A. Hrabinę Rivers, Baronowę Ho: i tłum innych. — Tu następują ukłony, ściskania. Pani co tak doskonale umie czynić honory swego salonu ściska jednych, uśmiecha się do drugich... Gdy już wyczerpano głośno wszystkie nowiny, o zimnie, wezbraniu wisły, o głosie Panny Bobrowskiej, o ukazaniu się na scenie Nacewiczówny i Stefani, o nienagrodzonej stracie niewrównanej Ledochowskiej, o zajmującej grze Werowskiego, o Marjonetkach i nowych

utworach mody, podzielono się na małe towarzystwa. Kobiety podług zwyczaju oglądały się wzajemnie i krytykowały. Mężczyzni zrobili grupę na okół komina; kilku młodzików wykręcało się przed zwierciadłem; inni nucili między zębami. Jeden z nich upuścił w zapomnieniu złożony papier, jedna z dam podjęła go z niechcenia, wszystkie żądały wiedzieć co zawierał. Były to wiersze do Malwiny. — Która to była tą Malwiną? Niewyjawiono tego, nie dowiedziano się, i ciekawość chwilę tylko ożywiła zgromadzenie. Krótko mówiąc zabawiano się grą, herbata i poncz obeszły kilka razy koło; wreszcie rozeszła się kompanja o drugiej z północy, a każden mowił głośno i poziewając: Co za szkoda że tak przyjemne wieczory schodzą tak prędko! — A z cicha do swej sąsiadki i swego sąsiada: Boże, co za nieznośne nudy!

Ptuszelnicka z Ulicy wiejskej.

Iwen i Rozamonda.

Artykuł z Domownika.

Waleczny Jwen, zaszczyt Wojowników, i jeden z Rycerzy, owego sławnego okrągłego stołu, za czasów Artúra tak obfitych w Bohatyrów; na

karym koniu, wolnym postępując krokiem, i towarzysząc pięknej Rozamondzie, powracał do swego siedliska. Rączy chart, najpiękniejszy z psów w świecie, dobrego Jwena stróż wierny, biegąc przed naszym zakochanym stadłem, budził okoliczne Echa Już kończąc swój bieg, złoty Febûs zanurzyć się miał w łonie Neptuna; już Jwen swego starożytnego zamku ponure spostrzegał wieże; gdy jakiś Rycerz ukazał się w cieniu, z włocznią wzniesioną spuszczoną przyłbicą; a pędząc na swoim Rumaku, doścignął wkrótce Rozamondę i jej przewodnika. ' Podły wydzierco! — rzekł dumnym głosem — Gdzież wiedziesz tę Nimfę nieśmiałą? Oddaj tę piękność, lub broń się natychmiast. „ — Ona jest moją, odpowie mu Jwen; Lecz twója zuchwałość będzie wnet skaraną! „ — Już zsiedli z swoich Rumaków, już obaj baczni, ukazali się na łące, z mieczem w ręku, w groźnej postawie; już krwią ich darń zrumieniona. — Tej walki, świadkiem jest Rozamonda. Przyzwyczajona do Jgrzysk podobnych bez wzruszenia słyszała z dala, okropne razy, które padały na ich hełmy. Nawet miała staranie zatrzymać przy sobie wiernego charta, któren wydzierając się, szczekał obok niej bezustannie. — " Zatrzymajmy się! — zawoła nieznajomy już noc rozpościera swą ciemną zasłonę, i daremnie w gęstych cieniach, przedłużałaby się nasza walka; odłożmy ą na czas inny. Rycerzu, jeśli ta Pani jest praw-

dziwie twą przyiaciołką, niech głosi wyrok, i wybiera między nami; niech pójdzie z tobą, lub mię przeniesie nad ciebie; nieganiąc jej, i nieuskarzając się nawet, przysięgnijmi obydwa, zgodzić się na jej wybór. " Rycerz, niemając się czego lękać podobnej przysięgi, czyni ją wzniosłym głosem. A potem, wiodąc swego Rywala do nadobnej: " Zawstydź, rzecze tego nieznajomego grubijanina, pomiędzy nami wybieraj ma luba! " Rozamonda, na ten szczery rozkaz, bez wahania . . . . bierze świeżo przybyłego. — Ten ją porywa i śpiesznie się odala. Jwen zawstydzony, i niemogąc pojąć tej psoty, zostaje samotny z swym psem; i przeklinaiąc zniewagę wyrządzoną swej miłości, smutnie wraca do Ojców siedliska. W tem szelest zbrói i bieg rumaka przerywa jego dumanie; ogląda się, i spostrzega bieżących pędem, swego Rywala, i piękną Damę. — " Żal pewnie, wzruszył ich duszę! dalej, trzeba wszystko zapomnieć. " Rzekł i czeka na nich. " Mój dzielny Rycerzu — mówi nieznajomy twojej grzeczności, równiesz jak ja, twa piękność ucieszona, żąda od ciebie jeszcze jednej łaski. " — " Ach! rzecze Jwen chceszże jeszcze mego życia? " Nie Rycerzu! ach, sądź lepiej onas! Twój pies tylko jeszcze, wznieca naszą zazdrość. — Jwen uniesiony wstydem i gniewem stói w pomięszaniu; lecz hamując swą zajadłość, z udaną rzecze spokojnością: " Odniosłeś na mnie zwycięztwo, przez przysięgę

płochą i okropna, niech los będzie między nami równy; Oto mój pies; bez żalu go oddaję; lecz niech wolnie wybiera Pana; wołajmy go z stron obu; twoim będzie, jeśli pójdzie za tobą. "

Próżną była cała siła nieznajomego; wołaniom jego pies nieposłuszny, ukazująo groźne zęby Rycerzowi i jego pięknej, biegł czołgając się, lizać nogi Jwena. . . . — Co za nauka dla ciebie, Płci niewierna! . . . . Młode piękności, nie gniewajcie się za czyn złośliwy, który opowiadam. Cóż by z nie go wnieść o was można ? . . . Niewidzicież iż to tylko Bajka ? —

TEATR NARODOWY.

Benefis JP. Szymanowskiego.

Odegraną była oryginalna Trajedja z dziejów ojczystych wierszem napisana, pod tytułem Zołkiewski pod Cecorą. Licznie zgromadzona publiczność słuchała z upodobaniem i z oklaskami przyjęła sztukę tę, która oprócz wielu szczegółowych zalet; wszędzie się duchem najlepszym i patrjotyzmem odznacza. Autorem jej, jest JPan Humnicki.

Oryginalna Trajedja nadto jest ważnym dziełem aby jej rozbiór krytyczny, z samego słyszenia na scenie mógł być przedsięwziętym. Wstrzymujem się więc w tej mierze do dalszych jej reprezentacji lub ogłoszenia drukiem.

OSSYANA

Pieśni Selmy.

Przekładania F. D. KNIAZNINA.

(Dokończenie)

Rozżalił nasze Alpin westchnienie;
Ale najgłębiej w sercu Armina,
Stanie mu w myśli obraz jego syna,
Który pięknie jemu słynął,
I w młodości kwiecie zginął.
Sarmor który przy nim siedział,
Smutny Arminie! powiedział,
Co za przyczyna tego westchnienia,
Czyli tak ciebie smucą te pienia.
Słodycz co się w pieniach toczy,
Rzewni duszę serce, i oczy;
Jak para w chłodzie wieczora,
Co się podnosi z jeziora,
I rozpościera po cichej dolinie.
Napełnią się kwiaty rosą,
Ale słońce nieba wzniosą,
I ta nikła para ginie,
Czemuś tak smutny Arminie.

Armin.

Tak, smutny ja Karmorze!
I żalu mego nie lekka przyczyna,
Nie utraciłeś ty syna;
Ani przy swej jęczysz còrze.
Hoża z Kalgarem Anima,
Zyją pod twemi oczyma.
Patrząc na rószczki domu kwitnące,
W sercu masz pociech tysiące,
Ale Armin żadnej niema.
Łoże twojego pokoja,
Jakże porośnie! o Doro moja,
Jak twarde twoje uśpienie,
Kiedy się ockniesz nieboga
I słodkje Ojcu zanucisz pienie.
O! nocy sroga!
Powstańcie wiatry jesienne!
Dmijcie w chróst czarny, w brzegi kamienne,
Niech tłuką brzegi skał wryte,
Zapienione morza kłęby.
Ruń o Xiężycu w chmury rozbite,
Starożytne oświeć dęby,
I między niemi twarz swoję,
Ukazuj twarz blado-smutną,
Noc mojej duszy przypomnij okrutną.
Gdzie straciłem dzieci moje;

Przypomnij Ojcu zgon ostateczny,
Którym noc owa siebie] napasła,
Gdzie syn mój zginął Aryndal waleczny,
Gdzie Dora luba córka moja zgasła,
O Coro piękna ś ty była,
Jak Xiężyc gdy z gór wyziera;
Snieges białością gasiła,
Głos twój jako duch zefira,
O mężny synu cóż tak jej tęgości.
Co twojej włoczni zrownało szybkości?
Wzrok ci podobien mgłe niosący burze,
A tarcza twoja piorunowej chmurze.
Armar z sławnego pogromu,
Do mojego przybył domu;
Skłonić sobie serce Dory,
Trudnej nie doznał przekory,
Przyjaciele lubej pary;
Spełnili ślubne puhary,
Mało co przedtym Odgal znakomity,
Legł od Armara w potyczce zabity:
Śmierć ta rozjątrza Erata;
Ten o swego mściwy brata,
Przebrany w majtka starego,
Do brzegu przybił naszego;
Ubielone w łosy wiekiem,
Oko szczere i spokojne,
Nie wydały go być człekiem.
C o to myśli ma podwójne,

Najśliczniejsza rzecze Doro,
Ty Armina wdzięczna córo!
Skała na morzu jest niedaleka,
Jabłoń ze swemi tam gałęziami,
Ugina się pod jabłkami.
Armar na ciebie tam czeka.
Przybyłem łódką przez fale,
Zawieść ciebie ku tej skale.
Już się miało do wieczora,
Łatwowierna płynie Dora,
Armara woła swojego, ale
Echo igrając po skale,
Jej głosem jej odpowiada,
Już i słońce w morzu siada.
Armar! woła, Armar! gdzie ty?
Dora trwożna, ach! niestety!
Wiatry wstają i noc pada.
Zdrada widzę, czarna zdrada!
Erast chychocząc odpłynie,

A ta co tylko głos jej wydoła,
Męża, brata, ojca woła.
Armar, Aryndal, Arminie!
Niktże tu z was nie nadpłynie?
By swoję Dorę ratował.
Głos się jej smutny rozlega,
Z brzega do brzega,
Aryndal na to zgóry z stępował:

Łowczemi łupy obciążon cały,
Łuk na ramieniu, u boku strzały,
Psów jego czarnych pięcioro,
Na koło poskakiwały;
Posłyszał ciebie o Doro!
Rzuci okiem na pobrzeże,
Uciec niecnota nie zdążył.
Schwyci, skrępuje aż wyparł oczy,
I tak do dębu przytłoczy,
Aż wyciem wiatry obciężył,
Zywo na łódkę sam skoczy,
Przez fale i przez wiatr ostry,
Płynie do siostry.
Armar przybiega i sądzi,
Ze mu kochankę porywa,
Ręka w zapale pobłądzi,
Świśnie razem strzała mściwa,
I utknie w sercu jej brata.
Zginiesz mój synu zamiast Erata.
Wypadł Aryndal na skałę,
Zerwie się trzykroć i skona.
Cóżeś uczuła o córo strapiona,
Ujrzawszy brata, w nim strzałę.
Fala tłucze łódź o skałę.
Na ratunek swojej Dory,
Rzuci się z brzegu Armar w zapale,
W tem wicher zaszumiał z góry,
Uderzył razem na fale,

Armar się z brzegu ochynął,
I nie wypłynął.
W takim tedy przyszło stanie,
Córce mojej tam nocować;
Słyszał ojciec jej wołanie,
I ojciec niemógł ratować,
Całą noc na brzegu stałem.
Całą noc jęki słyszałem.
Ale wiatr dął, miotał wały,
Deszcz burżliwy chłostał skały,
W tem nastąpiło świtanie,
Słabiał głos jej, i ustanie.
Jak więc mruczenie Zefira,
Gdy w liściu gęstym umiera;
Skonała Dora i zostawiła,
Ciebie samego Arminie,
Straciłeś córę co cię pyszniła;
Straciłeś twoję moc w synie,
Po tej to nocy, okropnej nocy,
Ilekroć szumi wiatr od północy,
Wychodzę na brzeg i moje żale,
Zwracam ku onej nieszczesnej skale,
Często gdy Xiężyc leci ku dołu,
Zniżone jego promienie;
Ukażą dziatek mych cienie,
Bawią się smutni pospołu,

I jakże o dzieci moje;
Kiedy łez po was wylewam zdroje,
Samotny Armin na swiecie, . . .
Nigdyż nic jemu nie odpowiecie.
Niestety migną ich lica;
Ani spojrzą na rodzica;
I na jego żal okrutny,
Tak Karmorze! jestem smutny.
Nie lekka tego przyczyna,
Płaczę córki, płaczę syna."
Takie na Selmie były Bardów pienia,
Czyny lat przeszłych i słodkie arf brzmenia.
Zastanawiały Fingala,
Kiedy ich głosem brżmiała jego sala,
Wodzów z okolic poczet zgromadzony,
Głaskał pochwałą spiewacza odkłony;
Ale dziś starość scięła język właśnie,
Tępieje umysł i duch mój gaśnie,
Słyszę czasem Bardów cienie,
Chcę ich słodkie przejąć pienie.
Ale im pamięć moja niezdoła,
Słyszę głos wieszczy co na mnie woła:
Czego tu jeszcze spiewasz Ossyanie,
Wązkie cię rychło ukryje mieszkanie,
I żaden z Bardów nie zabrżmi o tobie.
Na twoim grobie.

Runcie tedy w dąb pochyły,
Runcie na mnie smutne lata,
A kiedym obcy dla świata,
Każcie zanieść do mogiły,
Ossyjana wątłe siły. . . .
Ci co umieli mu śpiewać,
Spoczynku poszli używać,
Po nich moje teraz żale;
Jako szmer co jeszcze mruczy,
W dobytej falami skale,
Kiedy wiatr żaden nie huczy,
A zeglarz widzi zdaleka,
Na morzu jakby w śród cienia.
Z brzegu co przednim ucieka,
O statnie drzew pochylenia.



O KOBIETACH.

(Ciąg dalszy)

U Rzymian ludu surowego i poważnego, który przez lat 500. nie znał sztuk pięknych i roskoszy używać nieumiał, który ciągle zajęty był lub rolnictwem lub bojem; obyczaje kobiet przez czas długi surowe i poważne jak one same, niemiały na sobie cechy ani zepsucia, ani słabości. Czas, w którym kobiety Rzymskie ukazały się w miejscach publicznych, stanowi epokę w dziejach narodu tego. Zamknięte w domach, oddane samej naturze, obce wszelkim zabawom, zdolne tylko być żonami i matkami, czyste, lecz nie wiedzące nawet, że mogły niebyć takiemi, czułe, lecz niemające wyobrażenia czułości, zajęte jedynie pełnieniem obowiązków, pędziły dni ponure w domowem ukryciu, karmiąc dzieci i wychowując je dla Rzeczy-pospolitej na rolników lub żołnierzy. Wolny od tych zatrudnień czas poświęcały igle i wrzecionu. Wiadomo jest, że każdy Rzymianin nosił suknie ręką własnej żony lub córki utkane, sam August, pan świata, dał przykład z siebie tej starożytnej prostoty. W tej epoce kobiety Rzymskie były szanowane tak, jakby je szanowano wszędzie, gdzie tylko dobre panują obyczaje.

Mężowie ich, wracając w tryumfie z wypraw wojennych, witali je z uniesieniem, przynosili im łupy zdobyte na nieprzyjaciołach, i z chlubą okazywali rany za ojczyznę i za nich odebrane. Wróciwszy z pola boju, z którego światu rozkazy dawali, z ukontentowaniem poddawali się pod prawa żon swoich. — Naprożno ustawy krajowe przyznały im moc życia i śmierci nad żonami, potężniejsze nad prawa kobiety, rozkazywały panom i sędziom swoim. Napróżno ustawy krajowe, uprzedzając potrzebę, która tylko u ludów zepsutych jest powszechną, pozwalały na rozwód dwojga małżonków. Rozwód prawem upoważniony, obcym był narodowemu zwyczajowi. Takiem było panowanie piękności przed czasem w którym mięszanie się obojej płci, i jedną i drugą zepsuło.

Zdaje się, iż wszystko dążyło u Rzymian do przedłużenia tej szczęśliwej dla kobiet epoki. Nie widziemy aby Rzymianki miały tyle dzikiej odwagi jak Greczynki, które Plutarch wychwala. Pierwszą Kobiet Rzymskich zaletą, był przystojny sposób obcowania. Znany jest czyn Cenzora Katona, który wykreślił pewnego Rzymianina z listy Senatorskiej za to, że w przytomności córki żonę swoją pocałował. Do surowych obyczajów, łączyły Rzymskie kobiety miłość Ojczyzny, w niektórych przypadkach zaszczytnie ich odznaczającą. Po śmierci Brutusa wszystkie żałobę nosiły. Ocaliły Rzym za czasów

Korjolana. Mąż ten gniewem rozjątrzony, wzgardziwszy Senatem i Kapłanami; niemógł oprzeć się łzom błagających go niewiast. Senat zawdzięczył im publiczną uchwałą; zalecił mężczyznom ustępować im wszędzie, kazał wznieść ołtarz gdzie matka syna, a żona pokonała męża, i dozwolił wszystkim kobietom nosić na głowie jedną ozdobę więcej, jak przedtem nosiły. Wyznać potrzeba, że mody teraźniejsze nie tak szlachetny miały początek. Za czasów Brennusa, po drugi raz ocaliły ojczyznę Rzymskie kobiety, oddając wszystkie bogactwa swoje na okupienie się nieprzyjaciołom. W tym czasie Senat przyznał im zaszczyt, iż były chwalonemi publicznie, jak zwykle chwalono urzędników lub rycerzy. Po bitwie pod Kannami, w czasie gdzie Rzym niemiał innych skarbów prócz cnoty obywateli, kobiety zrobiły także ofiarę ze złota i drogich kamieni ku ich ozdobie służących. Nowa uchwała Senatu wynagrodziła ich szlachetną gorliwość.

Walerjusz Maximus, którego nam pisma pozostały, w wielu miejscach przyznaje zalety Rzymskim kobietom; są to raczej wspomnienia znakomitych czynów Rzymianek, lecz w nich przybiera czasem pisarz wzruszenie i sposób chwalącego mowcy. Niezapomniał wspomnieć o Porcyi córce Kastona a żonie Brutusa, o Julij żonie Pompeja, która umarła z boleści, spostrzegłszy krwią zbroczoną suknię mę-

ża swojego; o młodej Rzymiance, która uwiezioną matkę własnemi piersiami karmiła, i o wielu innych co w najnieszczęśliwszych dla Rzymu okolicznościach życie narażały dla ocalenia małżonków. Wspomniony pisarz, uwielbiając cnoty nie omija także milczeniem i szczególniejszych talentów: wspomina, że podczas drugiego Tryumwiratu, trzej mordercy, Rzymu Panowie, zarówno nazłoto jak na krew łakomi, wyczerpnąwszy już wszystkie źródła łupiestwa, ośmielili się nałożyć podatek na głowy kobiet. Danina ta zbytecznie była uciążającą. Kobiety szukały mówcy, lecz żaden ich obrony nieśmiał się podjąć. Trudno było tych przekonywać, co samowładnie każdego na wygnanie skazywali — Corka sławnego Hortensjusza sama wystąpiwszy, zamożna ojca talentem, własnej i kobiet Rzymskich sprawy broniła odważnie. Zawstydzeni tyrani, odwołali okrutny rozkaz. Hortensja odprowadzoną była w tryumfie, a tak jedna kobieta dała przykład odwagi mężczyznom, wzór wymowy płci swojej, i naukę ludzkości tyranom.

Lecz winniśmy uważać że ta epoka talentów w kobietach mieści się w tych czasach dziejów Rzymskich, gdzie towarzystwo narodu było więcej udoskonalone przez obfitość wszystkiego i przez wygórowanie sztuk pięknych. Wtenczas ukrycie kobiet mniej ścisłem być musiało; ich umysł czynniejszy więcej wprawy nabywał, zrodziło się w ich umyśle

wyobrażenie sławy, a przyjemność ich pożycia, wzrosła przez rozróżnienie obowiązków. Obowiązki jedne były podlejsze, i te kobiety możne uboższym zostawiały, drugie szlachetniejsze, które natychmiast dopełniano. Przez 600. lat kobiecie dość było być poczciwą, aby się podobać; teraz zaczęto wymagać dowcipu. Chciano połączyc blask z szacunkiem, aż dopoki nie nauczono się obywać bez szacunku; we wszystkich krajach bowiem w miarę jak miłość cnoty się zmniejsza, wartość talentów powiększa się.

Ta ostatnia zmiana zaszła pod panowaniem Cesarzów; tysiączne przyczyny wpływ na nią miały. Wielka nierówność stanów, zbytek majętności, śmieszność przywięzywana do wyobrażeń moralnych, mnogość umysłów silnych i gwałtownych równie w złem jak w dobrem, przyspieszyły zepsucie obyczajów. W tenczas występek żadnego już niemiał hamulca. Dzikość widowisk wprowadziła w zwyczaj rozwiozłość i zepsucie. Kobiety przepłacały Hystryonów. I serce i oczy należały na teatrach, dla uchycenia poruszeń wszystkich Pantomimika. Artysta wprawnie na lutni grający, panoszył się z uszczerbkiem najznakomitszych rodzin i dawał dziedziców następcom Scypjonów i Emilów. Rozpusta zatrwożyła rodzajność, udoskonaliła się straszliwa sztuka zagubiania płodu. Namiętności co dzień wzrastające, co dzień nasycić się mogły. A kobiety znużone wszystkiem, rozmnożyły w Rzymie Azjatyckie bezprawia.

W tenczas już występki potężniejsze były nad prawa. Nie zajmowano się już pielęgnowaniem czystości obyczajów, lecz karaniem zbrodni; zdarzało się, że ich okropność i liczba zatrważając sędziów, zmuszała ich do przytłumienia głosu prawa, bo wykrycie wszystkich zbrodniarzy, równeby niebespieczeństwo jak wstyd za sobą pociągnęło W tych czasach chwalono w kobietach więcej dostojność niźli cnotę, więcej talent i uprzejmość, nizli przyzwoitość obyczajów.

W początkach panowania Cesarzów, słyszano z Rzymskiej Trybuny pochwałę Junji siostry Brutusa a żony Kasjusza, pochwałę Cesarzowej Liwji, pochwałę Oktawji przez Augusta, słyszano nakoniec Nerona chwalącego Pompeję. Pierwsza tylko, była winnym hołdem złożonym czystej i surowej cnocie. Zdaje się że wszyskie kobiety z domem Cesarskim złączone, po śmierci chwalonemi były. Wiele z nich ozdobione purpurą, zgorszenie z rospustą połączały: ubóstwiano je po śmierci, a tak apoteoza wszystkie zbrodnie zacierała. Religja mniej była surową niż obyczaje; więcej liczono bogiń, aniżeli kobiet poczciwych.

Nie wygasły jednak uczucia cnoty w sercu niektórych kobiet, lecz te po większej części były skutkiem stoicizmu, w początkach panowania Cesarzów szerzącego się w Rzymie. Wiadomo że stoicyzm dla obyczajów jest tem, czem jest dla rządu republikan-

cka surowość. Był ón w tym czasie potrzebnym w Rzymie dla równoważenia się z straszliwą siłą: on to wskazał w charakterze Rzymian te nadzwyczajne przeciwności, odwagę przy służalstwie i surowość cnoty przy najhaniebniejszej rozwiozłości. Dla utworzenia cnót wielkich, potrzeba wielkich potrzeb i nieszczęść. Stoicyzm podobny jest do siły w miarę oporu coraz bardziej wzrastającej.

Kobiety rządzone obyczajami najbliszych sobie osób, naśladowały Cnoty mężów lub ojców swoich. Porcia dała tego przykład. Corka Katona a małżonka Brutusa, wzniosła się, że tak powiem, do wysokości ich umysłu — w sprzysiężeniu się przeciwko cezarowi okazala się godną dzielenia tajemnic stanu — Po bitwie Filipijskiej, niemogła przeżyć wolności ani Brutusa, i umarła z dziką Katona odwagą — Nasladowała ją *Arja*, która widząc wahającego się w powinności męża, sama się przebiła i mężowi sztylet podała; Poszła zaprzykładem Porcij, iej Corka, żona Trazeasza; i Corka Trazeasza Helvediuszowi zaślubiona, obiedwie godne wielkich mężów swoich. — Paulina żona Seneki, która otworzyła sobie żyły razem znim, i zmuszona do życia, przez mały przeciąg dni na opłakiwaniu męża strawionych, nosiła (jak mowi Tacyt) na twarzy, swojej szlachetną bladość dowodzącą, że część iej krwi, razem ze krwią męża upłynęła — Wszystkie takie kobiety będące zawsze nienawiści przed-

miotem, chwalonem, pośmierci niebyły — lecz to jest dla nich chlubniejszą, bo nigdy w dziełach Tacyta słynąć nieprzestaną. — Dwa wiersze jego ważniejsze są nad wszystkje głosy majętnych wielbicieli.

Nie wspomnę tu wszystkich sławnych kobiet Cesarstwa; lecz Herodot, Filostrat i Dyon podają zaszytnej pamięci imie Cesarzowej Julij, żony Septima Sewera — Urodzona w Syrij, corka kapłana słońca, słyszała zust Ojca przepowiedni wyrok że w czasie tron Rzymska dziedziczyć będzie. — Jej cnoty spełniły wrożbę — Na tronie namiętnie lubiła nauki. — Bądź przez skłomność wróżoną, bądź przez chęć oswiecenia się, bądź przez żądzę nabycia znakomitej sławy, bądź przez to wszystko razem na rozmowach z filozofami życie swoję przepędzała — Stopniem Cesarzowej nie zdołałaby bez wątpienia podbic ich wyniosłe dusze, lecz łączyła w sobie zalety dowcipu i piękności. . . Mowią, że była także filozofką. lecz jej obyczaje niebyły skutkiem filozofij — Mąż jej, jakkolwiek mało ją kochał, umiał szanować jej naukę, i we wszystkich czynnościach jej rady zasiągał. Takąż władzę miała i nadumysłem syna swojego. — Nakoniec Cesarzowa a razem kierująca interesami państwa, zajęta i naukami i trudem rządu, łącząc do tego i roskosze, mając za kochanków dworzan, ludzi uczonych za przyjaciół, a filozofów za Członków towarzystwa w którym panowała i oswiecała się razem, doszła

wreszcie do najwyższego stopnia znaczenia — lecz ponieważ do tylu zalet nie łączyła zalet płci swojej, zarówno ją chwalono jak ganiono; za życia więcej pochwał niż szacunku, a w potomności więcej sławy niż uwielbienia znalazła.

W wieku 3. Chrześcjaństwa, większa jeszcze zaszła w moralności zmiana.

Dotąd obyczaje kobiet, zasadzały się jedynie na moralności, i bynajmniej na nie wyobrażenia religijne nie wpływały. Chrześcjaństwo nowe zaprowadziło ustawy, obostrzyło obyczaje, ścieśniło węzły małżeństwa, z związku politycznego zrobiło związek najświętszy i ugodę małżeńską pod straż nieba oddało.

Nieograniczyło się zabronieniem występnych czynności, rozciągnęło owszem władzę swoję aż do myśli człowieka. Wszędzie położyło przeszkody zmysłowości, nakoniec trwożąc zbrodniarza i w ukryciu; kazało mu być samego siebie oskarżycielem i wskazało wszystkich występnych na ohydę wyznania, przez słabość ich wymuszonego. Zycie stało się walką z namiętnościami. Swiętość obyczajów pokryła zasłoną całe towarzystwo i naturę. Piękność lękała się podobać, siła sama siebie się lękała. Wszyscy nauczyli się pokonywać namiętności, a surowość umysłu, ofiary zmysłowości codziennie powiększały.

Łatwo stąd przekonać się można, jakie skutki z tej zmiany nastąpiły. Wszystkie prawie kobiety z

żywą i gorącą wyobrażnią poddawały się cnotom które im były trudniejsze, tem więcej się im podobały. Litość była szczególniej skutkiem nakazanej prawami miłości bliźniego.

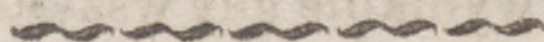
W tymże czasie prześladowanie rodziło niebezpieczeństwa — Dla zachowania wiary nieraz trzeba było, popaść wygnaniu, kajdanom, lub smierci — Odwaga stawała się potrzebną — Odwaga zimna, skutek rozsądku, nieustraszona i spokojna, potrzebną jest w filozofij i w rzeczach publicznych — Lecz odwaga w wyobraźni, zrodzona jest gorącą i gwałtowną. Taką jest najczęsciej odwaga religijna. Męztwo kobiet Chrześcijańskich polegało na pewniejszych zasadach. Wynosiły się one nad siebie, rzucały się w płomienie; i delikatne członki swoje najokropniejszym bez trwogi poddawały męczarniom.

Ta zmiana wyobrażeń, duch także pism odmieniła. Pisma poswięcone kobietom, jak one stały się surowemi i czystemi. Wszyscy prawie mędrcy czasu tego, przez kościół w liczbę mowców i swiętych policzeni, nie mogli dosyć pohwalić męstwa Chrześcijanek — Z największą wymową i gorliwością mówi o nich S. Hieronim.

Po upadku państwa Rzymskiego, gdy dzikie hordy barbarzyńców co je zalały rozpierzchły się, Chrześcjaństwo dla ułagodzenia dzikich obyczajów, przeszło od zwyciężonych do zwycięzców, i wszędzie prawie przez kobiety zaniesionem zostało. U-

ważać można że kobiety miały zawsze więcej od mężczyzn gorliwości w rozszerzaniu światła Boskiej religii. Często dzieląc trony Monarchów, większą część Europy do uznania prawdziwego Boga przywiodły. W ten sposób Anglja, Francja, część Niemiec, Bawarja, Węgry, Czechy, Polska, Litwa, Rossja, a później nieco i Rossja naukę Ewangielji przyjęły. Za staraniem także kobiety Hiszpanja i Lombardja wyrzekła się Aryusza błędów.

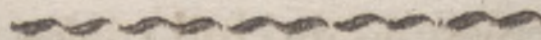
(Ciąg dalszy nastąpi)



E P I G R A M M A.



Raz mi rzekła Aniela: „Powiadam ci szczerze,
„Ze nikomu z mej ręki nie zrobię ofiary."
Rzekłem: „Na twoje słowo nie dałbym ci wiary,
„Lecz wiem, jak jesteś brzydka, i dla tego wierzę.



Mąż i Zona.

„Żono! jeżeli chcesz zgodę zachować,
„Umiarkuj twoję wesołość i radość."
„Dobrze mój mężu! Stanie ci się zadość.
„Surowość twoję chciej tylko miarkować. —
„Na te krytyczne czasy żono! chciej być względną,
„Bądź w odbieraniu pilną w wydatkach oszczędną.
„Bo cóż z tego wyniknie gdy wszystko rozproszem?"
„Przez ciebie to, grosz nigdy nie widzi się z groszem.
„Wszak nie chcę żadnych zbytków, niechcę żadnej pompy,
„Zyjemy jak najskromniej, lecz ty bądź mniej skąpy."
„Zono! jak młoda panna, lub jak młoda wdówka,
„Bez przerwy od młodzików słuchasz miłe słówka
„Rozgniewam się, a w gniewie jestem niebespieczny."
„Bądź jak oni przyjemny, jak oni bądź grzeczny.
„A na tychmiast od siebie tych chłopców oddalę,"
„Lecz zawsze ciebie widzę w zbytecznym zapale.
„Do kłutni nas przywodzi była jaka sprzeczka."
„Spuść z tonu, w tenczas będę cicha jak owieczka,
„Lecz się zastanów nad twoim stanem,
„Nieco pokory ci radzę,

Wszak z przyrodzenia mam nad tobą władzę,
I z przyrodzenia twoim jestem Panem.
Każdy to przyzna,
Że sam mężczyzna
Z nieba odebrał rozsądek.
Mąż za tem żoną powinien rządzić,
I nie dozwalać jej błądzić."
„Kiedy więc taki na swiecie,
Ustanowiony porządek;
Stąd wypada oczywiście,
Że błędom naszym pobłażać winniście;
A siebie uniewinnić niczem nie możecie."

Bogowie w ślepą babkę grający.

(bajka z Francuzkiego.)

Nudoty nie zwycięża Niebianów potęga.
Ale powiesz: nudota czyż Bogów dosięga?
Tak jest, nudzą się mówię, łapią jak my fraszki,
I wszystkie lubią igraszki.
Bogi małe i Bóstwa których tron wysoko!
Rzucacie często na świat zazdroszczące oko.

Dobrze na tronie; pięknie zwać się niebianinem,
Lecz lepiej być człowiekiem i cieszyć się z gminem.
Tak myślał Jowisz, i raz wieczorem,
Znudzony dworem
Rzekł do Bogów, ażeby po pracy i trudzie,
Zabawili się jak ludzie.

Momus do tego, pyta czy grę dać wesołą?
I bardzo. (odpowiedzą) Zatem stawia koło;
Jednego w środek prowadzi,
I ślepą babkę grać radzi.
Nauczył jak się łapać i puszczać nawzajem.
Zabawa małych, często wielkich jest zwyczajem.
Juno chustkę podała i związano oczy
Najmłodszemu w Niebie,

Był to Amorek, ślepy dawno, lecz ochoczy.
Biega, chwyta, ten zmyka, ów nastręcza siebie,
Śmieją się aż do rozpuku,
Brzmią Olimpu sklepienia od gwaru i stuku,
Lecz się pomnożył śmiech gości,
Kiedy Miłość złapała dłoń Sprawiedliwości:
I ta już dawno ślepa; wchodzi, Momus mruga,
Że ta kolej będzie długa;
Lecz Sprawiedliwość zaraz od pierwszego susa,
Capnęła sobie Plutusa.

Bożek skarbów leniwy suwa się powoli,
Lubo wprawny do tej roli,
Niezgrabnie zwraca się i skrada,
Kiedy mu w ręce sama Wenus wpada. —
Wierszcie, niewierzcie, jak tam sobie chcecie,
Lecz tak się często dzieje na świecie.

Marcinkowski.

Dumka.

Kwiat w poranku się roztwiera,
A mimo Flory pieszczoty.
Lekkich Zefirów zaloty;
Wieczorem, mdleje, umiera. . .

I cień co ze słońcem minie,
I woda co pędem Płynie.
Nie mają wiekszej szybkości;
Jak dni znikome miłości. —

Dzisiaj wonne róże zbieram,
Lubą poję się roskoszą;
Jutro. . . . ach! może umieram.
Jutro mogiłę mą wznoszą.

W. Ma....a

TEATR NARODOWY.

Wkrótce daną będzie na Teatrze Narodowym Dziewica Orleanu Trajedja Szyllera. Dyrektor Teatru usilnie zajmuje się przygotowaniem, nowych ubiorów i dekoracyj, dla przyzwoitego wystawienia tej sztuki. P. Ledochowska wystąpi w roli Joanny.

Nowa Trajedja Ignacego Humnickiego Żółkiewski pod Cecorą, trzy już miała reprezentacje, czwarta wkrótce nastąpi, jak słychać z uczynionemi poprawami przez Autora.

Doniesienie.

Gdy Prenumerata na dzieło pod tytułem: Żale Elwiry, kończy się z ostatnim dniem b. m. Prenumeratorowie raczą się zgłosić wcześniej, żeby przez opóźnienie niebyli wypuszczonemi z listy. Dzieło wyjdzie pierwszych dni Stycznia 1821. r. na holenderskim papierze z ryciną i ozdobami; kosztuje zło: 5.

Bilety na prowincjach rozesłane i niesprzedane niemają być odsyłane do Autora, gdyż te niebędąc opłaconemi, same się unieważniają.

Paweł nad grobem Wirginji.

Duma wolnie naśladowana z francuzkiego.

O Wirginjo! pod tym głazem,
Pokój tobie... pokój błogi!..
Mnie spokojność z tobą razem,
Wydarł na zawsze los srogi.

Roskosz wraz z gorzkiem cierpieniem,
Długo tutaj trwać nie lubi;
A życie jest tylko cieniem,
Który w wieczności się gubi.
Mnie jednak zapał zwodniczy,
Przyszłość co się zdala śmieje,
Wystawiał pełną słodyczy...
Smierć twa zniszczyła nadzieje!

O Wirginjo! pod tym głazem,
Pokój tobie... pokój błogi!...
Mnie spokojność z tobą razem,
Wydarł na zawsze los srogi.

Ach! twój obraz pełen wdzięków,
Jakże mą duszę czaruje!
Ach! twe imie wpośród jęków,
Z westchnieniami ulatuje;

Lecz o ma Wirginjo miła,
Naprożno cię Paweł wzywa!
Oto, ta niema mogiła,
Wiecznie cię przed nim ukrywa. . .

O Wirginio! pod tym głazem,
Pokój tobie. . . . pokój błogi! . . .
Mnie spokojność z tobą razem,
Wydarł na zawsze los srogi.

Najczarniejszej nocy cienia,
Z mą się boleścią zgadzają,
Lecz okropne me cierpienia,
Jej okropność przewyższają,
Czas co z gór na nas spoziera,
Wszystko niszczy lub odnawia,
Czemuż gdy szczęście wydziera,
Pamięć w człowieku zostawia!

O Wirginjo! pod tym głazem,
Pokój tobie . . pokój błogi!
Mnie spokojność z tobą razem,
Wydarł na zawsze los srogi.

O ty nieszczęsna podróży!
Smierć czekała jej przybycia. . .
Dla czegóż w jednejże burzy,
Nie straciłem wraz z nią życia!
Lecz czegóż Paweł przeklina,

Losu zrządzenie okrutne,
Wszak się już zbliża godzina,
W której skończy życie smutne.

O Wirginjo! pod tym głazem,
Pokój tobie, pokój błogi!
Mnie spokojność z tobą razem,
Wydarł na zawsze los srogi. —

Czuję pociechy nieznane,
W sercu mem choć ledwie bije,
Gdy wspomnę że w krótce stanę:
Tam kędy Wirginja żyje.
Tam już bez żadnej przeszkody,
Jak w czasie naszej młodości,
Używać będziem swobody,
Nie lękając się przyszłości.

O Wirginjo! pod tym głazem,
Pokój tobie. . . pokój błogi! . .
Mnie spokojność z tobą zazem.
Wydarł na zawsze los srogi. —

Julja . . .

Nadzieja.

Nadziejo, o Niebios córo!
Pocieszaj mię wdzięki twemi
I życia czarę ponurą,
Ozdobiaj kwiaty wonnemi;
Ona choć goryczą struta
Roskoszną dla mnie się stanie,
Twą ręką kwiatem osuta,
Myśl mi przywiedzie o zmianie.

Tak jak po niszczącej burzy,
W wypogodzonym lazurze,
Tęcza rozwiniona wróży,
Miłą spokojność naturze;
Tak czarowne twe uroki,
Słodzą o Boska nadziejo!
Zbyt okrutne me wyroki,
W boleściach roskosze sieją.

Gdy wspomnę lubą nadzieję,
Cierpienie prędko przeminie,
Szczęście się dla mnie rozśmieje,
Złote swe skrzydła rozwinie;
I w lubych roskoszy gronie,
Co odeń, dawniej stroniły,
Zwiedza me skromne ustronie,
I przywraca pokój miły.

Myszy Myślące.

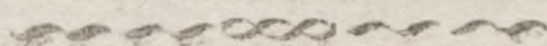
(Bajka)

W pewnym pałacu myszy mięszkanie obrały,
Był to gmach kształtny, okazały;
W jego sklepieniach czarowną robotą.
Świeciły: srebro, szafiry i złoto,
Można trafne mając farby:
Odmalować jego skarby,
Ale chcieć wiernie oddać w dzięki i wspaniałość,
Byłaby zuchwałość.
Myszy w jamkach pałacu mające ukrycie;
Słodkie wiodły życie,
Czasem ich miłość własna. czasem zbytnia tkliwość
Niekiedy kot niedobry zachwiał te szczęśliwość,
Chociaż pism niemogły kryślec;
Chciały myśléć.

Raz wzniosły oczki w górę; ciekawość je wzieła
Jaki początek tak wielkiego dzieła,
Wyrzekły jedne w szalonym zapędzie;
Ten pałac niema pana, przypadek go zrobił;
Przypadek ozdobił.

Miał on początek, ale końca mieć niebędzie,
Jest Pan mówiły drugie co tym domem rządzi;
Co nąm żyć kazał, który czyny nasze sądzi,
Karmi on biedne myszki wdowy i sieroty;
Przed jego sądem drżą koty,
Na to rzekły trzecie.
Gdziż ten pan mięszka powiedźcie nam przecie?
W takim stanie
Zamięszanie.
Każda mysz dysputowała bo się chciało sławy,
Pełno wrzawy.
Stara mysz rzekła na to: Siostry moje lube,
Porzucie wasze sprawy i mylną rachubę!
Wznieście wasz wzrok na pyszne tych gmachów po
Potem patrzcie na siebie i na jamki swoje; (dwoje,
A wyznacie że wszystkie nie na to stworzone,
By tych wielkich tajemnic odkryły zasłonę.
Chrońcie się smiertelnicy zmdłym swych myśli wąt
Zagłębiać się nad świata końcm i początkiem, (kiem
Darmo w tym Oceanie śledzić i rozbierać,
Naszą rzeczą rodzić się, wierzyć i umierać?

Konstanty Piotrowski.



Azakja i Celarjo.

(powieść.)

Niedaleko miejsca gdzie mętne wody swoje Missuri z czystemi Missisipi wodami połącza, znajduje się lud zarówno początkiem swoim, jak obyczajami interesujący. Osada ta założoną została przez Francuzów. Umiarkowana praca jest dostateczną dla ziemi jeszcze nie wysilonej, i w klimacie ani zbyt ostrym ani zbyt gorącym. Naród ten jest czynnym jak hordy polownicze, spokojnym jak lud rolników, a jak lud pasterski pełen uczciwości i prostoty. Mała liczba przepisów prawa wystarcza do utrzymania porządku między ludźmi, nad któremi dobre panują obyczaje, i którzy w niczem sobie zazdrościć niemogą.

W tej to osadzie wszystkiemi od przyrodzenia dobrodziejstwy obdarzonej, urodził się Celarjo. Zaczyna już rok dwudziesty; młodość jaśnieje na jego twarzy, jest to kwiat przypominający wdzięki kobiece, lecz wyraz jego zarysów jest mocny, a spojrzenia jak ogień przenikające.

Zrodzony do zapasów rycerskich Celarjo, gardził powabami pokoju, a nawet urokiem miłości. Zaczął bohatyrski zawód, a pierwszy krok jego wzniecił już zazdrość w najwaleczniejszych. Celarjo przy

odwadze posiadał szlachetność umysłu, lecz był także i zbytnie zapalonym, jak najczęściej każdy młody bywa. Męztwo zrodziło w nim żądzę przewodzenia; nikogo nad sobą, ledwie równych nosić był w stanie. Każda sprzeczność zapalała go gniewem, a gniew czynił go jeszcze gwałtowniejszym.

Razu pewnego będąc pokonanym na igrzyskach, tyle się rozgniewał szydarstwem zwycięzcy, że go wyzwał na pojedynek. Ludy ucywilizowane Europy zaprowadziły ten srogi zwyczaj wetowania krzywdy i w te dzikie Ameryki strony. Wyobrażenia honoru przekazywane synowi przez ojca, oparły się tu równie jak w Europie zasadom moralności, i panowaniu prawa. W skutku wyzwania tego, nastąpiła walka. Celarjo przeciwnika swego na placu śmiercią położył.

Prawo ścigało zabójcę: trzeba było uciekać. Długo niepewny w wyborze schronienia, chciał jeszcze wahać się czyli mu koniecznie unikać poszukiwania wypadało. Błąkał się zamyślony w okolicy mięszkania swojego: trzeciego dnia dopiero w odległą udał się podróż.

Dusza jaką posiadał Colarjo, niemogła ulegać długo zmartwieniu. Odwagę jego obudziło uczucie, które ją przygasza w sercach pospolitych ludzi. Uzbrojony, młody i wytrwały na wszystko, niemógł zapomnieć tego co utracił, lecz umiał godnie cenić to

co mu jeszcze pozostało. Zupełna niepodległość osładzała smutek jego. Swiat był dla niego zawodem, a los przewodnikiem.

Wkrótce Celarjo przebył Missisipi. Z osadami nad tą rzeką położonemi, rozliczne narody sąsiedzkie znaczny prowadziły handel. Znał je dobrze Celarjo: ich obyczaje, ich mowa, niebyły dla niego obcemi; skłonność serca jego kazała szukać mu przytulku u tych, którzy bojem wsławionemi byli.

W podróży, gdy nad zachodem słońca zbliżył się do ciemnego lasu, przerażający głos obił się o jego uszy. Pospiesza. Spostrzega dzikiego człowieka z wzniesionym mieczem nad bezsilną niewiastą. Rzuca się prędkością błyskawicy i morderce na śmierć zabija. Zaspokaja ocaloną ofiarę, przygląda się jej a w tem czucie nieznane w sercu się jego rodzi.

„Winnam ci sławę i życie: — rzekła do niego z poważną słodyczą — widzisz we mnie małżonkę wielkiego Owabi wodza Illończyków. Towarzyszyłam mężowi memu w wyprawie przeciwko Huronom wiecznym nieprzyjaciołom naszym. Napadnięto na nas w nocy; ulegliśmy przemagającej liczbie. Oddana straży trzech z pomiędzy nich, byłam przyczyną i świadkiem ich krwawej sprzeczki. Dwóch legło pod ciosami tego, od którego ty mnie uwolniłeś. Niemogęż wiedzieć komu winnam być wdzięczną za tak ważną dla mnie usługę? Zdajesz się być obcego klima-

tu mieszkańcem. Zbroja, twarz i ubiór twój wydają cię, jesteś pewno Europejczykiem, ale masz Amerykanina odwagę. Powiedz, a jeżeli jak się spodziewam, małżonek mój uszedł morderczego ciosu, potrafi ci się dostatecznie wywdzięczyć."

„Piękna Azakjo! — odpowiedział jej Celarjo — urodziłem się w Ameryce, lecz ze krwi obcej. Miałem ojczyznę, lecz ją straciłem. Sądziłem się być nieszczęśliwym; lecz życie twoje ocaliłem, błogosławię przeto losowi mojemu. Odtąd należyć będę do twojego narodu. Rozrządzaj życiem mojem, użyj ramienia mojego przeciwko nieprzyjaciołom twoim; będę się miał za niezwyciężonego gdy za ciebie walczyć będę.

Piękna Indjanka prowadzi wybawcę na miejsce gdzie Illończykowie zgromadzić się mieli. Ciemność nocy przyjazna trwożliwym kochankom, więcej ich jeszcze zatrważała: Celarjo ocalił życie Azakji, ona była pod jego strażą. Honor i uczucie które powstało w sercu jego, służyło jej za tarczę.

Wpośród cieniów starożytnego lasu, gdzie zaledwie przedrzeć się może słoneczny promyk, pomiędzy skałami, okryta wysokiemi drzewy, znajduje się jaskinia, której miejsce samym tylko znajome jest Illończykom. Tam zgromadzeni po fatalnej bitwie rycerze, leczą i opłakują poniesione straty. Wódz ich Owabi siedzący na głazie marmuru, zapala ich

do zemsty. Jak starożytny dąb co zieleni się jeszcze czerstwością, i panuje nad młodszemi lasu drzewami; takim zdawał się dowódzca rycerzy wpośród towarzyszów wojennego trudu. Jemu jako najstarszemu i najwięcej doświadczenia mającemu, powierzono przewodzenie rycerstwu. Zaufanie jakie w całym narodzie pozyskał, położone wynagradza zasługi.

Celarjo prowadzony od pięknej Azakji, przybliża się do miejsca gdzie zostawał Owabi. Na widok nieznajomego, wszyscy umilkli. Azakja przedstawia go mężowi i wychwala jego szlachetność i męztwo.

„Młódzieńcze! — przemówił do niego starzec — Zachowałeś mi żonę, będziesz więc synem moim. Staniesz w szranki wojenne wraz z twojemi braćmi. Skoro słońce skryje się za te wyniosłe góry, uderzymy dla pomszczenia krwi poległych Illończyków. Przybliż się, spełnij tę czarę, pokrzep siły twoje, abyś orężem białych który przy tobie postrzegam, dzielnie gromił nieprzyjaciół naszych.“

„Ten zaszczyt, żem ocalił Azakją — odpowiedział na to Celarjo — dostateczną już jest dla mnie nagrodą. Ty prowadź kroki moje, doświadcz odwagi. Ramie to uzbrojone w sprawie Azakji, zwyciężonem być nie może.

To mówiąc, spojrzał na żonę Owabi w zamyśleniu stojącą. Powstał mały oklask między rycerza

mi, Azakja zdawała się być wzruszoną tem pomyślnem uczuciem które przyszły tryumf jej wybawcy zapowiedało.

Dzień następny poświęcono śledzeniu stanowisk wójsk nieprzyjacielskich. Odkryto ich straże. Hasło było wydanem. Wśród ciemności nocnych otoczono ze wszech stron Huronów.

Jedni napadnięci w uśpieniu, wiecznie już zasnęli, drudzy przebudzeni odgłosem wrzawy wojennej, przemagającej potędze oprzeć się nie zdołali. Postrach cały obóz ogarnął. Zaczęli się zbierać Huronowie na około wodza swojego. Niemożność ratowania się ucieczką; męztwo ich w wściekłość zamieniła. Illończykowie zdziwieni nagłym oporem zgromadzonych nieprzyjaciół, wstrzymują się poniewolnie. Lecz Czelarjo występuje naprzód. Oręż błyska w jego rękue, głos jego wszędy postrach rozsiewa. Hurronowie pa, dają pod jego ciosami. Illończykowie zachęceni przez niego, nacierają gwałtownie. Nieprzyjaciel się cofa i cały obóz zwycięzcom w zdobyczy pozostawia.

Celarjo w potyczce ranionym został. Gdy Owabi z znacznym rycerstwa orszakiem ścigał drugi oddział wójsk nieprzyjacielskich, ci którym zwierzono pogrzeb ciałległych na placu rycerzy, przywiedli osłabionego Celarjo do stołecznego miasta Illończyków. Owabi polecił żonie swojej staranność o zdrowie przysposobionego syna. Celarjo złożony w

mięszkaniu wodza, z ręki Azakji najskuteczniejszą dla sił zwątlonych odbiera pomoc. Umniejsza boleść jego i przytomność i rozmowa najmilszej dla niego osoby. Sama rany jego opatruje, sama mu pokarm podaje, czuwa przy nim gdy zasypia, i pierwsza po przebudzeniu spotyka wejrzenie jego.

W miarę jak odzyskiwał zdrowie Celarjo, czuł szczęśliwość położenia swojego, lecz niespokojność serca zatruła mu chwile roskoszy. Uczucie do zgryzoty podobne, powstało w jego duszy. Miałże zdradą wynagrodzić gościnność? miałże oddychać miłością ku małżonce dobroczyńcy swojego, i uczynić ją nieszczęśliwą za starania jego zdrowie podjęte.

W nieprzytomności Azakji honor i rozum przemaga, przedsiębierze pokonać namiętność...lecz zapomina o wszystkiem za nadejściem Azakji.

Tymczasem wódz Illończyków przybywa okryty chwałą z brańcami i zdobyczą z nieprzyjaciół. Los boju sprzyjał mu bez przerwy, a Haronowie licznemi walkami osłabieni, musieli żebrać pokoju.

Na wielką gotowano się uroczystość, miało to być święto przysobienia a razem i śmierci. U ludów dzikich a wojennych, straty w boju poniesione nie prędko by się zapełniły, gdyby pojmani nieprzyjaciele nie iwchodzili w miejsce poległych na placu bitwy, rycerzy. Ten zwyczaj wzajemnie zachowywany przez ludy dzikie, jest równie świętym dla nich

jak konieczność zabijania nieprzyjaciół na ofiarę cieniom rycerzy poległych. Każdy z brańców winien być gotów przyjąć służbę w szykach nieprzyjaciół swoich, lub poddać się najokropniejszym męczarniom.

Z znacznej liczby brańców Hurrońskich, trzech tylko na śmierć przeznaczono, ojca i dwóch synów jego.

Piękna Azakja korzystając z prawa małżonce wodza służącego, oddaliła się z okrutnej uroczystości, której mąż jej miał przewodniczyć. Słodka i uprzejma z natury, wzdrygała się na tak okropne widowisko, i była przekonaną, że i Celarjo z równymże na ten obrządek spoglądałby obrzydzeniem. Umyśliła w dniu tym Azakja oddalić się z gościem swoim w miejsce najprzyjemniejsze, w znacznej odległości od miasta leżące.

Jeszcze słońce nie wzniosło się do góry. Wonie wszędzie rosnących kwiatów, napełniały powietrze. Mgła zaledwo widziałna okrywała błonia, słodziła ich widok i zdawała się połączać z sobą wszystkie zarysy przyrodzenia. Z ozdobnej kwiatami doliny Azakja i Calarjo, przypatrywali się czarownym widokom zewsząd ich uderzającym. Nigdy widok natury nie zrobił tak przyjemnego na umyśle Celarjo wrażenia. Zdrowie które odzyskał wszystkiemu dodawało wdzięku. Spojrzał na Azakją i westchnął.

Nigdy jej tak piękną nie widział iak pod ów czas. Wieniec z kwiatów i piór unoszących się, zdobił jej włosy koloru hebanowego, spadające w podwojnych splotach na jej ramiona i czoło.

Biały płaszcz, Opięty na piersiach, ukrywał w tysiącznych fałdach jej kibić wysmukłą. Lekki sajdak zawieszony miała naplecach, i opierała się na łuku. Roża zdrowia kwitła na jej ustach, a ogniem młodości jaśniały spojrzenia.

„ Spocznijmy przyjacielu, rzekła Azakja, pod tym rozłożystym drzewem. Opowiem ci stósownie do przyrzeczenia mojego, co mię skłoniło, żem przysięgła wiarę Owabi. — "

„ Ojciec mój, wiesz otem, był sławnym pomiędzy rycerzami narodu. Wraz z Owabim dzielił trudy wojenne, i wraz z nim rządził w pokoju. Łączyła ich najszczersza przyjaźń. Ojciec mój ginąc w bitwie przeciwko Huronom, Córkę swoję przy jacielowi powierzył. w Owabi miałam drugiego Ojca Wdzięczność przywiązała mię do niego. Nieodrzuciłam jego ręki, bo on jest dobrym, odważnym i wspaniałomyślnym. Od kilku miesięcy dopiero połączeni jesteśmy węzłem małżeństwa. On jest zawsze przyjacielem Azakij, Azakja zawsze mu wierną będzie. Czuję szczęście w tym związku, zwłaszcza od chwili jak ciebie oglądam, i jak on mi polecił, abym była do Ciebie przywiązaną — Powin-

nam ciebie kochać, boś ty mi Zycie ocalił. Z dobrodziejstw które od męża otrzymałam to jest największe że jest wdzięcznym dla ciebie.

„ Azakjo, oszczędźi mi mi tych dowodów przyjaźni twojej. Głos twój jest dla mnie najsłodszym lecz słowa twoje wlewają w mą duszę najokropniejszą truciznę. Długo cieszyłem się widokiem twoim, umiałem cenić dobrodziejstwa odbierane od ciebie. Jeźliś z litości tylko staranie miała o moje zdro wimoże był bym wdzięcznym tylko ku tobie. Ale przyjaźń twoja oddawna żywiła ogień który mię skrycie pożera. Któżby z ludzi odbierając od Ciebie tyle przychylności dowodów, nie czuł się tym ogniem przejętym! a ty sama Azakjo, jestżeś wyższą nad kobietę? czyliż natura wydając cię odmówi aż do ostatniej iskerki ognia który uzacnia życie wszystkich stot czujących. „

„ Niesprawiedliwy przyjacielu! wyrzucasz mi dowody przywiązania. Chcesz mię pozbawić słodyczy wyznania ci że cię kocham. Gdym czuwała nad zdrowiem twojem, gdyśmy razem rozmawiali, szczęśliwą byłam i spokojną. Niestety! czemu niejesteś w stanie moim — Celarjo! o jak słodką jest swoboda niewinności? — Wiesz żem przysięgła wiarę Owabi! nie zgwałcę przyżeczenia mojego — Smiałam dotąd bez trwogi spoglądać na Ciebie, jako na przyjaciela, lecz teraz gdy mowisz mi o miłości, wi-

dzę przed sobą męża — staje między mną a tobą jego obraz twój mi widok zasłania" —

„ Stało się! czuję Azakjo, muszę się od ciebie oddalić. Nie będę przerywał pokoju twojej niewinności. — Pójdę w odległe krainy szukać zapomnienia nieszczęść które mię dręczą. Lecz gdziekolwiek się udam, gdzie kolwiek ślepa zawiedzie mię rozpacz, zawsze i wszędzie pamiętny będę dobrodziejstw twoich. — Wspomnę sobie: że wygnanego i od wszystkich opuszczonego, Azakja przyjęła mię i kochała jak brata. — Goiła rany moje i lała w serce stroskane balsam pociechy. Była przyjemną i piękną, niemogłem jej nje kochać — lecz poprzysięgła innemu wiarę, i wierną mu pozostała — Potrzeba było oddalić się. . . . "

Ah! jeżeli nas opuścisz Celarjo, utraci szczęście całe przyjaciołka twoja — Niespokojność o ciebie, dni moje smutkiem zatruje. Pamięć twoja ścigać mię będzie i we śnie — Wstrzymaj się przyjacielu! do trzech dni przynajmniej odłoż okrutne przedsiewzięcie — Azakja żąda tego od Ciebie. "

To mówiąc, zalała się łzami podała mu rękę Uchwycił ją z uniesieniem Celarjo, i stokroć ucałował. —

" Rozdzielmy się przyjacielu, rzekła Azakja; wrócę do męża, już nie widzę obrazu jego; serce moje to mi wyrzuca. "

To rzekłszy, udała się nazad do miasta, tłumiąc w sobie westhnienia. — Celario postępował za nią w milczeniu.

Tym czasem rozchodziła się pogłoska że liczny oddział Huronów i ich sprzymierzeńców Illończyków przeszedłszy rzekę, szukał sposobności uderzenia na oboz Owabi. Wódz ten przezorny dał natychmiast hasło zgromadzenia się rycerstwu. Utworzono trzy oddziały, dwa miało ścigać nieprzyjaciół. Trzeciemu bezpieczeństwo mięszkańców poruczono. Nad jednym z pierwszych Celarjo dowodztwo otrzymał.

Nieprzyjaciele nagłym pochodem zbliżyli się do mięszkań Illończyków, tak, że się nawet spodziewać niemógł Owabi. Zgromadził przecież swoich, uderzył... lecz w tem razie uległ przemagającej potędze. Po długim oporze, okazawszy cuda waleczności, Owabi popadł w ręce nieprzyjaciół; los ten i innych spotkał dowódzców.

Huronowie uradowani znakomitą korzyścią i dumni pojmaniem nieprzyjacielskiego wodza, cofnęli się w tył, lecz mnogość brańców spoźniała ich pochód, postanowiono przeto poświęcić noc jedną obrządkowi zemsty.

Wśród wielkiej puszczy okrywającej brzegi Missisipi, znajduje się rozległa równina: odwieczne drzewa, pnie bez gałęzi i liści, ułomy skał mchem gęstym pokrytych, zdają się tu oskarżać rekę wszy-

stko niszczącego czasu. Wycie dzikich zwierząt i szmer strumieni, przerywały tylko ponure miejsca tego milczenie. W to odludne ustronie Huronowie przywiedli nieszczęśliwe ofiary, wkrótce cieniom rycerzy poległych poświęcić się mające.

Skrępowany, blady lecz bez trwogi spoglądał waleczny wódz Illończyków na grożące sobie męczarnie, i wspaniałym wzrokiem gardził wściekłością zwycięzców. Już pożercze płomienie wznosiły się tumanami pod obłoki, i oświecały te straszliwe miejsca swym okropnym blaskiem. Stanęli w rzędzie potępieni brańcy. Ponure panowało milczenie, czekano tylko na wydanie znaku morderstwa.

Wtem nagle słyszeć się daje przerażający odgłos... Echo go po trzykroć odbija. Postrach ogarnia serca Huronów. Biorą się do oręża, a trwoga i nieporządek już ich upadek zapowiadają.

Prędki jak piorun, wybawca skazanych, uderzył na strwożoną tłuszczę. Po gromiącym głosie, po ciosach i waleczności, poznali Illończykowie że to był Celarjo; nadzieja w ich serca wstępuje; strwożeni rycerze rozpraszają się za jego przybyciem jak opadłe liście wściekłością wiatru miotane.

Owabi poznaje przyjaciela. Krew w żyłach jego zawrzała szlachetną zazdrością. Widzi się przewyższonym w odwadze. „Do mnie, synu mój — zawołał — do mnie! Rozerwij te niegodne więzy. U-

zbrój ramię moje, zazdroszczę ci chwały, chcę jeszcze razem z tobą walczyć.

„Ojcze mój, przyjacielu, dobroczyńco! odezwał się Celarjo: uwalniając go z więzów i oblewając je łzami: „Ocaliłem więc życie walecznemu Owabi. Ah! nie zazdrość mi tej chwały tak drogiej dla mnie. Dopełniam tylko powinności względem ciebie, względem narodu, i względem tych co mnię na swojem czele postawili.“

Niestety! Owabi nie mógł mu odpowiedzieć — osłabiony stratą krwi, opieraniem się boleściom, i nagłem wzruszeniem jakiego doznał, wódz ten, tak długo straszliwy nieprzyjaciołom, już zdaje się bliskim skonania. Starano się pokrzepić siły jego, i gdy inni ścigali Huronow, Celarjo z kiku towarzyszami, przeniósł starca aż do mięszkania jego.

Pomoc rozpaczającej Azakij, staranie przyjazni i życzenia ludu płaczącego ojca i bohatyra, niemogły oddalić grożącej mu śmierci.. Gardził nią wśród boju, teraz na łożu złożony oprzeć się jej niemógł. Przyzwał do siebie Azakją i Celarjo i w te do nich słowa przemówił.

„Bóg który włada życiem ludzkim, odmówił mi zaszczytnego zgonu na polu chwały, lecz nie odmowi wiecznego na łonie swoiem spoczynku. Najwaleczniejszy z rycerzy zazdrościli, gdyśmi rękę twoję oddała, bo najpiękniejszą byłaś z panien Iloń-

skich. Byłaś słodką, łagodną i wierną, powinnaś zatem mieć męża co by był godnym twojego serca — Celarjo! ty niebyłeś nieczułym na wdzięki Azakij, ale prawa wdzięczności i gościnności umiałeś święcie szanować. Dzieci moje, znika już przeszkoda która was rozdzielała. . . . pobierzecie się na grobie moim — Urońcie na nim przynajmniej łzę czułej pamięci; to najdroszym będzie dla mnie przywiązania waszego dowodem.

Te słowa wyszły już ostatnie z ust starca, ogień życia świetniejący w iego oczach osłabiał i zgasł nakoniec. Umarł Ov-bi zostawuiąc wspuściźnie szczęśliwość wiernej małżonce, i godnemu tej nagrody przyjacielowi.

Do portretu Marji.

Cóż to za widok uroczy,
Na któren patrzą me oczy,
Wszak to Marja ubóstwiona,
Która w dalekiej krainie,
Od kochanka oddalona,
Wiernością i wdzięki słynie.
Próżne są jednak me jęki,
Smutek kość martwą nie wzruszy;

To są tylko Marji wdzięki,
Lecz niemasz z niemi jej duszy.

do Wandy.

Nie proś mię Wando kochana,
Żebym tę różę zerwała,
Wszak ona tylko od rana,
Do wieczora będzie trwała.
Niech też i ona w dolinie,
Pyszni się wpośród tych cieni,
Wszak w kolce wdzięk się jej zmieni,
I cała istność zaginie.

Julja.

Teatr Narodowy.

Pierwsze wystawienie Dziewicy Orleańskiej Trajedji Romantycznej Szyllera.

Od dawna oczekiwaliśmy z upragnieniem wystawienia tej sztuki, która w innym zupełnie napisana rodzaju, niż Trajedje do tego czasu gra-

ne na Teatrze naszym, Stronnikom klassyczno'ci i romantyczności obszerne do uwag i sporów otwiera pole. Dyrektor Teatru niczego nie szczędził, czego wymagało wspaniałe wystawienie sztuki i za to należy mu się wdzięczność od wszystkich miłośników sceny ojczystej.

Trajedja Dziewica Orleańska, nie zasadza się na walce namiętności, na tym zwykłym węźle wszystkich Trajedyi Klassycznych. — Joanna d'Arc jest narzędziem, którego Bóg użył dla podźwignienia Francji; nadludzka siła porywa ją z łona skromnej rodziny, wiedzie do boju i słabą jej rękę niezwalczoną mocą uzbraja: powinna być tylko nieprzystępną miłości. Kiedy to uczucie ogarnęło jej serce, Bóg usunął od niej rękę swoję, pośród odgłosów powszechnej radości, dręczy ją trwoga i przeczucie nieszczęścia. Ojciéc własny oskarża o czarodziejstwo, w imie Boga zaklina ją aby odpowiedziała czy jest niewinna; Joanna milczy, bo czuje że miłość która opanowała jej serce, sprzeciwia się nieba rozkazom. Jej milczenie biorą za wyznanie winy, wszyscy ze wstrętem uciekają od niej, król każe jej miasto opuścić. W lesie Ardeńskim od Anglików wzięta została, zaprowadzona do miasta i w kajdany okuta. Pod to miasto podstąpili Francuzi. Żołnierz stojący na wieży, opowiada wodzowi strzegącemu Joanny postęp i powodzenie wojska. Słyszy Joanna, że Francuzi ustępują, że sam król jest wzięty; naów czas nadzwyczajną natchnięta mocą, rozrywa kajdany, wydziera oręż żołnierzowi i spieszy na pole bitwy, zwycięztwo przechyla na swoją stronę, lecz śmiertelną ranę odnosi Przed jej zgonem niebo nadzwyczajnem światłem się okrywa, i zdaje się że Joanna tracąc to ziemskie życie za nagrodę swoich dzieł i poświęceń na łono Boga pośpiesza.

Trajedja ta niezmiernie wyobraźnią uderza i unosi. Charaktery wszystkich osób są silnie i dokładnie odznaczone. Kilka słów przez nie wyrzeczonych już nas z niemi oswaja. W reprezentacji opuszczono rolę Elżbiety matki Krola i role Filipa Xcia Burgundji, oraz kil-

ku innych pomniejszych osób. Krótkość zwyczajnej reprezentacji, wskazywała tego potrzebę, jednakże opuszczone miejsca wielkie piękności zawierają w sobie. Ta sztuka jest że tak powiem wielkim historycznym obrazem, w którym Joanna najmocniej nas zajmuje, jednakże i inne osoby trafnie odznaczone, godne są naszej uwagi i przyczyniają się do tem świetniejszego głównej osoby wydania.

Niezmierny natłok na Parterze, długość między-aktów, których przyczyną była słabość Pani Ledòchowskiej, sprawiła że ta sztuka nie była przyjętą z takim zapałem, jakiego się spodziewać należało. Lecz im więcej się nad tą sztuką zastanawiamy, tym więcej dziwić się musiemy jej pięknościom i gienjuszowi Autora. Równie więc i w następnych Reprezentacjach ta sztuka coraz więcej cenioną będzie, zwłaszcza że i wartość wewnętrzna, i ozdoby zewnętrzne łączą się razem, aby ją tem przyjemniejszą publiczności uczynić.

Do tej sztuki bowiem sprawiono przeszło 150. nowych gustownych kosztownych ubiorów: i siedm nowych dekoracyj biegłym pędzlem P. Courtin malowanych. Wszyscy ktòrzy Dziewicę Orleanu widzieli graną w Niemczech, zgadzają się, że wystawienie na Teatrze Polskim wyròwnywa a nawet przewyższa wystawienia tej sztuki na niektòrych Niemieckich Teatrach.

Uwagi nad grą Aktorów, tłómaczeniem i obszerniejszy rozbiór sztuki, dla szczupłosci miejsca do następnych odkladamy Numerów.

Dnia 15. Grudnia na dochód P. Dmuszewskiej, wystawiono Komedję z Moljera: *Kto kocha ten się kłoci* i Operę: Handel na żony. Zywe i dobre granie Aktorów, piękna muzyka, trafnie i gustownie odgrywane sztuki między Aktami, sprawiły, że Publiczność na tym wieczorze zabawiła się przyjemnie.

DARGO i KRYMOINA.

z Ossjana.

Jakież to błędne widmo na mglistych obłokach się unosi, i skargą jękliwą uroczą niebios przerywa ciszę? Krymoino, twój to kochanek, który na skrzydłach wiatrów uniesiony, szuka w pustyni twych niknących śladów. O wzorze małżonków, spoczywaj na jednymże obłoku, a roskosz najczystsza niechaj zostanie na zawsze udziałem twoim. Ossjan wam nie zazdrości. Malwino, podaj moją harfę i skłoń ucho ku moim pieniom smutną tkliwych kochanków chcę ci głosić powieść.

Dargo zdala od ulubionej małżonki, dzikie w pustyniach gromił zwierzęta, mówił towarzyszom dzieł swoich o słodkiej przyjaciołce, wychwalał jej miłość, wychwalał jej piękność. Konnal mu przerwał; dumny Konnal którego dusza nieprzystępna roskoszy, tkliwej miłości gardziła płomieniem, i który niewierząc przywiązaniu kobiet niemógł wierzyć ich wierności: „Przysiągłbym, zawoła Konnal głosem gromu, że zapały Krymoiny, bardziej są znikome, niż śnieg lekki co szczyty Kromli okrywa; o Dargo! zaraz dowieść ci to zdołam. Tą polotną strza-

łą przebij bok tego dzika; skropiemy cię krwią jego, i tak rozciągnionego na puklerzu zaniesiemy cię do twego gmachu. Powiemy iż chcąc wściekłego zgromić odyńca raz śmiertelny odebrałeś" Dargo wszystko zezwala: o stokroć nieszczęsne zaślepienie!

Całego krwią zbroczonego, przynoszą przed ulubioną jego małżonkę. „Zakończył życie" rzekł Konnal głosem zasmuconym. Postać jego maluje prawdę, a kłamstwo jest na jego ustach; śmieje się z łez piękności, nic dzikiego w nim nieporusza serca. Krymoina jękiem wyraża rozrzewniającą skargę. Już do nóg lubej, szczęśliwy chce się rzucić kochanek; lecz spojrzenie Konnala wstrzymało jego niecierpliwość. Krymoina wreście przerywa milczenie; „Utraciłam mego ulubionego! utraciłam mego małżonka! O córy Inostoru, podajcie mi harfę, której dźwięki tak słodkiemi niegdyś były. Ty któregom kochała, ty którego ubóstwiam, śmierć cię rozłączyła ze mną; niemogę już więcej żyć dla ciebie, lecz mogę opiewać cię jeszcze:

O jakieś teraz zmieniony
Ukochany Dargonie,
Wśród zaroślin utajony;
Ach! w wieczystym spoczniesz zgonie.
Ten las cię widzieć nie będzie,
Góry niebędą widziały,

Łuk, zwycięztw licznych narzędzie,
Spocznie spoczną twoje strzały.
Mamże więc jęki płaczliwe porzucić?
Ach! smutna jestem i będę się smucić.

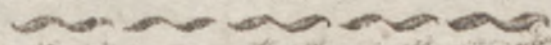
Możesz mi bydź miłym życie?.....
Kędy pieczara jest głucha,
Tam pójdę nocą, tam skrycie
Wpośród łez wyzionę ducha.
Wczoraj przy tobie o Dargonie luby,
W pośród liścim spoczywała,
Dzisiaj nieszczęsna płaczę twojej zguby;
Płaczę i będę płakała.....
Mamże więc jęki mamże łzy porzucić,?
Ach! smutna jestem i będę się smucić.

Sypcie mogiłę, sypcie przyjaciele,
I obchód zwłokom ulubionym sprawcie,
Dla Krymoiny tam miejsce zostawcie.
Niech jak kochała kiedy była żywa,
Tak i po śmierci przy nim odpoczywa.
Wówczas gdy niebo zewsząd się zachmurzy,
I obłok gęsty na wzgórkach osiędzie,
Ja tam na skrzydłach uniesiona burzy.
Spocznę, a głos mój rozlegać się będzie.
I mamże jęki płaczliwe porzucić?
Ach! smutna jestem, i będę się smucić.

Młode mnie towarzyszki szukać będą wszędzie,
Lecz próżno, Krymoiny na świecie nie będzie;
Pójdą za moim śladem wyśpiewując mile,
Lecz ja was nieusłyszę, już będę w mogile.
Powiedzą smutnie: „Nad kochankiem wiernym,
Jęczała nędzna; a w żalu niezmiernym:
Tegoż co Dargo, dnia, i jego miła,
Zycie straciła.“

Tu powstał Dargo lecz już czasu niebyło; już mdlejące odgłosy konały pod drżącą jej ręką; i w pośród śpiewów wyzioneła duszę. Tak łabędź zraniony słodką swoją harmonją zachwyca echa. Tak smutny gołąb, ginie przywołując swej ulubionej towarzyszki; Dargo tysiącem nadaremnych krzyków razi powietrze; przyciska do swego serca te zwłoki ubóstwione......Lecz mógłżeby żyć jeszcze, gdy utracił wszystko to co kochał? Sciska w swej zimnej ręce zimną ręką małżonki; ostatnią myśl swojego męża, Krymoina mieć będzie. Już oczy jego na blask zamykają się dzienny...... Zbyt szczęśliwy tracąc życie, idzie złączyć się z swoją małżonką: Zgon wraca go miłości.

W. M....a.



Elegancja.

Blask stroju wdzięki truje, i postać zmuszona:
Piękność najozdobniejsza, gdy najmniej zdobiona.

Lach - Szyrma.

Patrz na ten rząd Doryckich kolumn, co pyszny ten gmach dźwigają, na te śpiczaste gotyckie okna, na ten dach Angielski błyszczącą pokryty blachą, na te gzymsy Etruskie, na ten balkon któren na czterech marmurowych unosi się Sfinksach: w tym to dziwacznym gmachu, piękna Delfina przepędza wiosnę i lato; mniema ona go bydź arcy-dziełem sztuki, gdyż wszystkie porządki Architektury, tworzą w nim dziwaczną mięszaninę gustu. Równaż dzikość panuje w jej pomięszkaniu; jej łóżko jest Greckie, kominek Egipski, a budar gdzie zwyczajnie poranki i wieczory pędzi Maurytański, z firankami założonemi w najnowszym Paryskim guście. Ogród jej, bardziej jest urozmaiconym niż czarowne ogrody Armidy; połącza w sobie nietylko drzewa, lecz jeszcze budowle wszystkich krajów świata, świątynie wszystkich bóstw bajecznych, groby, obeliski, chińskie altanny, strumyki, kaskady, mosty, kabanki i groty. Tożsamo dzieje się z jej towarzystwem: passja zgromadzania te-

go wszystkiego co jest sławnym, utworzyła z niego śmieszną mięszaninę, gdzie jak łatwo się domyśleć niemasz innej rozmowy jak sławnej niegdyś wieży Babilońskiej. Czasem poeta mówi tam do prawnika, malarz do gracza, astronom do intryganta: Lecz cóż to szkodzi: Delfina słyszy o jakim człowieku, lub jakiej książce, tego samego wieczora jeszcze, pierwszy musi bydź w jej salonie, druga w jej bibliotece.

Delfina mniema bydź elegantkę *par excellance*, gdyż z nawiększym staraniem nietylko przejmuje, lecz nawet przekształca i prędko rzuca, wszystkie najświeższe mody. Otwórz jej szafy, nawet w garderobie Teatru, niemają większego i dziwaczniejszego zbioru. Ugodziła się ze wszystkiemi modniarkami, aby mieć codziennie wybor najpierwszych mód; które oddaje nazajutrz wiernie, aby je mogły znów innym dostarczyć kobietom, zwiedzionym nowością swojego stroju, jak niekiedy zwodzą nowością swych uczuć. Delfina robi kurs wieczorem, zwiedza teatr, koncerta i oddaje wizyty. Wszakże wszędzie trzeba się ukazać, lecz jak błyskawica: trzeba słyszeć zachwycający głos Katalani; jutro Ledóchowska występuje w Ludgardzie, trzeba choć chwilę bydź w Teatrze, trzeba wszystko połączyć. Delfina ma też mnóstwo wielbicieli; wabiącą jest z temi, z tamtemi znów romansową, i łatwo się domyśleć, iż w tym, podobnież jak i w innych rzeczach, Delfina połącza

wszystkie rodzaje. Grała rozliczne romanse, tak jak inni grają komedje; wyjąwszy iż niemożna grać komedje, jak tylko następnie, ona zaś gra je wszystkie razem: dla tego jest Klaryssą, dla tego Malwiną, dla tamtego znów Julją; prostą i niewinną Walerją dla młodego Zelisława, Amelją dla przytomnego Adolfa, a Miss Byron dla oddalonego Oswalda; i tym podobnie, podług okoliczności i charakterów na jakie natrafia. Potym wszystkim łatwo sądzić, jak głośno mówią o Delfinie.

Ludmiła lęka się bydź spostrzeżoną; nigdy niemyśli podobać się, lecz jakowyś instynkt naturalny prowadzi ją do tego wszystkiego co się podoba. Czystość błyszczy na okół niej; elegancja szlachetna i prosta, nadaje jej postaci, jej ułożeniu, jej strojowi, kolorowi i składom jej sukni, niepojęty jakowyś wdzięk, o którym ona niewie, i którego nikt tajemnicy odgadnąć niemoże. Nigdy brylanty nie zbliżyły się do jej czoła, ni do jej szyj. Niepożycza ona blasku, lecz udziela go. To co w niej najbardziej zadziwia jestto przyzwoitość; w każdej chwili jest ubraną stosownie i tak jak potrzeba; i niemyśląc nawet o tym, zachowuje w swym ubiorze wszystkie odcienie życia. Mało dbająca o dawanie mody, niezbliża się do niej nazbyt, ani się też za bardzo oddala. Kolory których zażywa są przyjemne i zgadzające się z sobą. Wszy-

stkie jej ruszenia są również wdzięczne i łagodne. Jej towarzystwo niema nic osobliwszego, chyba nadzwyczajną zgodność. Kilka osób, które się kochają, prawdziwa przyjaciołka któréj wszystko powierza i która niema nic dla niej skrytego: nic jej więcej niebrakuje, i Ludmiła niczego więcej nieżąda. Lubi za nadto towarzystwo, aby miała lubić świat wielki; pozwala sobie jednak oglądać go niekiedy jako widowisko, i to tylko, aby lepiej poznać cenę samotności. Ludmiła niema wcale zbioru książek, wybiera te które jéj przystoją podług ułożenia jej duszy. Odczytuje więcej niżeli czyta. Jeśli pisze, serce prowadzi jej rękę. Myśli sprawiedliwe i delikatne, uczucia prawdziwe i głębokie przyjemna niewinność, szczera wesołość, żarty dowcipne, śmiejące obrazy, wypływają z pod jej pióra; i w ówczas Ludmiła jest również powabną jak Pani de Swignè, i również jak ona niespodziewa się tego. Możesz wyczytać jej serce, jej duszę, jej rozum, jej charakter, w tym wszystkim co ją otacza. Ludmiła nic nieukazuje ani ukrywa. I jej dom jest również prostym jak ona sama; można go widzieć bez zadziwienia, lecz nie bez zazdrości. Jej ogród niezamyka w sobie drzew zagranicznych, ni rzadkich roślin; kwiaty są w nim pospolite, lecz trudno znaleść piękniejejszych. Obsadzenie ścieżek, gatunek trawy, nic to nie jest uwagi godnym, lecz każdy wspomi-

na jej gaik, każdy żałuje świeżości jej cieniów. Ludmiła dowiodła, iż prawdziwa elegancja, bardziej się czuć, niż spostrzedz daje.

Dnia pewnego, Delfina spotyka przypadkiem kogoś, któren z tak prawdziwym zapałem mówi o Ludmile, iż napełnia naszą elegantkę ciekawością poznania tego cudu. Chciałaby wiedzieć, któren perukarz, i która modniarka może wzbudzić takowy entuzyazm. Daremne poszukiwania! Ludmiła jest świetną, lecz tak jak kwiatek. Delfina czyni usiłowania ażeby ją zwabić do siebie: Ludmiła niechce przyjąć nowej znajomości. Nakoniec Delfina dłużej wytrzymać niemoże. Przyjeżdza w karyklu przed dom Ludmiły i żąda widzieć pomięszkanie i ogrody. Zdziwiona ciekawością której pojąć niemoże Ludmiła, przyjmuje ją z grzecznością naturalną. Jakto nic więcej! zawoła, Delfina przebiegając ogród: nic więcej! powtórzyła jeszcze do ucha młodego Artura, któren jej towarzyszył. Ujrzawszy panią domu Mlodzieniec zdaje się bydź tego samego zdania. Delfina zespokojona, widząc tak mało niebezpieczną dla siebie rywalkę, chce skrócić wizytę którą Artur nadaremnie stara się przedłużyć. Powraca wzruszając ramionami, iż mogli jej chwalić osobę tak mało znaczącą. Tymczasem młody czciciel Delfiny czuje potrzebę widzenia Ludmiły; a niemogąc bydź do niej wprowadzonym, wywiaduje się staran-

nie o miejsca w których możnaby ją widzieć, i żadnej okoliczności nieopuszcza. Delfina daleko mniej go już widzi, trwoży się tym; niewidzi go już więcej, i jest urażoną. Lecz jakiż jest jej gniew, dowiedziawszy się iż Artur zakochanym jest w Ludmile, i że nieśmiał jeszcze wyjawić swej miłości, tej osobie tak mało znaczącej. Przez próżność tylko chciał się przypodobać Delfinie, a próżność znika przed miłoscią, jak świecący robaczek, przy wschodzie jutrzenki.

(*Pustelniczka z ulicy Wiejskiej.*)

Wspomnienie Narodowe.

Historja dziejów Polskich, pełna zdarzeń zaszczytnych dla narodu, chociaż już przez niektórych pisarzy ogólnie skreślona, w szczegółach jednak prawie wszędzie nie jest jeszcze wyjaśnioną. Każdy napis czy na medalach, czy na pomnikach kościelnych czy na prywatnych domach, stać się może powodem i środkiem odkrycia nieznanych, lub potwierdzenia donieść się mających wydarzeń. Ślady przeto czy-

nów Monarchów naszych, rozsiane w krajach obcych, zasługują na względną uwagę, już to że są wspomnieniem narodowem, już to dla tego, że do wyjaśnienia niektórych punktów historji posłużyć mogą. Jedno z takowych wspomnień udzielamy.

W Rejnerc mieście Szląskim wsławionem przez źródło mineralne, znajduje się starożytny upominek zwracający na siebie szczególniej oko każdego Polaka. W jednym z izb dolnych domu gościnnego przy rynku położonego, zawieszoną jest na ścianie czarno pomalowana drewniana tablica, z napisem gockiemi złotemi literami: wykreślonym (a) w treści; Roku 1669. dnia 17. Sierpnia Jan Kazimierz były Król Polski nocował u mnie. H. W. P. Na odwrotniej zaś stronie tejże tablicy piórem niemieckiemi literami napisano. (b) Król był moim Chrzesnym ojcem i obdarzył mnie swoim imieniem, wyraźniej Jan Kaźmierz Pullman z Florrenfeldu na teraz Rotmistrz w Xiążęco-Portugalskim Kirasier-

a) Anno 1669. den 17. August ist Johann Casimirus gewesener Koenig in Polen bey mihr ober nacht gelegen. H. W. P.

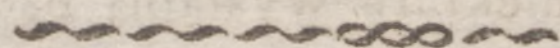
b) Dieser Koenig war mein Paath und hat mier seinen Nahmen geben das ist besser Johannes Casimirus Püllman v. Ehrenfeld, jetzo Rittmeister unter dem Prinz Portugalschen Cuirassiers Regiment. Bin hier nachgereit d. 7. August 1727.

skim Pułku. Wracałem tedy dnia 7. Sierpnia 1727. roku.

Z obudwóch rzeczonych napisów dorozumiewać się należy, iż Jan Kaźmierz zstąpiwszy z tronu Polskiego, bądź w celu obejrzenia tak zwanych gór Olbrzymich Szląskich. (Riesengebuerge)! bądź też w chęci stronienia od świata, i uniknienia ciekawości, jaką dając rzadki dla mocarzów przykład, i składając dobrowolnie koronę, w zdumionym świecie niezawodnie wzbudzić musiał, pomniejszemi traktami ku Francji dążąc w mniej znanem podówczas miasteczku Reinerc noc jedną przepędził. Nadto wnosić potrzeba, iż tenże Król zawdzięczając się za gościnne w rzeczonym domu przyjęcie, właścicielowi onegoż syna do chrztu trzymał, a ostatni pragnąc potomnych zawiadomić o zaszczycie jaki go spotkał, na tychże samych murach które jednonocny przytułek byłemu Królowi dały były, w mowie będącą tablicę zawiesił. W kilkadziesiąt zaś lat później, tenże syn którego Jan Kazimierz do chrztu był trzymał, na tablicy przez ojca ku późnej pamiątce wystawionej, dopisał co wyżej wyrażonym zostało.

Xżę Henryk Lubomirski będąc roku teraźniejszego w Reinerc, nabył wzmiankowaną tablicę; go-

spodarz atoli domu, w którym taż się znajdowała, pragnąc zadosyć uczynić życzeniom tegoż Xięcia, a razem niechcąc się zupełnie ogołocić z owej starożytnej pamiątki, rozkazał zrobić tablicę zgodną z pierwowzorową, i takową w tymże miejscu co dawną zawiesił.



WIECZORY MIEJSKIE.

F. Chylińskiego.

Reduta.

Niech kto chce chwali wiejskie zabawy, roskosze,
Jednak ja zawsze nad nie Warszawę przenoszę.
Chociaż mówią że w mieście pełno jest obłudy,
Lepsza zwodna wesołość, niż najszczersze nudy.
Na wsi, nim to się zjadą, nim się na co zgodzą,
Upłyną drogie chwile co się nieodrodzą.
Przeciwnie zaś w Warszawie, każdego wieczoru,
Gdzie zechcę, mam zabawy wszędzie do wyboru.

Kasyno, bal dziecinny, albo też bal suty,
Nakoniec pole intryg, maskowe Reduty.
Właśnie dziś czwarta z rzędu, o nadziejo miła!
Pędź Febie twe rumaki by się noc zbliżyła.
Lecz nim późna ku pierwszej nadejdzie jej pora,
Cóż proszę z tak długiego uczynić wieczora?
Zrobiłem kilka wizyt; przez różne sposoby
Doszedłem, jak niektóre wystąpią osoby.
Chociaż wszędzie mi jedno powtarzały Damy:
„Prawdziwie, być dziś w maskach projektu niemamy."
Że jednak do Reduty było godzin kilka,
Mniemałem że mi nudy zabije snu chwilka.
Wtem tak smaczno zasnąłem, że Morfej łaskawy,
Byłby mi swemi maki nagrodził zabawy. (tów,
Gdy nagle wpadłszy do mnie z trzaskiem kilku trzpio-
Prawie gwałtem mię z jego wyrwali pieszczotów.
Szliśmy więc na Redutę; ja drzymiący cały;
Wtem nas liczne dorożki z maskami mijały.
Jedne się przed drugiemi goniły w pośpiechu,
Patrząc na nie, niemogłem wstrzymać się od smiechu;
Widząc je tak jadące bowiem przez ulice,
Rzekłbyś, że to djabełki albo czarownice.

Nakoniec stanęliśmy w salach redutowych:
Ileż to się widoków oku stawia nowych!
Jakie dzikie figury, jak śmieszne ubiory!
Zdaje się że to z piekieł wyszłe są potwory,
Tutaj nosy ogromne, tu skrzywione gęby,
Tu na przodzie sterczące pułłokciowe zęby,

Tu gazy, tutaj pióra, tu szale, tu futra,
Tu głowa jak od cukru, tutaj jak makutra.
Hałas i pisk do koła wszędzie niesłychany.
Pomięszały się razem prawie wszystkie stany.
I jak dusze są jedne pod maskami ciała,
Tak reduta swojemi, osoby zrównała.
Nie jeden starą babę Nimfą nazwać gotów,
Ileż to się tyftykiem przykryło szurgotów!
A pod prostym domino chroniąc się natłoku,
Skromna piękność przy matce usiadła na boku.

Patrząc na świat bezstronnem okiem spostrzegacza,
W którym się godność osób przez ubiór oznacza,
Gdzie głos, mowę i jesta przybierają cudze,
Gdzie miecz podają w kwiatach a zdradę w usłudze,
Widząc jak jest fałszywy i jak jest zepsuty,
Rozumiem że świat cały jest salą reduty.

Tymczasem mężczyzn tłumy po salach błądzące,
Przeglądały ciekawie te masek tysiące,
A goniąc się za niemi z sobą na wyścigi,
Liczne i coraz nowe tworzyli intrygi.
Wszędzie piszczą nieznośnie, i ta mięszanina
Gdyby raptem raziła słuch parafjanina,
Mając oczy zakryte, a słysząc te damy,
Mniemiałby, że do myszej dostał się tu jamy.
Tu to dopiero, tu jest miłość samowładna,
Nie zatrzyma jej przymus ni przeszkoda żadna;

Gdy w każde towarzystwa zręcznie się wprowadza,
Tutaj jest jej zupełna i jedyna władza.
I gdy wszędy cząstkowo szerzy swe nauki,
Tu wznosi główną szkołę uwodzenia sztuki;
Tutaj Nimfy zaledwie od czternastu latek,
Uczą się jej z pożytkiem od cnotliwych matek.
Głosek ich jeszcze słaby ale już zwodniczy,
I nie jedna ze swoich cieszy się zdobyczy.
Miłość tu gdy maskami twarze ich odzieje,
Wyłączne dla płci pięknej daje przywileje.
Próżny pozór skromności bez względu wygania,
I wolność głosi hasłem swego panowania;
A wstyd, ta droga perła zaręczyciel cnoty,
Ze wszystkich stron ostremi uderzony groty,
Pogrzebiony pod płótnem, wypędzony z łona,
Topi się razem z woskiem i pod maską kona.
Patrząc na te przedmiotów rozliczne przemiany,
Byłem od wielu masek różnie zaczepiany.
Jedne plotąc na domysł czyli coś niezgadną,
Jakąś prześladowały brunetką mnie ładną;
Drugie jakoby ze wsi niedawno przybyłe,
Jakieś mi tam zabawy wspominały miłe.
Inne nakoniec lepiej świadome w tej mierze,
Tak mię nagle zagadly, żem się zmięszał szczerze.
O rzeczy którą wiedzą ledwie kilka osób,
Mówiły mi z pewnością, w tak dokładny sposób,
Tak znały doskonale całą jej osnowę,
Że je poznać niemogąc, zachodziłem w głowę.

Ilem się nienapocił żebym je poruszył!
Ilem nóg namordował i mózgu nasuszył!
Ilem pomarańcz, cukrów niewyekspensował!
Ilem się w piękne rączki je nie nacałował!
Przysiągłem, że je szukać będę w całem mieście!
Mamiły mnie trzy godzin, i zniknęły wreszcie.
Lecz jakżem się zawstydził, gdy w kilka dni potem,
Dowiedziałem się kto był mych starań przedmiotem:
Że te tak niepojęte Redutowe płotki,
Były to dwie służące panny mojej ciotki.
Smiały się do rozpuku, pojadły karmelki,
A ja się przekonałem, żem jeszcze fryc wielki.

Jeden z mych towarzyszy lepiej był zwiedziony:
Za kształtną jakąś maską latał w różne strony,
Intrygowany od niej w najwyższym sposobie,
Mniemał wreszcie kochankę, poznać w jej osobie:
Ileż wtenczas oświadczeń, ile ściśnień ręki!
Ile całowań, pochwał wielbiących jej wdzięki!
Lecz będąc komplementów i cukierków syta,
Odkrył się w niej trzpiot młody ale nie kobita:
Ten żartując do woli z dobrej jego wiary,
Pobiegł dalej rozniecać fałszywe pożary.
Jednak chociaż już z dobrze nadpoconym czołem,
Moje kursa po sali na nowo zacząłem.
Wtem zjawiły się nagle dwie figurki zgrabne,
Jednakowo ubrane i równie powabne.

Wystrychłe jak dwie palmy, tak cienkie jak one,
Twarze ich na pół maską były przysłonione,
Suknie miały zwyczajne, żeby należycie
Wszyscy mogli ich śliczne spostrzegać kibicie;
Strojne tylko zawoje okryły im głowy,
A po ramionach zręcznie snuł się szal ponsowy,
Nużki zaś tak foremne, tak kształtne, tak małe,
Że je głośno chwaliło zgromadzenie całe.
Biegąc lekko ledwie się dotykały ziemi.
Rojem ciekawa młodzież sunęła za niemi,
Lecz ja wszystkich wyprzedzam, roztrącam te zgraje,
I odtąd nieodstępny przy nich już zostaję.
O dzielna wyobraźni, ze swemi uroki!
Ty to duch wieszczów wznosisz pod niebios obłoki,
Otwierasz przepaść piekieł, przebiegasz planety,
Niemasz dla ciebie granic, wędzidła, ni mety,
W samej nieśmiertelności zatapiasz się łonie,
I śledzisz twórcę świata, aż na jego tronie.
Twoje to mnie w tej chwili ogarnęły czary,
Jakież wdzięki tej pięknej kreśliłaś mi pary.
Mówię z niemi, anielskiem ich głos dla mnie brzmieniem,
Oświadczenia me stwierdzam najczulszem westchnie-
Pulchność rączek w dotknięciu aksamit przechodzi.(niem
Zda mi się że ich oddech róży zapach rodzi.
Lecz kiedy mą naukę i dowcip mój cały,
Wysilam na grzeczności i na ich pochwały,
Niebacznie ucho moje uderza głos znany;
Słucham . . . i dwa poznaję sławne koczkodany.

Skoczyłem dziesięć kroków, a w złośliwym celu
Sam zwiedziony, pomogłem zwieść im jeszcze wielu.
Baczniejszym mnie zrobiła ta przykra nauka,
Lecz dzielna miłość własna kogóż nieoszuka!
Próżno gardzić jej sidły chcemy nierostropnie,
Kto umie do niej trafić zawsze swego dopnie.
Kiedy podwójną zdradą chodzę zawstydzony,
Stawa przedemną postać wspaniała Junony;
Jej krok, jej ułożenie, tyftykowe szale,
Od masek pospolitych różniły ją wcale,
A wszedłszy tylko w uczuć naszych rozbiór ścisły,
Wiemy ile ma próżność wpływu na umysły.
Już mnie ta dość ujęła maska znakomita,
Gdy mówiąc miłym głosem za rękę mnie chwyta.
„Spotkać cię, mam za chwilę dla siebie przyjemną,
„Podobasz mi się bardzo, pójdź i przejdź się zemną.“
A w tonie łagodnego wyrzekłszy rozkazu,
Podała mi swą rękę. Poszedłem od razu.
Obudziło to zazdrość pobliskiej młodzieży,
Jeden z nich „ *Znam*„ rzekł, maskę„ i za nami bieży.
Wtem się zbliża i w ucho szeptać mi zaczyna.
„O szczęśliwy człowieku! Wszak to jest Hrabina.....
Te mi słowa do reszty zawróciły głowę,
Podwajam moją grzeczność i moją wymowę.
I z takim jej me szczęście kreśliłem zapałem,
Iż maska była pewna że już ją poznałem.
A na znak że jej moja czułość miłą była,

W brew prawidłom reduty odkryć się raczyła.
Nieba!... z przestrachu byłem zemdlenia już blisko,
Gdy szczera maska swe mi odkryła nazwisko.
Antyk jakich jest mało na Warszawskim świecie,
Godzien się w starożytnym mieścić gabinecie.
Mimo wieku lubiąca wystawność i stroje,
Co zacząwszy od włosów wtzystko ma nie swoje,
Uciekłem..... najmniej dbając co pomyśli sobie,
Ah! możnaż ludzi zdradzać w podobnym sposobie.
Na tem już zakończyłem awantury moje,
I odtąd liczne masek omijałem roje,
A w posiłku i razem spoczynku potrzebie,
Spieszyłem do Buffetu by pokrzepić siebie.
Wtym celu zejść się chciałem z jednym przyjacielem,
Z którym równie wydatki jak zabawy dzielem,
Ale mię o tem drudzy mocno zapewnili,
Że właśnie z jedną maską zniknęli w tej chwili,
Tak więc po tylu trudach ledwie czując nogi,
Sam jeden w Bachusowe przywlokłem się progi,
A z dobrym apetytem siadłszy do stolika,
Najprzód ogromną sztukę sprzątnąłem indyka,
Potem z słodkich winogron pijąc nektar Boski,
Utopiłem w niem pamięć, pieniądze i troski,
A z próżnióteńkim workiem, z osłabionem ciałem,
Wróciwszy, dzień nazajutrz w łóżku przeleżałem.



Z o ł w.

(Bajka)

Gromada zwierząt chcąc mieć byt spokojny,
I uniknąć z ludźmi wojny,
Wybrała sobie za wspólną umową,
Odległą zarośl na osadę nową;
Sami wielcy mali,
Prawa słuchali.

Wilków żarłocznych, ztamtych stron wygnano,
Pysznym Indykom przystępu nie dano;
Bo im pyszny szkodzi znacznie,
Gdy równemi gardzić zacznie.
Ale ten stan szczęśliwy, i pełen swobody,
Zniknął z przyczyny sąsiedzkiej niezgody.
Skoro zwierzęta o niej zasłyszały,
Ucieczką się ratowały.

Ten dzieci, ten Cerery wiódł za sobą dary,
W miarę sił dźwigał każdy krajowe ciężary,
Jeden żółw spokojnie
Niemyślał o wojnie.

W tym go ktoś spyta, czemu w kącie dyszy,
Czy trąb, i czy kotłów, czy harmat niesłyszy?

Twojego grzbietu warowne sklepienia,
Zdatne do wspólnych potrzeb przewożenia.
Każdy dla siebie, odpowie żółw hardy,
Tonem pogardy.

Na co mi te wszystkie prace?
Gdy tu zostanę, cóż stracę?
Niech całe wojsko po mym przejdzie grzbiecie,
Nikt mej skorupy niezgniecie.

Tak żółw z swych braci kłopotów żartował,
A gdy miękli w skorupę się schował.
Wojsko jak potok przeszło wezbrany,
Zółw na swem miejscu niebył ruszany.
Wszystko w około wniwecz rabowano,
Zółwia mijano.

Alić w ostatnim szeregu,
Zołnierz rospędzony w biegu,
Zle konia zwrócił,
Zołwia wywrócił.

Strachy ustały, ale żółw tej nocy,
Zgłodniały, zdechł bez pomocy.
Wy Panowie Egoisty,
Macie przykład oczywisty,
Ze kto się w wspólnej nie łączy potrzebie,
Gubi sam siebie.

Koniec Tomu II.

Spis rzeczy

zawartych w Tomie II. WANDY na rok 1820.

PROZA.

WIERSZE.

